ROK I WARSZAWA, MAJ 1936 Nr. 3

PRZEGLĄD POLICYJNY

DWUMIESIĘCZNIK

pod redakcją insp. JÓZEFA ŻÓŁTASZKA, głównego komendanta policji woj. śląskiego

TREŚĆ:

SOMMAIRE:

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TRĘBACKA Nr. 11. TELEFONY: 6.06-17 i 6.06-14

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie . . . . . 10 zł.

Pojedyńczy numer 2 zł. Półrocznie . . . . . . 5 „

Konto w P. K. O. 30.192

KURT DALUEGE,
Generał dywizji
Komendant główny policji Rzeszy Niemieckiej
d-ca nadgrupy S.S. i członek Rady Stanu

ORGANIZACJA POLICJI W NARODOWO-SOCJALISTYCZNEJ RZESZY NIEMIECKIEJ

Komendant główny gen. Daluege jest jednym z reformatorów policji III Rzeszy. Zwracamy uwagę na artykuł niniejszy, jako na charakterystykę autorytatywną, skreśloną piórem najbardziej powołanem.

Redakcja

Każda władza państwowa, aby zapewnić sobie wykonanie swych zarządzeń oraz aby podtrzymać swój autorytet, potrzebuje policji pewnej, godnej zaufania i odznaczającej się dużą gotowością bojową. Lecz dzisiejsza Rzesza Niemiecka dba nietylko o stałą gotowość policji do przeprowadzenia woli kierowniczej państwa, ale przedewszystkiem o maksymalny stopień współdziałania policji z wszystkiemi kołami ludności, które są ożywione poważną wolą czynnej współpracy nad pokojową i owocną odbudową państwowości. To współdziałanie społeczeństwa zapewnia osiągnięcie spokoju i porządku oraz ochronę przed wszelkiemi niebezpieczeństwami, jakie grożą życiu, zdrowiu i mieniu lojalnych obywateli.

Zarząd policji w Niemczech dzieli się na sześć rodzajów służby, z których każda ma swój osobny zakres zadań i swój własny korpus funkcjonarjuszy, dobrany i przeszkolony według osobnych i odrębnych zasad. Należą do nich najpierw trzy zasadnicze działy policji mundurowej, a mianowicie: policja ochronna (Schutzpolizei), żandarmerja (Gendarmerie) i komunalna policja wykonawcza (Gemeindevollzugspolizei). Te trzy rodzaje policji tworzą razem z dwoma rodzajami policji nieumundurowanej, t. j. z policją kryminalną (Kriminalpolizei)

i z tajną policją państwową (Geheime Staatspolizei) policję wykonawczą czyli egzekutywę. Pozatem istnieje dział szósty, mianowicie policja administracyjna (Verwaltungspolizei).

Policja ochronna (Schutzpolizei) w wielkich miastach, mających państwowy zarząd policji, występuje jako najbardziej widoczne uosobienie władzy policyjnej.

Pruską policję ochronną (Schutzpolizei) poddano zaraz w pierwszym roku po objęciu władzy przez rząd narodowo-socjalistyczny podstawowym zmianom organizacyjnym i osobowym. Zmieniła ona od podstaw swą fizjonomję i zawartość wewnętrzną w ciągu jednego roku, gdy pod względem organizacyjnym oparto ją jasno i prosto na autorytecie wodza oraz na żelaznej dyscyplinie i wierności, tudzież gdy oczyszczono ją pod względem osobowym, kierując się wynikami w służbie i lojalnością narodowo-socjalistyczną. Przemiana tego narzędzia władzy państwowej z gwardji siepaczów obcego ludowi systemu na organizację, chroniącą lud i z ludem związaną, mogła nastąpić w tak krótkim czasie tylko dlatego, że znaczna część policjantów dawno już tej zmiany pragnęła.

Także w wewnętrznej strukturze policji ochronnej (Schutzpolizei) poczyniono zmiany podstawowe. Przewarstwienie ludności, przesunięcie dużych ośrodków przemysłowych, straty i zyski ludnościowe niektórych części kraju, wywołane migracjami, jakie pociągnęły za sobą roboty publiczne oraz wzrost lub ubytek liczby ludności niektórych miast — wszystko to spowodowało przegrupowanie sił wewnątrz policji państwowej, stosownie do rosnących lub zmniejszających się potrzeb, kierowanych pod adresem policji. Znaczne użycie sił policyjnych, jakie stosowano w ubiegłych niespokojnych latach, można było obecnie poważnie ograniczyć. Ten stan rzeczy pozwolił na podjęcie szkolenia policjantów, które było od lat zaniedbane, a które obecnie można było wysunąć na plan pierwszy.

Rozbudzone nanowo wśród szerokich mas poczucie wzajemnego poważania się i równouprawnienia ogólnego oraz zrozumienie konieczności dobrowolnej dyscypliny spowodowały zasadniczą zmianę w dotychczasowym zwyczaju używania policjantów umundurowanych.

Ustało przesadne, masowe posługiwanie się zwartemi oddziałami policyjnemi, praktykowane w dawniejszych latach dość często nawet z błahych powodów. Również skasowano liczne patrole policyjne, wpadające na każdym kroku publiczności w oczy. Dawniejszy zwyczaj pokazywania policji zawsze i wszędzie miał często ten ujemny skutek,

że w komisarjatach nie było wystarczającego pogotowia policyjnego właśnie wówczas, gdy publiczność najbardziej potrzebowała natychmiastowej pomocy policji.

Naskutek złączenia rewirów, urządzenia osobnych odwachów policyjnych i innych zarządzeń organizacyjnych, stworzono obecnie dla publiczności bezwzględną pewność, że w każdym rewirze znajdzie wystarczające pogotowie policyjne, stale przygotowane do wystąpienia służbowego.

Dzięki przydzieleniu autobusów, samochodów osobowych i rowerów, powiększono możliwość użycia policji tak dalece, że na każde wezwanie zjawia się na zagrożonem miejscu pomoc sprężysta i wystarczająca.

Problem organizacji żandarmerji posiadał zawsze dwa kierunki. Z jednej strony trzeba było przez gruntowne wyszkolenie uczynić żandarmerję zupełnie zdolną i trzymać ją do dyspozycji urzędów policyjnych. Z drugiej zaś strony przełożeni musieli ująć silnie w ręce żandarmów, którzy służbę pełnią w okolicach rolniczych, przeważnie jako posterunki jednoosobowe i są tam jedynymi widocznymi przedstawicielami autorytetu państwa.

Właśnie ze stanowiska karności i dyscypliny, musiało państwo narodowo-socjalistyczne poddać organizację żandarmerji badaniom, jeżeli miała ona nadal pozostać tem, czem była zawsze: policją w okolicach rolniczych, której przypadał w udziale całokształt egzekutywy policyjnej łącznie z zadaniami policji kryminalnej.

Rozwój musiał postępować stale po zapoczątkowanej linji. Tężyzna i dyscyplina to te wewnętrzne wartości, za pomocą których można ulepszyć żandarmerję, jako policję par excellence wiejską. Wobec ważności zadań, jakie żandarmerja ma do spełnienia, trzeba kłaść szczególny nacisk na należyte i wzorowe jej uzupełnianie. Żandarm, jako właściwy policjant wiejski, winien przedstawiać typ odrębny. Wielu policjantów, którzy długie lata pełnili służbę w miastach, nie są zdolni dostosować się do stosunków wiejskich. Jeżeli mamy w przyszłości, jak dotychczas, dopuszczać na wolne miejsca w żandarmerji kandydatów z różnych rodzajów służby bezpieczeństwa, to jednak rozstrzyganie, czy taki kandydat nadaje się na żandarma, czy nie, należy pozostawić samej żandarmerji, która winna stosować tu ostrą miarę.

Gdy w większości miast dużych egzekutywę policyjną wykonują państwowe zarządy policyjne, a na wsi także żandarmerja państwowa, to w miastach średnich i małych sprawują ją zarządy komunalne z polecenia państwa.

Po upaństwowieniu większych komunalnych zarządów policyjnych (Gemeindepolizeiverwaltung) w okresie lat 1921—1927 Pruska Policja Komunalna straciła pozornie na znaczeniu. To nastawienie się do policji komunalnej przeniosło się także na ogół policjantów. Nie mogli się oni pozbyć uczucia, że ich pozycji się nie docenia. Stałe przystosowanie się tych funkcjonarjuszów policyjnych do bardzo ciasnych stosunków miejscowych oraz ich zależność od wielu szkodliwych wpływów miejscowych działały na nich niekorzystnie. Z tego powodu częstokroć zanikała śród nich zdrowa ambicja. Te stosunki należycie oceniło państwo narodowo-socjalistyczne. Rzecz jasna, że nowe państwo autorytatywne musiało wysnuć z tego konsekwencje. Pojawił się dalszy cel określony—stworzenie jednolicie zorganizowanej policji komunalnej pod ścisłym nadzorem państwowym.

Bez przesady można twierdzić, że komunalna policja Rzeszy Niemieckiej otrzymała po rewolucji narodowo-socjalistycznej inną fizjonomję. Najpierw upodobniono policję komunalną zewnętrznie do policji państwowej pod względem umundurowania, a następnie — również pod względem organizacyjnym. Narodowo-socjalistyczne państwo ujęło silnie policję komunalną w swe ręce. Aby uskutecznić równomiernie wyszkolenie i dokształcanie oraz ocenę policjantów komunalnych, poruczono nadzór nad umundurowaną komunalną policją wykonawczą (Gemeindevollzugspolizei) oficerom łącznikowym policji przy regencjach (Regierungen), natomiast fachowy nadzór nad komunalną policją kryminalną (Gemeindekriminalpolizei) i jej ocenę powierzono krajowym ekspozyturom policji kryminalnej (Landeskriminalpolizeistelle).

Aby podnieść bezpieczeństwo na przestrzeniach polnych i leśnych, wydano podstawowe rozporządzenie, które mówi o środkach zaradczych. Zmieniono od podstaw dotychczasowe niejasne stosunki prawne stróżów polnych i leśnych, zawodowych policjantów pomocniczych stróżów nocnych, którzy nosili fantazyjne mundury, a których częstokroć nie odróżniano od etatowych organów policji komunalnej.

Przechodzę teraz do walki z przestępczością, która rozpoczęła się na wszystkich frontach. Ta walka ze światem zbrodniczym jest zadaniem policji kryminalnej (Kriminalpolizei). Skończyły się raz na zawsze czasy, kiedy to prasa brukowa mogła przeprowadzać wywiady gazeciarskie z osławionymi braćmi Saas, a nawet robić z nich bohaterów dnia tylko dlatego, że policja nie posiadała środków prawnych, umożliwiających takie unieszkodliwienie przestępców, jakiego wymagało utrzymanie bezpieczeństwa publicznego oraz liczenie się z poczuciem sprawiedliwości wśród ludu.

Konieczne były stanowcze zarządzenia, zmierzające do stworzenia zwartego korpusu policji kryminalnej Rzeszy (Reichskriminalpolizei). Co do jej uzupełniania, przyjmuje się n. p. w Prusach pewną ilość kandydatów z wolnych zawodów, uznając potrzebę wielostronności w służbie kryminalno-policyjnej. Większość innych krajów Rzeszy uzupełnia jej stan osobowy tylko z szeregów policji mundurowej.

Dalszym ważnym czynnikiem utrzymania siły uderzeniowej policji kryminalnej jest równomierność wyszkolenia funkcjonarjusza kryminalnego. W tym celu rozbudowano Instytut Policyjny w Charlottenburgu pod Berlinem zgodnie z światopoglądem narodowo-socjalistycznym i przekształcono go na szkołę nauk kryminalnych, w której kandydat otrzymuje duchowe uzbrojenie, potrzebne mu do przyszłego zawodu. Kursy dokształcające dla urzędników kryminalnych wszelkich stopni służbowych dbają o stałe pogłębienie ich wiedzy i zapoznają ich z najnowszemi zdobyczami taktyki i techniki kryminalnej. Aby mieć także dostateczną ilość funkcjonarjuszów wyspecjalizowanych, urządza się wedle potrzeby osobne kursa służby rozpoznawczej, wykrywania morderstw oraz podpaleń zbrodniczych. Zbiór pomocy naukowych, uzupełnianych stale przez wszystkie ekspozytury krajowej policji kryminalnej, wzbogaca wykłady teoretyczne metodą poglądową. Wykładowcami, w przeciwieństwie do okresu dawniejszego, są niemal wyłącznie praktycy.

Jaką reputację zdobył sobie pruski Instytut Policyjny w krajach Rzeszy, widać z tego, że pewna ich część postawiła wnioski, aby dopuścić także i ich funkcjonarjuszów kryminalnych na poszczególne kursy jako hospitantów. Nawet zagranica interesuje się żywo Instytutem Policyjnym, co wynika z udziału zagranicznych frenkwentantów kursów oraz z licznych w nim wizyt fachowców zagranicznych. Instytut Policyjny w Charlottenburgu można będzie słusznie nazwać przyszłą szkołą wszystkich niemieckich kryminologów.

Wszystkie rejonowe inspekcje kryminalne w Berlinie złączono w grupy kryminalne (Kriminalgrupen). Tym sposobem ustała rozproszona praca kryminalna w walce z zawodowymi przestępcami, podczas której jeden wywiadowca o drugim nic nie wiedział.

Wszystkie te zarządzenia umożliwiły silniejsze dysponowanie policją kryminalną w Berlinie i dały możność łatwego przerzucania wystarczających sił do tych rejonów, w których praca się nagle wzmogła i gdzie te siły są czasowo najpotrzebniejsze. W narodowo-socjalistycznej Rzeszy chodzi bowiem nietylko o zwalczanie zawodowej przestępczości, lecz przedewszystkiem o uniemożliwianie zbrodni oraz wogóle

o to, aby ochronić ludność możliwie od wszelkiego rodzaju szkód. Toteż policja kryminalna dąży więcej niżeli kiedykolwiek nietylko do wyśledzenia popełnionych czynów karygodnych i uzyskania wyroku sądowego, lecz przedewszystkiem do planowego zapobiegania przestępstwom.

Nowy areszt prewencyjny czyli zapobiegawczy (Vorbeugungshaft) w Prusach trzeba odróżnić od odosobnienia ochronnego (Sicherungverwahrung), które się stosuje wobec zawodowych i nałogowych przestępców naskutek wyroku sądowego po dopuszczeniu się nowego przestępstwa. Odosobnienie ochronne orzeka sąd na mocy ustawy uzupełniającej kodeks karny z 24 listopada 1933. Już sama policja ma możność zastosowania szczególnych środków bezpieczeństwa w interesie publicznym wobec pewnych rodzajów przestępców. Międzymiastowemu włamywaczowi recydywiście można zakazać opuszczać miejsce zamieszkania bez zezwolenia policji lub można mu też wogóle zabronić opuszczać mieszkanie w porze nocnej. O ile okoliczności tego wymagają, można mu zabronić kierowania pojazdami mechanicznemi lub wogóle posługiwania się niemi (zakaz jazdy w autobusach i tramwajach). Zawodowym kieszonkowcom, złodziejom bagażowym, szulerom i t. p. oszustom różnego rodzaju można zakazać pobytu w miejscach, w których się przeważnie przestępstw dopuszczali. Znanym zboczeńcom seksualnym, jak ekshibicjonistom i t. p., nie wolno przebywać na plantach i w parkach, ponieważ stanowią duże niebezpieczeństwo dla uczęszczającej tam publiczności. Oszustom pożyczkowym, oszustom matrymonjalnym i t. p. można zabronić umieszczania w gazetach ogłoszeń podpisywanych szyframi. Gdy się osoby takie przyłapie na przekroczeniu zakazu policyjnego, który wobec nich zastosowano, to można je natychmiast osadzić w obozie koncentracyjnym. Nie chcemy zaniedbać żadnego możliwego środka, aby ochronić naszych współobywateli przed zbrodniarzami, łotrami, oszustami i wyzyskiwaczami.

Dlatego daliśmy policji kryminalnej do ręki środki, za pomocą których może rzeczywiście coś zdziałać i które pozwalają walkę prewencyjną z nałogowymi przestępcami zawodowymi uczynić naprawdę skuteczną.

Wydarzeniem wielkiej wagi było uregulowanie spraw pożarnictwa, co zapoczątkowano ustawą z 15 grudnia 1933 i czego dokonano głównie szeregiem postanowień i rozporządzeń. Szczególną położono wagę na dobrą dyscyplinę i na doskonałe techniczne wyszkolenie strażaków, które osiąga się w szkołach strażackich, umyślnie ku temu urządzonych.

Miejscowe straże pożarne złączono w powiatowe związki straży pożarnych (Kreisfeuerverbände). Te znów skupiono w prowincjonalne związki straży pożarnych (Prowinzialfeuerverbände), które zkolei podlegają pruskiej radzie pożarniczej (Preussischer Feuerwehrbeirat). Wszystkie te związki są korporacjami prawa publicznego, mają swe szczególne zadania na polu pożarnictwa i są pod ścisłą kontrolą państwową. W sprawach zapobiegania pożarom, dostarczania wody do gaszenia pożaru i urządzania fachowych szkół strażackich nawiązano ścisłą współpracę z publicznemi i prywatnemi tow. ubezpieczeń od ognia. Towarzystwa te objęły poważną część finansowania wymienionych urządzeń, słusznie spodziewając się korzyści z udoskonalenia pożarnictwa.

Niemiecką policję wychowuje się na ludzi o najwyższem poczuciu obowiązku, o prawdziwie serdecznem koleżeństwie i wreszcie na ludzi stale gotowych do poświęcania się. Stale wpaja jej się tę świadomość, że istnieje dla społeczeństwa, że ma się ludnością opiekować, że ma tej ludności stale udowadniać prawdę tych słów:

„Policja — twój przyjaciel, twój ratunek;
dla zbrodniarzy — postrach i frasunek".



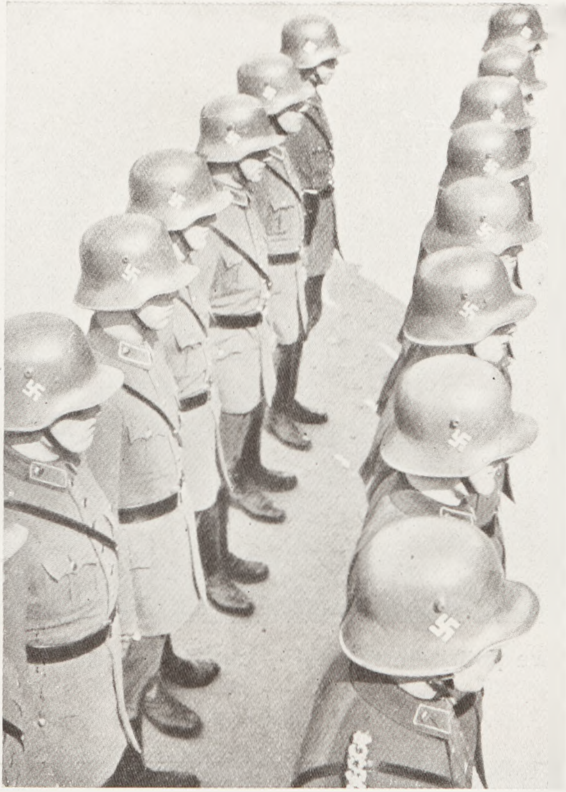
U g ó r y: Generał dywizji Kurt Daluege, komendant główny policji Rzeszy Niemieckiej.

N a d o l e: Z dorocznego dnia policji niemieckiej. Jeden z berlińskich oddziałów policji krajowej dąży w marszu popod Bramą Brandeburską do pałacu kanclerza Rzeszy, aby złożyć hołd wodzowi.





Komendant główny Daluege — na prawo — składa wieniec pod pomnikiem bohaterów służby bezpieczeństwa. Pomnik ten wzniósł w Berlinie pruski korpus oficerów policji na cześć pułkowników policji Anlaufa i Lencka, zamordowanych zdradziecko przez komunistów 9 sierpnia 1931 oraz w hołdzie wszystkim oficerom i podoficerom policji niemieckiej, którzy padli w walce o bezpieczeństwo współobywateli.



U góry: Oddział policji Trzeciej Rzeszy w zwartym dwuszeregu.

Na dole: Z ćwiczeń niemieckiej policji konnej — Przez przeszkodę do wody!





Ćwiczenia ratunkowe policji berlińskiej — skok do wody.



Dożywianie dzieci niemieckich przy stole policyjnym pod hasłem, popularyzowanem w Niemczech — policja i naród to jedno.

ST. MITTLENER,
podinspektor P. P.

WALKA POLICJI Z PODPALENIAMI ZBRODNICZEMI NA POMORZU.

W miarę postępu cywilizacji, człowiek żyjący w gromadzie, pragnąc uchronić się przed klęskami żywiołowemi, obmyślał różne środki, które w chwilach krytycznych zabezpieczyć go miały przed skutkami klęsk i nieszczęść, a los jego uczynić lżejszym do zniesienia.

W nowoczesnem społeczeństwie prymityw dawnych środków zastąpiły urządzenia społeczne, które stanowią prawdziwe dobrodziejstwo dla człowieka, dotkniętego klęską żywiołową lub jakimś nieszczęśliwym wypadkiem. Obok urządzeń technicznych, które stwarzają ludzkości wynalazcy i technicy, a które ochraniają człowieka przed bezpośrednim niebezpieczeństwem, grożącym jego życiu lub mieniu ze strony „siły wyższej" — istnieją nowoczesne urządzenia społeczne w postaci różnego rodzaju zakładów ubezpieczeń, których zadaniem jest przynoszenie ulgi człowiekowi, nawiedzonemu przez klęski żywiołowe, jak ogień, gradobicie lub nieszczęśliwe wypadki, jak choroba, kalectwo, śmierć żywiciela rodziny i t. p. Takiemi urządzeniami społecznemi są też wszelkie ubezpieczalnie czy też instytucje publiczne, zorganizowane na zasadach wzajemnej pomocy.

Instytucje te są wspólnem dobrem społeczeństwa, ponoszącego na ich utrzymanie częstokroć wielkie ofiary i służyć mają celom, dla których je powołano do życia. Każde nadużycie tych urządzeń społecznych przez jednostki nieuczciwe jest działaniem na szkodę ogółu i stanowi przestępstwo, kolidujące z prawem karnem.

Do rzędu najbardziej rozbudowanych instytucyj ubezpieczeniowych należą wszelkiego rodzaju zakłady ubezpieczeń od ognia.

Nadużywanie ubezpieczeń ogniowych dla łatwego wzbogacenia się kosztem dobra ogólnego stało się nagminnem zjawiskiem, szczególnie

w krajach o wysokiej cywilizacji na Zachodzie Europy i w Ameryce. Zjawisko to występuje również w zachodnich dzielnicach Polski, gdzie poziom umysłowy, zamożność i wymagania życiowe przeciętnego obywatela są znacznie wyższe, niż na ziemiach wschodnich.

Liczne pożary na Pomorzu w latach 1929 — 31 zmusiły policję do poświęcenia większej uwagi temu zagadnieniu. Statystyka wykazywała z roku na rok zastraszający wzrost liczby pożarów; stało się oczywistem, że nietylko siła wyższa powoduje te pożary, ale działa tu bezpośrednio zła wola człowieka.

Pożary powstają najczęściej z następujących przyczyn: grom, podpalenie zbrodnicze, podpalenie przez nieostrożność, zaprószenie ognia z niedbalstwa, wady budowlane, spięcie elektryczne, wybuch lub inne działanie procesów chemicznych i t. p.

Pożary od pioruna są na Pomorzu dość częste w czasie trwania letnich upałów, z powodu gwałtownych wahań temperatury, tak charakterystycznych dla klimatu pomorskiego.

Większość pożarów powstaje jednak wskutek umyślnego lub nieumyślnego działania człowieka. Pożary wskutek umyślnego podpalenia powstają na tle różnych motywów, a więc — najczęściej z chęci wzbogacenia się drogą nielegalnego pobrania kwoty wysokiego ubezpieczenia ponad rzeczywistą wartość spalonego objektu, dalej z chęci zemsty, z chęci pozbycia się uciążliwej własności, z powodu chorobliwej pyromanji i t. p. Nie sposób wyliczyć wszystkich motywów, kierujących podpalaczem w jego działaniu. Znane są naprzykład wypadki podpaleń przez członka straży ogniowej, który pragnął wykazać swoją gorliwość i sprawność, stając pierwszy do pożaru. Był taki, który chciał sprawdzać gotowość straży pożarnej na alarm, wszczynany wskutek pożaru. Podpalania stodół i drewnianych budynków gospodarczych dopuszczał się cieśla budowlany, aby zyskać pracę przy odbudowie spalonych objektów.

Gdy ostatnio wymienione wypadki na Pomorzu należą do rzadkości, to podpalenia z chęci zysku i zemsty są zjawiskiem bardzo częstem. Podpalenia te i walkę policji z podpalaczami pragnę szerzej omówić. Podpalenia z chęci zysku, popełniane są zawsze z zimnem wyrachowaniem i przygotowania czynione do tych przestępstw trwają niejednokrotnie bardzo długo. Podpalacz własnego mienia oblicza wszelkie możliwości, które mogą go spotkać i zgóry w swoim planie ustala momenty późniejszej obrony.

Przedewszystkiem podpalacz taki stara się ubezpieczyć przeznaczony na spalenie objekt jak najwyżej, i to możliwie w kilku równo-

cześnie towarzystwach ubezpieczeniowych. Gdy to jest dokonane, wybiera najdogodniejszy czas na spalenie objektu — najczęściej porę letnią, aby braku dachu nad głową nie odczuć zbyt dotkliwie i w ciągu lata, a w każdym razie przed zimą odbudować się kosztem odszkodowania pogorzelowego. Oblicza przedtem dokładnie koszty nowej budowy i stara się zawsze zaoszczędzić coś z gotówki, otrzymanej jako odszkodowanie. Znane są wypadki, w których wielokrotni pogorzelcy po każdym pożarze pomnażali swój stan posiadania przez dokupienie gruntów lub zmianę mniejszej własności nieruchomej na większą. Do podpalenia dobiera sobie taki spekulant asekuracyjny najczęściej kogoś z najbliższej rodziny albo posługuje się środkami, które działając powoli, w obliczonym dokładnie czasie, dają mu możność wyrobienia sobie alibi. Toteż podpalacz najczęściej w chwili wybuchu pożaru bawi w mieście na targu lub w polu przy pracy, w odwiedzinach u znajomych, mieszkających w innej miejscowości, w kościele lub na zabawie, starając się zawsze mieć świadków, którzy stwierdzą, że w krytycznej chwili widzieli go zdala od miejsca pożaru.

Dlatego podpalacz wybiera zazwyczaj środki, których zastosowanie pozwala mu oddalić się od miejsca pożaru na dłuższy czas przed jego wybuchem. Warto wyliczyć środki, jakie najczęściej stosują na Pomorzu do podpaleń zbrodniczych.

Jednym z pospolitszych środków bywa świeca, wstawiona do beczki, na dnie której rozlano płyn łatwopalny, naftę, ropę lub benzynę. Świecę stawiają również w pomieszczeniach, gdzie składa się słomę, siano, wióry lub też do stogów zboża lub siana.

Do częstych środków, wzniecających sztucznie pożar, zalicza się zarzewie z kawałka tlejącego torfu lub spróchniałego drewna.

W pewnym wypadku użył sprawca maszynki zegarowej, połączonej z baterją elektryczną, z której iskra zapaliła pakuły nasycone benzyną. Podpalacz był człowiekiem inteligentnym i zmierzał do spalenia garażu ze starym, wysoko ubezpieczonym „Fordem". Garaż z samochodem spalił się, jednak sprawcę zdradził mechanizm zegarowy, połączony z baterją od latarki kieszonkowej, znalezionej na miejscu pożaru.

W innym wypadku podpalacz, działający z zemsty, zastosował przyrząd z lontem, doprowadzonym do puszki wypełnionej prochem strzelniczym.

Najczęściej jednak uciekają się podpalacze do upozorowania pożaru z przypadku lub nieostrożności. Podpalacz chętnie ryzykuje lżejszą karę za niedbalstwo, jak nieusunięcie wady w kominie lub nieostrożność, jak rzekomo nieumyślne zaprószenie ognia, byle tylko nie utracić

prawa do wzięcia odszkodowania pogorzelowego i uchylić się od kary więzienia.

Te okoliczności, jak również zniszczenie przez ogień lub akcję ratunkową śladów przygotowań przestępczych, sprawiają, że dochodzenia prowadzone w sprawach pożarów należą do rzędu najtrudniejszych zadań śledczych. Do rozwiązywania tych zadań wymagana jest znaczna rutyna i specjalne przygotowanie fachowe ze strony prowadzącego dochodzenie. Brak odpowiednio wyszkolonych specjalistów powodował najczęściej, że dochodzenia w sprawach pożaru, prowadzone w latach ubiegłych przez szeregowych policji z posterunków wiejskich w terenie, kończyły się zwyczajnie umorzeniem sprawy przez prokuratora z braku dostatecznych dowodów winy. Ten stan rzeczy, który trwał do roku 1931, wytworzył na Pomorzu niezdrową psychozę bezkarności za żerowanie na ubezpieczeniach ogniowych ze strony jednostek pozbawionych hamulców moralnych.

Pozatem wzrostowi liczby pożarów na Pomorzu sprzyjały do roku 1931 jeszcze inne okoliczności.

Ułatwiały je i torowały im drogę same towarzystwa asekuracyjne przez swoją nieoględną politykę ubezpieczeniową. Na Pomorzu działa z ramienia 14 towarzystw asekuracyjnych około 410 agentów, z czego na Pom. Stow. Ubezp. od Ognia wypadała liczba 201 osób personelu agencyjnego. Każde towarzystwo na swój sposób doniedawna penetrowało teren województwa przez sieć agentów, pracujących na prowizję. Wytworzyła się niezdrowa konkurencja, ponieważ towarzystwa licytowały się w zdobywaniu klijentów , oferując im najdogodniejsze warunki ubezpieczenia. Agenci wyrywali sobie wzajemnie klijentów obietnicami wysokich szacunków i dogodnych stawek, a ponieważ od wysokości sumy ubezpieczeniowej zależało wynagrodzenie agentów, trafiali oni łatwo do takich właścicieli nieruchomości, o których powszechnie wiadomem było, że chętnie zapłacą najwyższe stawki, aby tylko móc się z korzyścią ubezpieczyć, spalić i wziąć wygórowane odszkodowanie pogorzelowe. W tem leżała bodajże najgłębsza przyczyna masowych podpaleń zbrodniczych obliczonych na zysk, ponieważ nadmierne ubezpieczenie małowartościowych objektów zgóry obliczone było na oszustwo asekuracyjne tak ze strony ubezpieczającego się, jak agenta.

Dzięki takiemu stanowi rzeczy, który trwał do końca r. 1931, na Pomorzu paliły się stopniowo całe osiedla, zamieszkałe przeważnie przez ludzi spokrewnionych lub spowinowaconych z sobą. Cynizm podpalaczy własnego mienia i zdeprawowanych agentów asekuracyjnych domagał się energicznego wkroczenia władz, aby ukrócić ich przestępczy

proceder, którego wynikiem było systematyczne wyniszczanie dobytku narodowego.

W jak zastraszający sposób wzrastała liczba pożarów na Pomorzu, mówią dane statystyczne. Dostarczone mi przez jedną z najbardziej zainteresowanych instytucyj ubezpieczeniowych na Pomorzu, posiadającą w swoim portfelu przeciętnie 50% ogólnych ubezpieczeń na terenie województwa, dane o wypłacanych przez tę instytucję odszkodowaniach za ostatnie 10-ciolecie są bardzo wymowne.

Otóż na podstawie danych statystycznych dawniejszego Pomorskiego Stow. Ubezp. od Ognia w Toruniu, (dziś Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych w Poznaniu, Oddział w Toruniu) — ilość pożarów, zgłoszonych do wypłaty ubezpieczenia oraz sumy faktycznie wypłaconych odszkodowań w złotych przedstawiają się w latach od 1924 do 1935 jak następuje:

Rok	Ilość szkód lub ubezp. objektów	Wypłacone odszkodowanie (w zł. polskich)
1921	237	okres
1922	203	inflacji markowej —
1923	159	brak danych
1924	137	337.000 Z.
1925	345	1.414.000 Z.
1926	294	933.000 Z.
1927	389	1.477.000 Z.
1928	449	1.643.000 Z.
1929	732	3.961.000 Z.
1930	736	4.210.000 Z.
1931	660	2.421.000 Z.
1932	546	1.597.000 Z.
1933	478	1.147.000 Z.
1934	522	1.563.000 Z.
1935	640	1.127.500 Z.

Gdy poddamy powyższe zestawienie analizie, uderzy nas wielka różnica między ilością pożarów z lat 1921 do 1924, kiedy to najwyższe odszkodowanie pogorzelowe w okresie inflacji markowej nie pokrywało zazwyczaj kosztów odbudowy spalonego objektu—a ilością pożarów z lat następnych, od roku 1924 do roku 1931, w którym to okresie ilość wypadków pożarów stale wzrastała. W takim samym stosunku — a nawet gdy chodzi o rok 1929/30 — znacznie wyżej wzrastają sumy wypłaconych odszkodowań. Dopiero od r. 1931 do 1935 zaznacza się w ilości pożarów i w odszkodowaniach pewna tendencja zniżkowa.

Jakkolwiek zestawienie powyższe nie daje pełnego obrazu palności na Pomorzu, to jednak stanowi ono charakterystyczny dowód, jak bardzo była potrzebna energiczna akcja przeciwpożarowa, wszczęta przez policję pod koniec roku 1931. Do statystyki tej powrócę jeszcze, ponieważ wymaga ona szerszego naświetlenia. Natomiast dla zobrazowania ogólnej palności na Pomorzu, przytaczam statystykę pożarów według danych Urzędu Śledczego za lata 1930—1935.

Rok	Ogólna liczba pożarów	Zbrodnicze podpalenia	Niedbalstwo	Nieostrożność	Wadliwość komina	Wadliwość pieca	Krótkie spięcie przewodów elektrycznych	Od gromu	Od iskry	Inne przyczyny	Nie ustalono
1930	941	107	brak szczegółowych danych z tego okresu								
1931	902	144									
1932	767	93	49	187	127	36	9	120	50	44	52
1933	695	64	60	263	90	22	11	48	104	14	19
1934	700	86	47	246	68	33	5	72	91	25	27
1935	714	71	57	224	115	27	9	32	127	17	35
Razem	4719	565	213	920	400	118	34	272	372	100	133

Lata 1930 i 1931 wykazały najwyższe nasilenie pożarów na Pomorzu. Czas był najwyższy, aby zorganizować zbiorową akcję, mającą na celu zahamowanie tej plagi, wyniszczającej dobytek społeczny.

Przystępując w jesieni roku 1931 do krucjaty przeciw podpalaczom, zakreślił sobie Urząd Śledczy szereg zadań, od których wykonania zależało powodzenie tej akcji—a mianowicie:

1. skoordynowanie akcji przeciwpożarowej w Urzędzie Śledczym;

2. zebranie drogą szczegółowej ankiety i studjów tych wszelkich danych co do przyczyn katastrofalnej palności na Pomorzu, których poznanie wymagało wydania nadzwyczajnych zarządzeń ze strony władz bezpieczeństwa;

3. zwrócenie uwagi na niebezpieczeństwo podpaleń zbrodniczych wszystkim zainteresowanym czynnikom i zapewnienie sobie poparcia i współpracy z ich strony;

4. nawiązanie ścisłego kontaktu korespondencyjnego i bezpośredniego z dyrekcjami zainteresowanych towarzystw ubezpieczeniowych od ognia, celem omówienia współpracy, wymiany informacyj i spostrzeżeń w tej dziedzinie;

5. stworzenie specjalnej lotnej brygady przeciwpożarowej, złożonej z wywiadowców specjalistów, uzdolnionych do przeprowadzania dochodzeń w sprawach pożarowych;

6. przygotowanie, opracowanie i wydanie materjału instrukcyjnego w przedmiocie zwalczania pożarów dla wszystkich jednostek P. P. i zaangażowanie w akcji tej całej policji województwa pomorskiego;

7. zapewnienie sobie w tej akcji poparcia nietylko czynników oficjalnych wymiaru sprawiedliwości, ale wciągnięcie do współdziałania z organami bezpieczeństwa też czynnika obywatelskiego, społecznego, prasy, a nawet duchowieństwa.

Zadania te Urząd Śledczy, kierujący akcją, skrupulatnie wypełnił.

Zorjentowawszy się w przyczynach licznych pożarów na podstawie studjów i materjałów, zebranych z poszczególnych ośrodków, objętych plagą podpaleń, zwrócił się Urząd Śledczy do zainteresowanych instytucyj ubezpieczeniowych z następującemi żądaniami:

a. zrewidowania dotychczasowej polityki ubezpieczeniowej i zerwania z zasadą ubezpieczania objektów ponad rzeczywistą wartość;

b. poddania rewizji wszystkich dokonanych w ostatnich latach ubezpieczeń i obniżenia kwot asekuracyjnych do poziomu rzeczywistej wartości ubezpieczonego objektu;

c. przeprowadzenia selekcji personelu agencyjnego, wśród którego znalazło się szereg osób z kryminalną przeszłością. Co do tych ostatnich, dostarczyła policja zainteresowanym instytucjom opinje o agentach kryminalnie karanych i podejrzanych o działanie na szkodę odnośnych towarzystw, żądając ich usunięcia.

W celu zainteresowania wszystkich czynników, które w akcji miały współdziałać, odbyła się w październiku 1931 r. z inicjatywy policji pod przewodnictwem wojewody pomorskiego specjalna konferencja z udziałem władz prokuratorskich, sądowych, przedstawicieli policji, straży ogniowych i towarzystw ubezpieczeniowych, celem zapoznania tych czynników z istotnym stanem rzeczy.

Dzięki skoordynowaniu wysiłków wszystkich tych czynników, akcja policji w krótkim czasie rozwinęła się pomyślnie.

Stworzono specjalną brygadę przeciwpożarową, w której skład weszły najlepsze siły śledcze. Brygadę tę, zależnie od potrzeb, przerzucano z miejsca na miejsce do dochodzeń w sprawach poważniejszych pożarów. Przedewszystkiem użyto wszelkich sił dla opanowania plagi podpaleń zbrodniczych w najbardziej zagrożonych powiatach: lubawskim, brodnickim, świeckim i chojnickim. W powiatach

tych istniały całe osiedla, których mieszkańcy od lat żerowali na ubezpieczeniach ogniowych.

Ponieważ dochodzenia w sprawach o podpalenia zbrodnicze należą do rzędu najtrudniejszych zadań śledczych, należało odpowiednio przygotować i nastawić na tę akcję cały aparat policyjny w województwie, niezależnie od pracy śledczej wyżej wspomnianej brygady przeciwpożarowej. W tym celu Urząd Śledczy opracował specjalne okólniki instrukcyjne, traktujące w sposób przystępny, jednak wyczerpujący o zwalczaniu pożarów i technice dochodzeń w sprawach podpaleń. Instrukcja ta, rozesłana jako materjał wyszkoleniowy do wszystkich jednostek P. P., przyczyniła się bardzo znacznie do rozszerzenia niezbędnych wiadomości o sposobach walki z pożarami i o metodach zwalczania podpaleń zbrodniczych. Nastawienie całego aparatu policyjnego w województwie na to zagadnienie było konieczne, ponieważ, jak wyżej wspomniano, istniały całe gniazda podpalaczy, obejmujące nietylko wsie i poszczególne miasteczka, ale całe powiaty.

Aby przełamać psychozę bezkarności za podpalenia z chęci zysku, zakorzenioną od lat u ludności Pomorza, zaczęto w oparciu o władze sądowe i prokuratorskie stosować wobec podpalaczy represje. W każdym wypadku, gdzie tylko istniały poszlaki zbrodniczego podpalenia, władze sądowe na wniosek policji zawieszały nad podejrzanymi bezwzględny areszt śledczy.

Równocześnie rozwinięta akcja prasowa naświetlała obszernie poszczególne wypadki procesów karnych o podpalenia zbrodnicze i oszustwa asekuracyjne. Prasa pomorska rozpisywała się szeroko o działalności brygady przeciwpożarowej i o wynikach akcji na terenie zagrożonych powiatów. W ten sposób zdołano w krótkim czasie zainteresować akcją władz bezpieczeństwa i wymiaru sprawiedliwości całe społeczeństwo pomorskie, które ze swej strony poparło usiłowania władz w zwalczaniu plagi podpaleń. Zainteresowano również kler katolicki i nauczycielstwo. Drogą okolicznościowych nauk i przestróg z ambon w kościołach uświadamiano ludność o fatalnych dla gospodarstwa społecznego skutkach wyniszczania przez pożary majątku narodowego, a w szkołach nauczycielstwo w formie pogadanek pouczało dzieci w czasie nauki o niebezpieczeństwie rozniecania ognia w pobliżu zabudowań i stert w polu. Słowem, użyto wszelkich środków, aby akcją władz zainteresować całe społeczeństwo pomorskie i wciągnąć je do współpracy w zwalczaniu pożarów.

Piętnowanie publiczne podpalaczy własnego mienia miało dla akcji represyjnej policji pierwszorzędne znaczenie. Zaczęły napływać do

policji zgłoszenia z różnych stron o spostrzeżeniach w wypadkach pożarów, w których dochodzenia dawno umorzono. Po latach zaczęli sobie ludzie przypominać różne szczegóły o swoich sąsiadach i znajomych, których spotkało rzekome „nieszczęście" pożaru. Szczególnie w wypadkach, gdy pogorzelec, po otrzymaniu odszkodowania pogorzelowego, nietylko odbudował spalone objekty, ale wybitnie poprawił swój stan majątkowy, zwracał uwagę swojego otoczenia, które początkowo okazywane pogorzelcowi współczucie zmieniało na zawiść. Wielu było takich, którzy znali wzajemne o sobie kompromitujące szczegóły z lat dawnych na tle podpaleń i oszustw asekuracyjnych. Z biegiem czasu powaśnieni z sobą sąsiedzi lub członkowie rodzin zdradzali szczegóły te policji, która na podstawie nowych okoliczności mogła spowodować wznowienie dawno umorzonych dochodzeń. Dzięki wznowieniu całego szeregu spraw dawniej umorzonych, w niedługim czasie pod kluczem znalazły się dziesiątki osób, podejrzanych o podpalenie własnego mienia z chęci zysku asekuracyjnego. Wznawiane po latach przez prokuratora sprawy, szczególnie takie, w których obwiniony dawno pobrał odszkodowanie pogorzelowe i przez lata całe cieszył się bezkarnością, nabierały szczególnego rozgłosu i rzuciły postrach na spekulantów asekuracyjnych.

O rozmiarach tej akcji w województwie pomorskiem w jej początkowem stadjum świadczą niektóre dane statystyczne z okresu, gdy akcja przeciwpożarowa zaczęła działać w ciągu pierwszych sześciu miesięcy od jej rozpoczęcia. Od początku października r. 1931 do końca marca 1932 zatrzymała policja 115 osób, z których osadzono w areszcie śledczym 75 jako podejrzanych o zbrodnicze podpalenie. Spraw dawniej umorzonych wznowiono przeciw podpalaczom w tym samym czasie 84. Niezależnie od tego, nowych spraw z pozytywnym wynikiem dochodzeń skierowano do sądów 80. W akcji w tym czasie brało udział 10 oficerów i 122 szeregowych, którzy w ciągu pierwszych sześciu miesięcy spędzili razem 268 dni delegacyjnych w sprawach dochodzeń pożarowych.

Liczba pożarów—która w roku 1931 wynosiła 902 wypadki, w tem 144 podpalenia pozytywnie ustalone — spadła w roku 1932 na 767 pożarów i tylko 93 wypadki podpaleń zbrodniczych, a więc zgórą w 35% wyraził się spadek podpaleń już w pierwszym roku trwania akcji.

Policja pomorska w okresie 5-cioletniej walki z podpaleniami osiągnęła stosunkowo poważne wyniki, gdy się zważy liczbę uprawomocnionych wyroków sądowych, które zapadły w ciągu tego okresu. Gdy bowiem przed r. 1931 tylko w nielicznych wypadkach dochodzenia policyjne doprowadzały do ujawnienia sprawców podpaleń zbrodniczych,

a zasądzenie ich z powodu całego szeregu niedopatrzeń i błędów, popełnianych przez policję w dochodzeniach, nie doprowadzało najczęściej na rozprawach sądowych do pożądanego skutku, to jednak od r. 1931 i z każdym następnym rokiem liczba spraw osądzanych i wydanych wyroków stale się powiększa. Świadczą o tem poniższe zestawienia wydanych wyroków sądowych i starościńskich za ten okres:

Rok	1931	wyroków	6	W tem	5	za	podp.	—	niedb.	1	oszust.	asekur.
	1932	„	15	„	7	„	„	6	„	2	„	„
	1933	„	13	„	10	„	„	2	„	1	„	„
	1934	„	18	„	12	„	„	5	„	1	„	„
	1935[1]	„	15	„	10	„	„	5	„	—	„	„
Razem było		wyroków	67.	W tem	44	za	podp.	18	niedb.	5	oszust.	asekur.

Po wejściu w życie ustawy o wykroczeniach, zaczęły funkcjonować sądy starościńskie, które osądziły i zawyrokowały spraw o zaniedbanie przepisów policyjno ogniowych:

w roku	1932	„	„	„	21
„	1933	„	„	„	125
„	1934	„	„	„	120
„	1935[2]	„	„	„	65

Wracając do statystyki Pom. Zakł. Ubezp. Wzaj., zamieszczonej na wstępie, pragnę wyjaśnić niektóre charakterystyczne dla układu tych cyfr okoliczności. Wiadomo, że głównym motorem przestępczego działania u podpalacza spekulującego na asekuracji jest chęć zysku. Podpalenie musi mu się opłacić.

Do roku 1924 podpaleń z chęci zysku było niewiele i tem się tłomaczy stosunkowo mała ilość pożarów na Pomorzu. W okresie inflacji markowej nie opłacało się nikomu spekulować na ubezpieczeniu, wskutek spadku wartości pieniądza papierowego. Dopiero z chwilą ustalenia w Polsce pieniądza o stałej wartości, zaznacza się gwałtowny wzrost wypadków pożarów. Świadczą o tem dane z r. 1925, kiedy to ilość pożarów w stosunku do roku poprzedniego podwyższyła się odrazu o 150%, a suma odszkodowań o około 300%. Spadek liczby pożarów stosunkowo nieznaczny w r. 1925 spowodowany był krótkotrwałemi wahaniami walutowemi, co się odbiło na pewnem zahamowa-

[1] W dochodzeniach prokuratorskich znajduje się jeszcze 23 spraw z r. 1935.

[2] Wyroków sądów starościńskich w r. 1935 jest mniej, z powodu stosowanej od listopada amnestji z r. 1935. W biegu jest 39 spraw.

niu spekulacji asekuracyjnej. Jednak już lata następne zaznaczyły się stałym wzrostem ilości wypadków pożarów i sum odszkodowań pogorzelowych, które swój szczyt osiągają w latach 1929 i 1930. Znaczny spadek tych cyfr w latach następnych, do r. 1935 przypisać należy bezwzględnie działaniu akcji przeciwpożarowej ze strony policji i skutkom, stosowanych przez nią represyj. Nie ulega wątpliwości, że opłacalność podpaleń po r. 1931 była znacznie wyższa, niż w latach dobrej konjunktury, jednak chciwość podpalaczy trzymana była w szachu przez stosowane represje i w znacznym stopniu również przez stosowanie ostrożniejszej polityki ubezpieczeniowej ze strony zainteresowanych towarzystw. Towarzystwa te bowiem przeprowadziły w latach ostatnich rewizję umów ubezpieczeniowych i selekcję personelu agencyjnego, zwalniając ze służby jednostki pod względem etycznym i moralnym niepewne. Warto zaznaczyć, że na podstawie opinij, zebranych przez policję o agentach ubezpieczeniowych, działających z ramienia poszczególnych towarzystw na Pomorzu, zdyskwalifikowano i zwolniono około 20% z liczby 410 osób personelu agencyjnego.

Podpalacz, jak każdy inny przestępca, przystosowuje się jednak z łatwością do nowej sytuacji i chcąc dopiąć swego celu, obmyśla nowe sposoby, aby policję wyprowadzić w pole. Ponieważ w kilkuletniej akcji policja na Pomorzu zdobyła wiele doświadczeń w walce z podpaleniami, spekulanci asekuracyjni zarzucili dotychczasowe sposoby wzniecania pożarów, stwarzając sytuacje, których celem jest upozorowanie przypadku. W ten sposób mnożą się w ostatnim czasie sztucznie wywołane pożary z przypadku — z powodu rzekomych wad budowlanych, czy też pożary z powodu rzekomego niedbalstwa. Podpalacz, gdy grozi mu wykrycie, woli przyznać się do nieostrożności lub niedbalstwa i ponieść karę administracyjną przed sądem starościńskim za nieostrożność lub za przekroczenie przepisów policyjno-ogniowych, niż ryzykować odpowiedzialność karno-sądową za przygotowane rozmyślnie podpalenie przy pomocy środków chemicznych lub innych sposobów, które organy śledcze, dzięki nabytej rutynie, bez większych trudności ujawniają. Podpalacz najczęściej „pomaga” przypadkowi, np. przez rozmyślne uszkodzenie komina, około którego gromadzi na strychu materjał łatwopalny, ustawienie stogów zboża w pobliżu zabudowań, gdzie o zaprószenie ognia jest bardzo łatwo, przez mimowolne wywrócenie latarni w stajni lub stodole i t. p. Dlatego do wykazanych w rubryce podpalenia liczb dodać należy znaczną część wypadków z rubryki „niedbalstwo“ i „nieostrożność“.

Bardzo często rolnik, gdy mu gospodarstwo zaczyna przynosić

stratę, przestaje przestrzegać najelementarniejszych środków ostrożności, co wprawdzie nie da się zakwalifikować jako podpalenie, jednak jest działaniem bliskiem tego określenia.

Podpalacze na Pomorzu doszli do takiej wprawy w stwarzaniu pożarów niby przypadkowych, że niesposób wyliczyć wszystkich ich pomysłów. Znane są wypadki, gdy podpalacz z niecierpliwością oczekuje burzy, aby pożar upozorować uderzeniem gromu. Kilku zamożniejszych sąsiadów zmawia się z ubogim chałupnikiem, który nie jest ubezpieczony, aby gdy nastanie pomyślny wiatr, spowodował u siebie pożar, który przenosi się następnie na ich wysoko ubezpieczone zabudowania. Gdy podejmą odszkodowanie, opłaca się im wynagrodzić uczynnego sąsiada, na którego nawet podejrzenia w kierunku podpalenia nikt skierować nie śmiał, ponieważ nie był od ognia ubezpieczony. Możliwości stwarzania „przypadków" dla wzniecenia pożarów są nieograniczone i dlatego praca policji w zwalczaniu tego przestępstwa, podsycanego chciwością ludzką, jest zawsze trudna.

Licząc się z tem, Urząd Śledczy nadał akcji przeciwpożarowej charakter represyjny, aby przedewszystkiem doprowadzić do zahamowania intensywnej orgji podpaleń spekulacyjnych. Chodziło przedewszystkiem o przełamanie psychozy bezkarności u podpalaczy własnego mienia. Cel ten osiągnięto w znacznym stopniu już w pierwszym roku trwania akcji przeciwpożarowej i jakkolwiek nie udało się wykorzenić zła doszczętnie, to jednak akcja policji dała wyniki poważne. Reasumując główne momenty i czynniki, które na to wpłynęły, wyliczyć należy następujące:

a. szybkie i energiczne działanie aparatu śledczego w wypadkach powstałych pożarów i drobiazgowe dochodzenia, w tych sprawach wszczynane;

b. wznawianie spraw dawniej umorzonych;

c. steroryzowanie podpalaczy drogą licznych aresztowań osób podejrzanych i zawieszenie nad nimi aresztu śledczego;

d. wyroki sądowe, zapadłe w sprawach o podpalenia zbrodnicze;

e. współdziałanie prasy, omawiającej szeroko akcję władz i stawianie podpalaczy pod pręgierz opinji publicznej;

f. uświadamianie społeczeństwa przez czynniki społeczne;

g. współdziałanie z zainteresowanemi instytucjami asekuracyjnemi i zmiana z ich strony polityki ubezpieczeniowej;

h. wyspecjalizowanie aparatu śledczego i podciągnięcie najniższych jednostek egzekutywnych w sprawach dochodzeń w wypadkach pożarów i podpaleń.

Choć w ostatnich dwu latach akcja policji na tym odcinku przestępczości znacznie osłabła, to jednak wyłom w psychice podpalaczy, uczyniony tą akcją w pierwszej jej fazie ugruntował powszechne przekonanie, że podpalenie dla zysku nielegalnego jest przedsięwzięciem ryzykownem i wielu skłonnych do tego przestępstwa powstrzymuje się od dawniej stosowanych praktyk.

Znaczenie akcji przeciwpożarowej staje się zrozumiałe, gdy się porówna z przytoczonych liczb statystycznych rozpiętość liczby pożarów między rokiem 1930 a latami następnemi. Różnica wyraża się przeciętną +— 235 wypadkami, co przeliczone na sumę zmniejszonych szkód daje rocznie około 6.000.000 zł. oszczędności w porównaniu z odszkodowaniami pogorzelowemi, wypłacanemi przez instytucje ubezpieczeniowe w r. 1930.

J. ŻÓŁTASZEK,
Główny Komendant Policji Woj. Śl.

UWAGI O ORGANIZACJI ODDZIAŁOW POLICYJNYCH.

Zadania policji rozpadają się ze stanowiska działania taktycznego jakby na dwie części, a mianowicie: to, co moglibyśmy nazwać działaniem jednostkowem, a co wyraża się w codziennej normalnej służbie policyjnej w postaci jedno lub dwuosobowych obchodów, posterunków i t. p.; i to, co nazywa się działaniem zbiorowem, a wyraża się w występowaniu oddziałów policji w wypadkach większej wagi, jak rozruchy, katastrofy, służba ochronna, wszelkie uroczystości i t. p.

Przed wojną w wielu państwach do działań zbiorowych powoływano częstokroć wojsko. Dziś, ze względu na częściowe przekształcenie charakteru wojska i jego techniki działania, jak też ze względu na pewną zmianę pojęć o sposobach rządzenia, wojsko, jako czynnik bezpieczeństwa wewnętrznego, używane być może tylko w wypadkach wyjątkowej wagi dla państwa, a sposób jego działania nie nagina się do warunków bezpieczeństwa wewnętrznego, lecz nosi charakter działań ściśle wojskowych. Z tych też względów w wypadkach, gdy zachodzi potrzeba zbiorowego działania, ciężar tego działania spada całkowicie na policję.

Działania jednostkowe i działania zbiorowe z punktu widzenia techniki oparte są na różnych podstawach. Działanie zbiorowe to działanie oddziału. Każdy oddział policji, stający wobec niebezpieczeństwa i chcący skutecznie je zwalczyć, musi posiadać pewne cechy: dowódcę całości i dowódców niższych; inaczej mówiąc, dowództwo musi mieć podkomendnych zdyscyplinowanych i przyzwyczajonych do zachowania się na pewnych zasadach taktyczno-policyjnych. I wreszcie winien posiadać dwie cechy: zwartość i podzielność. Zwartość jest to zdolność

szybkiego skupiania się, a podzielność — to łatwość rozpraszania się. Te dwie cechy są szczególnie charakterystyczne. Np. oddział ma za zadanie zamknąć teren lub przeszukać domostwa, i to w szybkiem tempie, musi być zatem łatwo podzielny; odwrotnie zaś, przy wystąpieniu jako całość wymaga dużej zwartości. Te cechy oddziału policyjnego wymagają specjalnego doboru składu osobowego. Dowódcy i szeregowi muszą mieć nietylko specjalne wyszkolenie, ale posiadać również pewne zalety umysłu i charakteru, sprzyjające działaniom zbiorowym. Możemy powiedzieć, że oddział policji zbudowany jest na zasadzie ciążenia dośrodkowego.

Służba jednostkowa, przeciwnie — rozwija jakby dążenia odśrodkowe; policjant, pełniący służbę na posterunku, sam jest dowódcą i podkomendnym, kształcą się w nim zatem cechy, niesprzyjające działaniom zbiorowym. Każdy policjant na początku swej służby wprawdzie przechodzi kilkumiesięczny kurs w szkole policyjnej, gdzie znajduje się w oddziale, jednak z biegiem czasu zatraca te cechy służby zbiorowej. Te same uwagi dotyczyć mogą także kierowników jednostek policyjnych i wogóle szarż; ci również, posiadając niekiedy wrodzone zdolności dowodzenia, tracą rutynę potrzebną przy dowodzeniu oddziałem. Ostatnie lata dały nam dużo dowodów, świadczących o małej wartości oddziałów, dorywczo zebranych ze służby jednostkowej i dowodzonych przez przypadkowych dowódców.

Sytuacja bezpieczeństwa wymaga jednak oddziałów zdolnych do działań zbiorowych z dobrymi dowódcami na czele. Rolę oddziałów odgrywają, czy to szkoły policyjne, czy specjalne oddziały rezerwowe (Niemcy), lub też specjalne typy organizacji bezpieczeństwa (garde nationale — Francja). Ponieważ jednak niewielkie zajście rozrasta się niekiedy do rozmiarów groźnych, działania zbiorowe stają się koniecznemi bardzo często, i to nietylko w miastach, ale i na wsi, czego dowodzą wypadki z lat ostatnich.

Istnieje zatem konieczność tworzenia systemu bezpieczeństwa, opartego na tak zwanych odwodach (rezerwach) celowo rozmieszczonych w państwie, odwodach o różnej sile, zależy to od zadań ich oczekujących, i to możliwie w gradacji dwustopniowej. Gdy działanie jednostkowe nie pomaga, wchodzą do działań kolejno odwody (rezerwy), najprzód pierwszego, potem drugiego stopnia.

Praktyka dostatecznie przekonała nas o niecelowości tak zwanego systemu kordonowego, na korzyść systemu odwodów (ugrupowanie wgłąb), wślad zresztą za taktyką wojskową. System odwodów w dzisiejszym stanie rzeczy pozostaje poza wszelką dyskusją. Kwestją być

może jedynie — jak tworzyć odwody-rezerwy. Najprostszem byłoby podzielić państwo na rejony zagrożenia i w ich centrach, uwzględniając warunki łączności komunikacyjnej, umieścić odwody (rezerwy) I-go stopnia w sile np. 20—50 ludzi. Pozatem — w kilku większych centrach państwa stworzyć rezerwy drugiego stopnia o sile ponad 100 ludzi, uwzględniając, zależnie od sytuacji, oddziały konne. Jest to sposób dość kosztowny, wymagający utrzymania wielu tysięcy ludzi, bogato wyposażonych w środki techniczne i stosunkowo, w porównaniu ze służbą jednostkową, co do czasu służby mało wykorzystywanych.

Taki system istnieje w Niemczech, Austrji, Francji i prawdopodobnie jeszcze w innych państwach. Takie rezerwy są specjalnie szkolone, a wystąpienia ich odnoszą dobry skutek. Przy tym systemie tysiące policjantów ze służby jednostkowej pozostają na uboczu, gdy chodzi o działania zbiorowe. Zachodziłoby zatem pytanie, czy służba jednostkowa nie stanowi rezerwoaru, z którego możnaby w razie potrzeby tworzyć odwody, a skuteczność ich działania zbliżyć do działania rezerw.

Oddziały rezerw stałych mają zalety następujące:

1. ciągłość dowództwa, gdyż dowódcy zmieniają się stosunkowo rzadko, stąd wzajemne poznanie i zaufanie między dowódcą a podkomendnym;
2. zwartość oddziałów i dyscyplina;
3. możność szybkiego przeniesienia oddziału rezerwy na miejsce zagrożone;
4. stosunkowo mniejsze zżycie się z ludnością miejscową;
5. odpowiednie wyszkolenie i rutyna, tak u dowódców, jak i u podkomendnych;
6. lepsze wyposażenie techniczne i lepsze posługiwanie się niem;
7. stan ciągłego pogotowia i szybka mobilizacja oddziału.

Oddział o powyższych cechach stanowi jakby pierwszą klasę i nadaje się do działań w najtrudniejszych sytuacjach.

Oddziały dorywczo zorganizowane z pośród służby jednostkowej nie wykazują tych zalet, a mianowicie:

1. przypadkowa osoba dowódcy;
2. mała zwartość;
3. potrzeba dłuższego czasu do zebrania się, a następnie zorganizowania oddziału;
4. możliwość niezdecydowanego działania, gdy chodzi o ludność miejscową;
5. brak wyszkolenia i rutyny;
6. słaba umiejętność posługiwania się środkami technicznemi.

Taki oddział jednak w stosunku do oddziałów rezerwy stałej ma te zalety, że łatwiej umie zachować miarę przy wystąpieniach, uniknąć drażniącej ostrości i lepiej umie wykonać pojedyńcze zadania, jak rewizje, aresztowania t. d.

Oczywiście trudnem wydaje się niezmiernie, aby można było zorganizować oddział ze służby jednostkowej, dorównujący sprawnością oddziałowi rezerwy stałej. Istnieje jednak pewna gradacja w sytuacjach groźnych; niezawsze potrzebny jest oddział pierwszej klasy, wystarczy oddział słabszy, byleby tylko znalazł się w porę na miejscu i nie popełnił kardynalnych błędów. Codzienna służba dostarcza nam licznych przykładów, że takie ad hoc spreparowane oddziały spełniają swoje zadania nawet dobrze, ale mamy doświadczenia przeciwne, które narażają interes państwa na szwank. Chodzi więc o to, aby takie oddziały usprawnić i zbliżyć ich przydatność do przydatności rezerw stałych.

Takie podejście do tematu jest podejściem ekonomicznem — dlatego, że po pierwsze pozwala na mniejszą ilość rezerw stałych, a z drugiej strony na wyzyskanie służby jednostkowej do działań zbiorowych, a więc na pełniejsze wykorzystanie stanów osobowych. I wreszcie, co również jest bardzo ważne, rozszerza skalę umiejętności poszczególnych policjantów i z policji jako z całości robi organ wszechstronniejszy i elastyczniejszy, nadający się do każdego rodzaju służby.

Zgóry zastrzegam się, że nie mam na myśli policji u nas, która, że tak powiem, znajduje się w stanie przejściowym od systemu ugrupowania wgłąb (odwody-rezerwy) do systemu kordonowego. Konsekwencje tego stanu wyrażają się w małoplanowem rozmieszczeniu istniejących rezerw i w konieczności improwizowania oddziałów z pośród służby jednostkowej wtedy, gdy zadanie wymaga raczej wystąpienia rezerwy stałej. Bardzo często zadania powierzone są ponad siły i umiejętność dowódców, którym brak nietylko odpowiedniej rutyny, ale i znajomości taktyki policyjnej, co zresztą nie jest ich winą, gdyż dotychczas nauki taktyki policyjnej w Polsce nie mamy.

Powstaje konkretne pytanie, czy wogóle zorganizowane oddziały z pośród służby jednostkowej dadzą się usprawnić. Przed ostateczną odpowiedzią na to pytanie należy zanalizować warunki, które stanowią o sprawności oddziału. A więc — d o w ó d c a („wolę sto osłów dowodzonych przez lwa, niż tysiąc lwów dowodzonych przez osła" — powiedział Napoleon); dobry dowódca jest najistotniejszą częścią oddziału.

Z pośród funkcjonarjuszów policji na zasadzie obserwacji można wybrać odpowiednich dowódców drużyn, plutonów i kompanij. Przy

wyborze należy przedewszystkiem kierować się dotychczasowemi wynikami, jak i cechami charakteru i umysłu. Taki kandydat zgóry może być przewidziany jako ewentualny dowódca odnośnego stopnia. Wybór taki jest tem bardziej konieczny, że niezawsze umiejętność dowodzenia pokrywa się ze stopniem służbowym, jaki posiada dany funkcjonarjusz. Mamy bowiem w szeregach policji przodowników i st. przodowników czy to jako dzielnicowych, czy jako pracowników kancelaryjnych, czy też pełniących inne funkcje, którzy na dowódców zupełnie się nie nadają. Z tego też powodu konieczna jest selekcja dowódców.

Z reguły funkcje dowódcy powinien pełnić kierownik jednostki policji (kierownik komisarjatu, komendant posterunku) i dlatego też mianowanie na te stanowiska powinno odbywać się pod kątem zdolności dowodzenia, jako zdolności podstawowej na stanowisko kierownicze. Nierzadko właśnie ci kierownicy, postawieni na czele oddziału, nie umieją nietylko manewrować tym oddziałem, ale nawet zachować się przed frontem oddziału. Brak zdolności i rutyny i przyzwyczajenie do służby jednostkowej, doprowadzają do niepotrzebnego rozpraszania oddziału, który jako całość jest czemś, z czem sobie taki dowódca nie umie poradzić. Kandydaci na dowódców musieliby być odpowiednio wyszkoleni, a ilość ich musiałaby być większa, niż normalnie potrzeba, ze względu na nieobecność w służbie i konieczność szybkiego powołania oddziału. Przeszkolenie dowódców musiałoby się odbywać w dwu kierunkach:

1. umiejętności występowania przed oddziałem i dobrej techniki rozkazywania,

2. przerobienia przykładów taktycznych, zaczerpniętych z doświadczenia (z powodu braku nauki taktyki policyjnej). Po wykazaniu odpowiednich zdolności, następuje uznanie danego funkcjonarjusza za zdolnego do sprawowania funkcji dowódcy drużyny, plutonu, kompanji i t. d.

W ten sposób stworzy się w policji niejako kadra dowódców. Aby uniknąć wytworzenia się czegoś w rodzaju arystokracji, są oni ściśle podporządkowani komendantom jednostek, w których służą, a funkcje dowódców obejmują tylko na rozkaz, przytem nazywać się mogą drużynowymi, plutonowymi i t. p. albo też zastępcami drużynowych i t. d.

Gdy chodzi o organizację oddziału, t. j. o jego skład osobowy, to należy go ustalić naprzód, gdyż nie wszyscy znów szeregowi policji nadają się do wystąpień w oddziałach. Dobór szeregowych w oddziałach powinien być taki, aby ich fizyczne i psychiczne właściwości odpowiadały służbie w oddziale. Bardzo ważnym czynnikiem jest to, aby dowódca znał swoich podkomendnych. Ta zasada nie da się prze-

prowadzić w całej rozciągłości, ze względu na to, że w momencie organizowania oddziału do wystąpienia może nie być tych samych ludzi, którzy są zgóry przewidziani do danego oddziału. Jednak, o ile możności, należałoby dążyć do tego, aby policjanci znali tak siebie nawzajem, jak i swego dowódcę Każde bowiem działanie zespołowe powinno być sharmonizowane, co staje się łatwiejszem, jeżeli członkowie oddziału są sobie nawzajem znani. Pogłębienie tej znajomości następuje przez wspólne prowadzenie ćwiczeń taktycznych. Dalej—oddział powinien być zwarty. Zwartość oddziału zależy przedewszystkiem od tego, coby nazwać można treningiem duchowym, polegającym na pracy dowódcy i na wytworzeniu w szeregach nici wzajemnej łączności. Praca dowódcy dąży przedewszystkiem do stworzenia bezwzględnego posłuchu tak, aby najbardziej rozluźniony oddział skupił się na jego komendę i był zdolny do dalszych działań. Natomiast częsta praca w zespole ma wiele swoistych cech, tak przy wykonywaniu czynności, jak i w stosunku tej czynności do czynności wykonywanej przez innego. Ułożenie się wzajemnych stosunków działań w oddziale wytwarza wzajemne zrozumienie się jego członków i harmonję działania. Nie bez znaczenia jest także uczucie koleżeństwa, które w czasie niebezpieczeństwa wytwarza większą łączność wewnętrzną.

Dwie jakby sprzeczności — zwartość i podzielność. Można jednak powiedzieć, że im oddział jest bardziej zwarty, tem większa jest jego podzielność, gdyż pomimo chwilowego oddalenia się od dowódcy, ciążenie ku niemu oderwanych małych oddziałów nie zostanie przerwane; stąd też ciągliwość zwartego oddziału jest większa.

Rozkaz K-ta Gł. P. P. Nr. 684 wprowadza nową organizację oddziałów policyjnych, odpowiadającą zasadzie zwartości i podzielności. Do tego czasu brak należytej organizacji oddziałów polic. czynił, że były one b. wadliwem narzędziem w ręku dowódców. Zaznaczam, że znany niemiecki taktyk policyjny ppułk. Hartenstein, przyjmuje podział trójkowy jako najbardziej odpowiadającym wykonaniu zadań taktyczno-polic. Uważam jednak, że jest to rzecz drugorzędna, czy będzie taka, czy inna zasada podziału, najważniejszem jest to, aby oddział polic., operujący bądź w bezpośredniej styczności z tłumem, bądź w ciasnych ulicach miast, nie uległ rozproszeniu i stracił swą wartość.

Na podstawie powyższych wywodów uważać należy, że na pytanie, czy jest możliwe, aby z pośród służby jednostkowej formować oddziały, zbliżone wartością do oddziałów rezerw stałych, a przewyższające znacznie wartość oddziałów obecnie improwizowanych, można odpowiedzieć twierdząco, gdyż usprawnienie oddziałów przez selekcję dowódców

i ulepszenie struktury wewnętrznej jest w ramach istniejącego stanu rzeczy do przeprowadzenia. Oczywiście jednej tylko rzeczy nie będzie można dokonać. Podczas, gdy oddziały rezerwy stałej mogą być niezwłocznie powołane do akcji, oddziały sformowane ze służby jednostkowej potrzebują więcej czasu na zmontowanie. Poza tą usterką, w oddziałach tych będą zachowane cechy, o których na początku była mowa, t. j. ciągłość dowództwa, zwartość, dyscyplina, lepsze wyszkolenie, umiejętność posługiwania się środkami technicznemi.

O ile wprowadzenie tego systemu byłoby dość łatwe w miejscowościach, gdzie istnieje duże skupienie policj (większe miasta), o tyle nasuwają się pewne trudności, gdy chodzi o rejony wiejskie, gdzie stany liczbowe jednostek policyjnych wahają się w granicach 3—10 ludzi. To zagadnienie wprowadza nas w zagadnienie koncentracji. Na podstawie posiadanych doświadczeń możemy wykreślić na terenie jednego lub kilku powiatów taktyczne ośrodki, które będą równocześnie ośrodkami największego zagrożenia. Takie centrum jest punktem ciążenia dla kilku lub kilkunastu posterunków. W tych punktach mogą odbywać się ćwiczenia przygotowawcze. Będzie to miało tę zaletę, że skład oddziałów danego rejonu zmienia się bardzo nieznacznie, a stąd wzajemna znajomość dowódców i podkomendnych. Pozatem można już naprzód przepracować teren pod względem taktycznym, co w razie rzeczywistej potrzeby ułatwi działanie i orjentację dowódcom. Niewątpliwie przeprowadzanie ćwiczeń perjodycznych napotka na dwojakie trudności: po pierwsze trudność zebrania większej ilości policjantów mających inną służbę, a po wtóre koszta diet, jakie przy tem wynikają. Sądzę jednak, że te trudności można zredukować do minimum, gdyż już ćwiczenie mniejszą jednostką taktyczną daje podstawy wyszkolenia, a większe ćwiczenia koncentracyjne mogą odbywać się znacznie rzadziej. Dużo też zależeć będzie od umiejętnego wykreślenia rejonów taktycznych, uwzględniającego odległości i środki komunikacji. Posterunki policji, co do których istnieje małe prawdopodobieństwo, że mogą podlegać koncentracji, można pozostawić na uboczu.

System taki jest jakby systemem mobilizacyjnym, ponieważ nietylko ustala miejsce i skład oddziałów, środki łączności i lokomocji, lecz pozatem jeszcze przygotowuje policję pod względem taktycznym do działań na terenie już przepracowanym. System ten pozwala na szybsze mobilizowanie oddziału i nietracenie czasu na jego montowanie, gdyż zgóry jest on już zmontowany, i to względnie dobrze. To są wartości, które często decydują o powodzeniu akcji.

W swej pracy p. t. „Niektóre ogólne zasady taktyki wojskowej w zastosowaniu do policji" miałem okazję wykazać pokrewieństwo między frontem wojennym a frontem bezpieczeństwa w państwie. Pokrewieństwo to jest zbyt bliskie, abyśmy nie mieli sięgnąć do doświadczeń wojskowych, tak długotrwałych jak ludzkość, a przez to i znacznie lepiej wykształconych, niż nasze kilkunastoletnie doświadczenie policyjne.

Praca niniejsza jest próbą sięgnięcia właśnie w dziedziny myśli wojskowej i chęcią włożenia głębszej treści w słowa ustawodawcy: „Policja jest zorganizowana na wzór wojskowy".

Dr. EDMUND LOCARD,
dyrektor Laboratorjum policji technicznej w Lyonie.

IDENTYFIKACJA KONI A KRYMINALISTYKA.

Zagadnienie identyfikacji zwierząt jest może starsze, niż zagadnienie identyfikacji ludzkiej. Wyobrażamy sobie, że stada chaldejskie czy asyryjskie musiały nosić jakieś znaki, aby w razie czego nie trzeba było dochodzić praw do zwierząt porwanych lub zaginionych. Nie posiadam dokładnej wiadomości, odkąd zaczęto wypalać gorącem żelazem piętna na owcach, koniach czy krowach, ale jest rzeczą pewną, że sposób ten nie był obcy ani Grekom, ani Rzymianom, ani nawet Hebrajczykom. Tylko że postępowanie to, bardzo proste gdy chodzi o bydło, okazuje się w naszych czasach w wielu wypadkach niedostateczne. Wszak nikt nie zechce znakować psa zbytkownego, a tembardziej kosztownego konia. A przecież to są właśnie zwierzęta, o których zidentyfikowanie najbardziej chodzi, na wypadek zaginięcia lub kradzieży i w razie podstawienia lub próby podstawienia.

Świeżo zdarzyły się w Europie Zachodniej wypadki, które wykazują, że niezbędny jest sposób, aby można było natychmiast i bez trudności rozpoznać zwierzę podstawione. Ludzie nieuczciwi, jakich nie brak tam, gdzie się odbywają wyścigi i zakłady — pokazują ostentacyjnie konia miernego, który podług wszelkiej oczywistości niezdolny jest do wygrania wyścigu. Jednak zapisują tego współzawodnika do biegu dobrze płatnego. A na pole wyścigowe przyprowadzają zwierzę dokładnie takie samo, jak zapowiedziane — ta sama maść, ten kształt, waga, te same cechy znamienne, tylko że to biegun pierwszorzędny i starannie wytrenowany. Nastąpiło sfałszowanie i podstawienie. Jeżeli nikt nie zauważył oszustwa, zwierzę, zanotowane jako nędzna szkapa, przybędzie pierwsze i przyniesie poważne zyski tym bardzo osobliwym graczom, którzy postawili na nie poważne sumy.

Właśnie świeżo wykryto oszustwa tego rodzaju. Nic nie przeszkadza sądzić, że inne, lepiej zorganizowane, całkowicie się udały. Poruszyło to koła sądownicze i policyjne, tak że ostatnio zwrócono się do laboratorjum policyjnego w Lyonie o poradę, jakie środki przedsiębrać należy przeciw podobnym podstępom.

Przedewszystkiem trzeba zauważyć, że są dwa rodzaje metod stwierdzania tożsamości zwierząt i że pierwsza grupa środków, któreby można nazwać czynnemi, jest tutaj bezużyteczna. Konia opatrzonego znakiem łatwo pomylić z koniem, któremu oszuści przyłożą taki sam znak. To samo dotyczy tatuażu, który zalecano, a nawet probowano stosować z dobremi wynikami w innych okolicznościach. W danym wypadku można myśleć tylko o środkach, wysnutych z samej anatomji zwierząt.

Środki te są dość różnorodne.

A. W y s t ę p y p a p i l a r n e. Jesteśmy tutaj pozbawieni jednego z najcenniejszych środków, mianowicie piętn (odcisków) papilarnych. Gdy występują one nawet u zwierząt znacznie niższych od gatunku końskiego, np. u niektórych jaszczurek i glistewników, to konie zupełnie ich nie posiadają. Natomiast mają one szczątkowy palec stopy, to co weterynarze nazywają brodawką rogową, która przez swój kształt i układ może być wybornym znakiem tożsamości. Ale trzeba mieć na uwadze, że oszuści mogą łatwo usunąć lub przekształcić ten narząd dowodowy. Nie należy więc zbyt polegać na tym środku, gdy chcemy się zabezpieczyć od podstawienia konia.

B. O d c i s k i p ł c i o w e. Zbadano odciski, otrzymane przez zetknięcie kartki papieru [1] z narządami rodnemi zewnętrznemi szeregu zwierząt. Odciski pochwowe przedstawiają fałdy, które dość przypominają odciski papilarne. Rozważano zużytkowanie tego rodzaju odcisków do identyfikacji krów, owiec i suk. U samców odciski mosznowe są trudniejsze do zdjęcia i nie tak dokładne. Nic nie przeszkadza, aby zastanowić się nad tą techniką, czy nada się do identyfikacji koni.

C. O d c i s k i w a r g o w e. Odciski wargowe dalekie są od tej wartości, jaką przedstawiają odciski palców. Korzystano z nich jednak w kryminalistyce, bądź z okazji śladów, pozostawianych na niedopałkach cygar, bądź z okazji odcisków, składanych na listach świadomie i celowo przez piszącego [2]. To, co czyniono względem ludzi, możnaby zastosować do zwierząt.

---

[1] *Edmond Locard.* Traité de criminalistique t. I str. 444.

[2] *Edmond Locard.* Manuel de technique policière.

D. Odciski nosowe. Identyfikacja przez odciski nosowe dała świetne wyniki z psami rasowemi. Próbowano ją stosować również do innych zwierząt. Należałoby zbadać, czy się nadaje do koni.

E. Odbitki siatkówki. Lewinsohn z Berlina zaproponował[1] fotografować dno oka i założyć kartki kontrolne recydywistów, uszeregowane podług układu naczyń na siatkówce. Ten pomysł odbitek siatkówkowych podjęła świeżo policja amerykańska. Jest to metoda bardzo zła, a nawet niedorzeczna, jeśli chodzi o ustalenie tożsamości recydywistów, gdyż jest kosztowna, technicznie uciążliwa i przedstawia zawiłości w klasyfikacji. Ale można jej śmiało bronić, gdy chodzi o taką małą ilość odbitek, jakiej potrzeba dla stajni wyścigowej.

F. Żyły powierzchowne. Arrigo Tamassia obmyślił system identyfikacji, oparty wyłącznie na uwzględnieniu powierzchownej siatki żylnej. Zbadał, z tego stanowiska biorąc, żyły wierzchnie kiści, żyłę główną czołową, żyły przedramienia, żyły wierzchnie stopy. Podobna praca dałaby jak najpożyteczniejsze wyniki przy identyfikacji koni. Zwłaszcza należałoby się zastanowić nad dwoma następującemi układami:

a. żyły spojówki, uwydatnione zabiegiem terapeutycznym, łatwym do regulowania;

b. żyły ucha zewnętrznego, dla których nie potrzeba poddawać zwierzęcia żadnemu zabiegowi, gdyż zwykłe oględziny ukazują siatkę zupełnie dokładnie.

Ostatecznie, z pośród licznych metod, które można tu brać pod uwagę, najlepszym sposobem identyfikacji końskiej i uniemożliwiania podstawień na polach wyścigowych, byłoby zaprowadzenie dla koni kart tożsamości z wzorem lub fotografją wierzchniej siatki żylnej ucha zewnętrznego.

---

[1] Traité de criminalistique t. III str. 207.

WAGNER MARJAN,
nadkomisarz P. P.

SPRAWA ZDUŃSKO-WOLSKA.

NA KANWIE POSZUKIWAŃ ZAGINIONYCH CHŁOPCÓW.

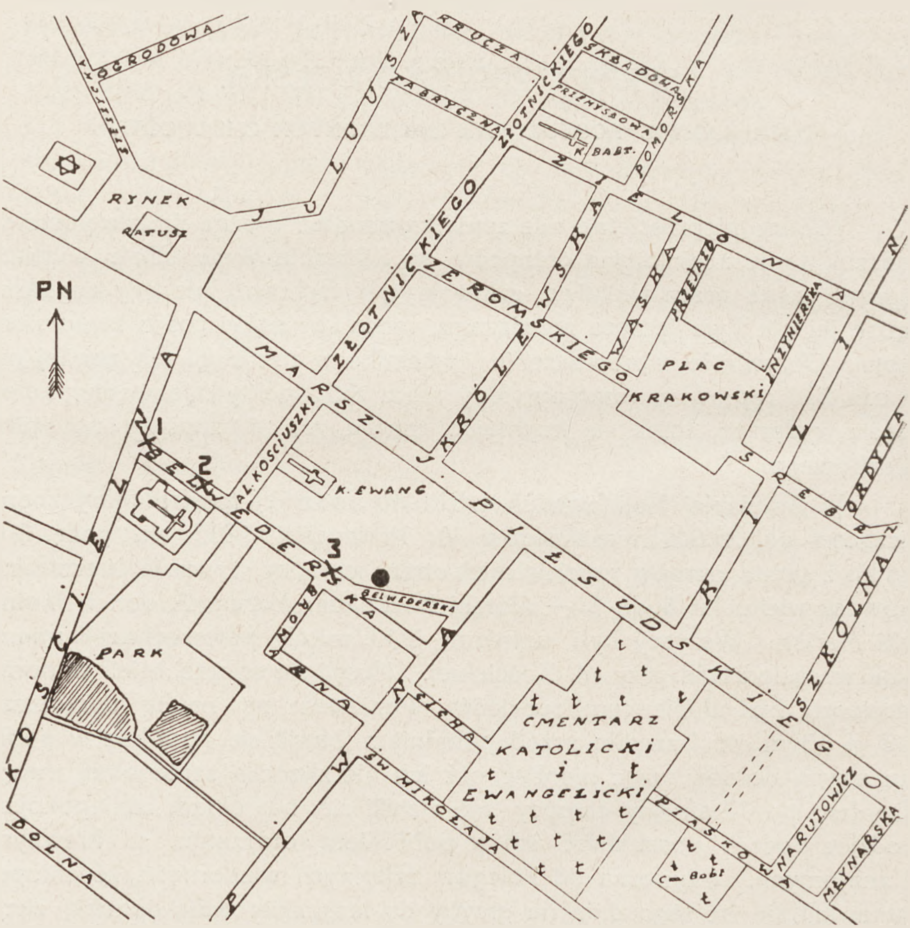
Między nieprzeciętne zdarzenia kryminalne można śmiało postawić poszukiwanie zaginionych chłopców w Zduńskiej Woli. Dziś widzimy sprawę jasno przez wnikliwe szkła krytyki fachowej, ale gdy zagadkowość jej nie była jeszcze rozwiązana, miała w sobie coś z kwadratury koła. Oczywiście, wprowadzenie czytelnika w tok akcji tak zawiłej nie może być raptowne; rozwijam tedy rzecz retrospektywnie, według kolejności wydarzeń, ściśle się trzymając tenoru akt i zapisów notatnika służbowego.

W Zduńskiej Woli (pow. sieradzki, woj. łódzkie), mieście fabrycznem, liczącem ok. 25.000 mieszkańców, d. 18 września 1935 po godz. 8-ej znikli z przed domów rodzicielskich trzej chłopcy, synowie rzemieślników, w wieku lat 8 do 9 — Górski Kazimierz, Marciniak Jan i Skotnicki Marjan. Wszyscy byli uczniami 2 kl. szkoły powszechnej i mieszkali w sąsiedztwie przy ul. Kościelnej. Uczyli się dobrze, mieli w domu dostatek, byli ulubieńcami rodziców. Ponieważ na naukę uczęszczali od g. 13 m. 45 i zwykle przed południem bawili się wspólnie w pobliżu swych domów, więc nieobecność ich nie zwróciła szczególnej uwagi. Dopiero po 12-ej, gdy chłopcy nie zjawili się na obiad, zaniepokojeni rodzice poczęli poszukiwać ich w pobliskiem otoczeniu, u krewnych i znajomych. Uzyskana od kolegów szkolnych wiadomość, że chłopcy umawiali się iść tego dnia na grzyby do lasu, skierowała doraźną akcję poszukiwań w okoliczne lasy oraz nadbrzeża Warty (ok. 12 klm. od Zduńskiej Woli). Bezskuteczność całonocnego poszukiwania skłoniła rodziców do żądania pomocy policji, na mocy zgłoszenia, złożonego dnia 19 września 1935 r. o godz. 10.55 przez Marciniaka Mateusza.

Zeznania naocznych świadków ustaliły trzy punkty pobytu zagi-

nionych dnia 18 września 1935 r. pomiędzy godz. 8.30 a 9-tą na przestrzeni od wylotu ulicy Kościelnej wzdłuż Belwederskiej w stronę Piwnej. Przesłuchanie kolegów szkolnych ujawniło zamierzoną wycieczkę zaginionych na kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu pod Krakowem. Ci właśnie koledzy mieli się również stawić w umówionym punkcie zbornym dnia 18 września godz. 11.

FRAGMENT PLANU N. ZDUŃSKA WOLA.



X-1-3 PUNKTY WIDZENIA ZAGINIONYCH 18·IX·1935.

● – MIEJSCE ZNALEZIENIA ZWŁOK 16·I·1936.

SKALA 1:7500

Gdy poczynania, zmierzające do ustalenia dalszych punktów pobytu chłopców w Zduńskiej Woli, pozostały bez rezultatu, Komisarjat wszczął akcję poszukiwań poza miastem w kierunku na Kraków. Po tej linji poszedł także Urząd Śledczy w Łodzi, wciągając do współpracy Urząd Śledczy krakowski. W tym czasie uzyskano zeznanie innego z kolegów szkolnych, że widział wszystkich trzech zaginionych dnia 18 września o godz. 9, idących od rogu ul. Kościelnej i Belwederskiej w stronę Dolnej (kierunek na las Piaski). Przyjmowano tedy za możliwe uprowadzenie dzieci przez cyganów, którzy przed omawianym wypadkiem koczowali w tem mieście, czy też przejeżdżali przez pobliskie lasy. Przy sposobności dochodzeń przeciw domorosłym detektywom, żerującym na łatwowierności rodziców zaginionych, szeregowy służby śledczej z Komisarjatu P. P. w Zduńskiej Woli natrafił na rzekomy ślad jednego z zaginionych chłopców, w mieszkaniu żony sędziego M. w Łasku, mieście powiatowem (12 klm. od Zd. Woli). Twierdzące oświadczenie pani M., że z końcem września 1935 r. był u niej po herbatę 8-letni harcerz, bezsprzeczne rozpoznanie go z okazanej fotografji Górskiego, w dodatku znalezienie przez nią uderzającego podobieństwa ojca Górskiego z owym harcerzem — zelektryzowało policję i społeczeństwo. Niepodobna było zaniedbać takiej nadspodziewanej okazji do rozgmatwania dotychczasowej sytuacji. Istotnie na odcinku około 40 klm. trasy od Chynowa przez Wadlew, Wielopole, Bełchatów, Kluki, Szczerców w pow. łaskim i piotrkowskim spotkano się ze złudnem prawdopodobieństwem przemarszu poszukiwanych w czasie od 10—15 października 1935 r.

Nadzieje zawiodły, gdy bieg śladów urwał się za Szczercowem. Chociaż przerwa w ciągłości śladów od Łasku do Chynowa (15 klm.) przemawiała przeciw, zrodziło się jednak przypuszczenie, że dzieci wędrują gdzieś po terenie albo też przebywają w leśnych lub górskich osiedlach, dokąd nie dotarła wieść o ich zaginięciu.

W pierwszych dniach października 1935 r. Urząd Śledczy w Łodzi zaalarmował społeczeństwo komunikatami radjowemi przez rozgłośnię centralną w Warszawie, a następnie przez prasę łódzką, warszawską, poznańską i krakowską. Z końcem października 1935 r. ponowiono poszukiwania ogólno-państwowe, w przekonaniu, że chłopcy mogą pojawić się między żebrakami lub włóczęgami w dzień Wszystkich Świętych lub Zaduszek. Po załamaniu się dochodzeń na trasie Łask—Szczerców, Komisarjat zduńsko-wolski przerzucił się ponownie na kierunek krakowski, w końcu uwikłał się w sprawdzaniu wersyj, rozpuszczanych przez miejscowych obywateli.

Rodzice tymczasem robili nadludzkie wysiłki, aby przynieść pomoc policji w poszukiwaniach. Z podziwu godną zapamiętałością brodzili po stawach i moczarach, przeszukiwali doły i t. p. miejsca, gdzie mogły dzieci ulec nieszczęśliwemu wypadkowi. Z niewiarogodnem samozaparciem rozjeżdżali się do swych krewnych i znajomych w promieniu kilkudziesięciu kilometrów; rozpytywali mieszkańców rozlicznych wsi, gajowych, borowych, przewoźników rzecznych i t. d. Bezowocność pracy policji, miast odbierać siły, podwajała wprost aktywność rodziców. Było to częstokroć niepotrzebne i godziło w ich kieszeń, gdy domorośli detektywi (o których już wspomniałem), wyłudzali od nich pieniądze na oszukańcze ekspedycje. Skłonni do wróżbiarstwa, zasięgali porad u miejscowych oraz okolicznych kabalarek i wróżów. Bywali także w Warszawie u jasnowidzów — Schiller-Szkolnika oraz Ossowieckiego. Ten ostatni zapewniał zrazu, że dzieci żyją, lecz są uprowadzone przez starą kobietę, później, że są za rzeką 12 klm. od Zd. Woli, w końcu, że są daleko i już ich nie widzi. Nic dziwnego, że powodowani takiemi wyroczniami, zmieniali rodzice co pewien czas nastroje i wywoływali dezorjentację wśród społeczeństwa, powodując temsamem komplikacje w dochodzeniach policyjnych. Podniecenie zagadkowem zniknięciem dzieci doszło do zenitu w Zduńskiej Woli i najbliższych miejscowościach, gdy puszczono w kurs plotkę o morderstwie rytualnem. Rodzinę dręczono niesamowitemi bredniami w tym rodzaju. Anonimy o podobnych przesłankach dostarczono również policji.

Z takich zatem względów oraz naskutek osobistego przedstawienia sprawy przez zrozpaczonych rodziców, Komendant Główny P. P. gen. Zamorski przekazał akcję dochodzeń Centrali Służby Śledczej w Warszawie. Po zbadaniu rzeczywistego stanu na miejscu w dniach 13-15.XI. 1935 r. i zaznajomieniu się z dotychczasowym materjałem dochodzeń, Naczelnik Centrali Służby Śledczej insp. Sitkowski i Szef Sztabu K. Gł. mjr. Kozolubski wysnuli pięć hipotez, które szereguję poniżej w skali oceny aktualności ówczesnej.

1. Mord seksualny. Za tego rodzaju domysłem przemawiało raptowne zniknięcie chłopców w śródmieściu, bez jakichkolwiek śladów pobytu, poza punktem ostatniego widzenia ich, na ulicach ożywionych ruchem porannym, dość gęsto zabudowanych. Dzieci mogła zwabić do auta osoba znajoma lub obca, potem wywieźć i zamordować, a ciała ukryć. W tym celu zestawiono listę miejscowych obłąkańców i zboczeńców seksualnych, celem przepracowania ich przeszłości i zachowania się w okresie zaginięcia dzieci.

2. Nieszczęśliwy wypadek. Skoro rezultat poszukiwań lokalnych, mimo nader żywego poruszenia tą sprawą wszystkich warstw społeczeństwa Zduńskiej Woli, przedstawiał się negatywnie, natomiast nie przepracowano jeszcze okolic wyczerpująco, powstało przypuszczenie, że dzieci znalazły śmierć przypadkową poza miastem. Mogło to nastąpić przez ugrzęźnięcie wśród torfowisk, w głębi niezabezpieczonej studni, w dołach lub osypiskach, wskutek zabłąkania w lasach, przez zatonięcie w stawach, moczarach czy rzece. Temu ostatniemu przeczył poniekąd fakt niewypłynięcia bodaj jednych zwłok w okresie dwuch miesięcy. Opracowano i w tym kierunku bardzo obszerny plan działania.

3. Uprowadzenie przez cyganów, włóczęgów, żebraków, cyrkowców i t. d. Hipotezie tej sprzyjały następujące okoliczności. W czerwcu i lipcu r. 1935 koczowały w Zduńskiej Woli na parceli przy ul. Belwederskiej dwa obozy cyganów. Żywność zakupywali cyganie opodal, w sklepie matki jednego z zaginionych. Chłopcy odwiedzali obozy prawie codziennie, poświęcając czas wolny od nauki na zabawy z cyganiątkami, ktore upodobały sobie ich towarzystwo. Niektóre z pośród dzieci w tych obozach o cerze białej, były jakby nie cygańskiego pochodzenia. Po odjeździe obozów pozostała jedna z cyganek, rzekomo kochanka nieznanego bliżej mieszkańca Zduńskiej Woli, a zniknęła bez wieści na krótko przed zaginięciem dzieci. Także pod lasem na krańcach Zduńskiej Woli dnia 19 września koczowała banda cyganów w składzie 3 wozów, podczas gdy w dalszej drodze dn. 20 września wędrowały tylko dwa wozy. Ten kierunek dominował w początkowem stadjum dochodzeń policyjnych, lecz po generalnej kontroli obozów cygańskich 30 września i negatywnych jej wynikach, stracił na swej ostrości. Zarządzenie z 15 listopada 1935 r. poleciło dojść po tropie do band i roztoczyć nad niemi obserwację.

4. Ewentualność zemsty — dopuszczono na podstawie wyrażanych kilkakrotnie pogróżek przeciw rodzicom zaginionych na tle konkurencji fachowej i niesnasek sąsiedzkich. Znajdowało to do pewnego stopnia uzasadnienie, przy uwzględnieniu konduity sąsiadów, według notowań i spostrzeżeń organów P. P.

5. Samowolne wydalenie się z domu i wędrowanie 8-letnich chłopców nie miało wówczas cech prawdopodobieństwa. Zeznania kolegów szkolnych, świadczących o zamiarze wycieczki zaginionych do lasu, a zwłaszcza do Krakowa, uważano za owoc bujnej wyobraźni. Sądzono, że chłopcy nie odeszliby w dalszą drogę wprost od zabawy, w letnich ubrankach, bez czapek, a nawet kompletnej bielizny.

Chłopcy nie zabrali z sobą przedmiotów niezbędnych w podróży, ani nawet swych oszczędności ze skarbonek; mieli w domu wygody i byli przywiązani do rodzin. Możliwość pobytu dzieci na trasie Łask—Szczerców w czasie od 10—15 października 1935 r. odpadła, gdyż opierano ją na nieścisłych zeznaniach, i to wyłącznie kobiet, przewrażliwionych zazwyczaj w takich razach. Poza żoną sędziego M. w Łasku, nikt więcej nie widział owego harcerza w tym domu oraz dalej na przestrzeni 15 klm. trasy do Chynowa. Nie stwierdzono ani jednego punktu nocowania chłopców w okresie 5-ciu dni. Spanie pod gołem niebem w zimne noce jesienne niezahartowanych dzieci wydawało się wątpliwe.

Dnia 15 listopada 1935 r., na wniosek Naczelnika Centrali Służby Śledczej, Komendant Główny P. P. delegował mnie do wznowienia dochodzeń. Rozwiązywanie problemu rozpocząłem od przestudjowania akt sprawy i zaznajomienia się z terenem, poczem, przed innemi czynnościami, powziąłem przeszukiwanie stawów, rzek, moczarów, torfowisk, pól i lasów, gdyż lada dzień mogły ulec zamarznięciu lub zasypaniu śniegiem. Oddział szeregowych pod kierownictwem instruktora Komisarjatu rozpoczął przepatrywanie i zgłębianie nurtów rzeki Warty oraz jej dopływu Widawki. Do pracy tej najęto kilku rybaków na łodziach, zaopatrzonych w tyki lub też osęki. Zadaniem policji było rozpytać wszystkich przewoźników promowych, pełniących obowiązki w okresie zaginięcia chłopców, ludność zamieszkującą nadbrzeża rzek, rybaków, dzieci pasące bydło nad wodą i t. d. Następnie, przeszukać najdokładniej głębiny wodne, zatory, tamy, wykroty i t. p. przeszkody, nadbrzeżne zalewy, gęste zarośla i rzadko uczęszczane ostępy. W punktach przejazdu promów, przy brodach przeprowadzić drobiazgowy wywiad o przejeździe podejrzanych pojazdów mechanicznych i kołowych, szczególnie z cyganami. Ponadto, ustalić użycie promów bez wiedzy przewoźników. Osadom łodzi przydano do pomocy rosłych chłopaków wiejskich.

Jednocześnie przystąpiono do przeszukiwania lasów Piaski i Paprotnia (okolica Zd. Woli), dwoma partjami pod komendą kier. Komisarjatu. Prócz kilkunastu szeregowych policji, zwerbowano do akcji leśniczego, praktykanta leśnego, gajowych oraz 50 mężczyzn, przeważnie robotników leśnych, orjentujących się znakomicie w rozkładzie lasów. Podczas przeszukiwań miano zwracać baczną uwagę na podszycia lasów, zagajniki, świeżo ruszany grunt, zapadliny, kopce kamieni lub liści, trzęsawiska, spalenizny, ponadto wglądać w sploty koron drzew. W ten sposób przetrząśnięto kolejno wszystkie kwatery lasów. Podobne penetracje lasów zarządziły wkrótce potem okoliczne powiaty: łaski, kaliski, piotrkowski, sieradzki i wieluński.

Równolegle do poczynań nazewnątrz, postępowano programowo w mieście. Dwie partje, (każda, składająca się z jednego szeregowego sł. śl., dwuch mundurowych, w tem dzielnicowi, oraz po dwuch bezrobotnych) przeznaczono do przeglądu zabudowań i obejść. Począwszy od ul. Kościelnej i jej bocznic, posuwano się stopniowo ku południowemu wschodowi w obranym z góry wycinku miasta. Podstawę tego wycinka o mniejszym boku (długości 420 m.) stanowiła ul. Kościelna. Jednym z dłuższych boków (o długości ponad 1200 m.) była ul. Marszałka Piłsudskiego. W obszar sprawdzania weszły w ten sposób już ustalone a także spodziewane ślady pobytu zaginionych dzieci. Partje otrzymywały każdego dnia specjalne zarządzenia pisemne, a po wypełnieniu zadań, zestawiały sprawozdania. Przegląd posesyj polegał na dokładnem skontrolowaniu dołów kloacznych, piwnic, strychów, podwórzy, studzien, ogrodów i wszelkich rozkopów. Wszystkie ulice przepracowywano dwustronnie i jednocześnie. Do poważniejszych prac na tym odcinku działań należy: spuszczenie do dna dwuch dużych stawów parkowych i zbobrowanie ich mulastych podłoży; przekopanie olbrzymiej wyrwy w parku, z której wydobywano piasek do wyrobów płyt betonowych; przepatrzenie i zgłębienie pobliskich torfowisk; przeczyszczenie kanałów browarnianych prądownicami straży pożarnej. Czynności te, wyjąwszy akcję w browarze, spełniali bezrobotni za normalną opłatą pod moim nadzorem. Niezależnie od tego, na terenie całego miasta skontrolowano poszczególne posesje podejrzane, a zarazem dokonano rewizyj licznych w tem mieście handli starzyzną.

Wywiady, obserwacje, sprawdzanie wiadomości, otrzymywanych z inicjatywy własnej czy społeczeństwa, nie różniły się niczem od tego rodzaju formalnych czynności dochodzeniowych w innych sprawach, nie widzę zatem potrzeby rozwijania ich tutaj obszerniej. Wyłuszczę jedynie charakterystyczniejsze z nich, mogące dać pogląd na całokształt pracy.

Przez ponowne przepracowanie trasy Łask—Szczerców, przy udziale dwuch szeregowych z Urzędu Śledczego w Łodzi, potwierdzono w 99% wątpliwości, podniesione w komentarzach do hipotez. Dla zupełnego upewnienia się w tem przekonaniu, rozpisałem ankietę za pośrednictwem kuratorów do kierownictw szkół okolicznych powiatów (wchodzących w orbitę zainteresowania), z których dzieci szkolne mogły urządzać wycieczki po tej trasie od 10 do 15 października 1935 r. Odpowiedzi miano nadesłać do połowy stycznia 1936 r.

Naskutek informacji Wydziału Śledczego w Kaliszu, otrzymanej via Centrala Służby Śledczej, dotarłem do obozu cyganów greckich

Christo i Slotkovis w Krzepicach pod Częstochową. Najskrupulatniejsza kontrola i rozpytywania nie nasunęły cienia podejrzeń co do uprowadzenia zaginionych. W jednym z tych obozów napotkałem białą cygankę, matkę trojga dzieci, z których dwoje było białych, a jedno bronzowe. Stopniowość wieku dzieci, podobieństwo rodzinne, wykluczały niecygańskie pochodzenie.

Dla odszukania drugiej bandy cyganów, która koczowała dnia 20.IX.35 r. pod lasem w okolicy Zd. Woli, wyznaczono specjalistów służby śledczej z obowiązkiem pracy aż do skutku. N. N. cyganki, pozostałej w Zd. Woli po odjeździe band, nie odnaleziono do tej pory.

Wywiad podjęty wśród kierowców i właścicieli pojazdów mechanicznych (autobusy, auta, motocykle), posiadaczy rowerów, dorożkarzy, woźniców, tragarzy i posłańców (w biurach transportowych), poza wersjami, nie przyniósł nic konkretnego.

Obserwacje indywidualne, głębokie wywiady o wszystkich miejscowych obłąkańcach i zboczeńcach dały wyniki negatywne.

Skrupulatne rozpracowanie osób, wchodzących w grę naskutek podejrzeń rodzin zaginionych, oddaliło tło zemsty bez „ale".

Po definitywnym przeglądzie miasta, powrócono na linję śladów zaginionych. Krok w krok sondowano otoczenie precyzyjnie, od ostatniego punktu widzenia chłopców na ul. Belwederskiej w dniu zaginięcia aż do miasta Łasku (12 klm.).

Obraz warunków pracy, z jakiemi miano do czynienia w okresie dochodzeń komisarjatu, zmienił koloryt tym razem, biorąc pod uwagę podniecenie sprawą społeczeństwa. Wprawdzie nie utrudniano przeszukiwania zabudowań i obejść, ale przypatrywano się wysiłkom policji z chłodną obojętnością, dając do zrozumienia, że poszukiwania w Zd. Woli nie prowadzą do celu. Daremnie kuszono się o zdobycie w tem mieście informacyj, naprowadzających na możliwość nieszczęśliwego wypadku — tak silnie wżarło się już przekonanie o zamordowaniu dzieci.

Komendant Główny P. P., uznając wyjątkową doniosłość sprawy, wydał specjalne rozkazy wszystkim jednostkom policji w Państwie. Do władz samorządowych wystosowano odezwy z prośbą o pomoc, a nadto do ogółu społeczeństwa zwrócono się z ogłoszeniem, wyznaczającem 1.000 zł. nagrody za przyczynienie się do wyjaśnienia sprawy. Wreszcie zainteresowano poszukiwaniami zagranicę.

Wyłowienie ziarna prawdy z potopu wersyj oraz zgłoszeń wątpliwej wartości, jakie otrzymywano po wydaniu rozkazów i ogłoszeniu nagrody, było zadaniem nad wyraz ciężkiem. Pomimo to, rozpracowywano każdą informację drobiazgowo i definitywnie, w nadziei trafienia na właściwy

moment dla dochodzeń. Bodźcem była poniekąd bezgraniczna rozpacz rodziców.

Tak przedstawiał się stan sprawy do czasu ujawnienia zwłok zaginionych.

Post tenebras lux. Ślepy przypadek rozświetla tajemnicę dnia 16 stycznia 1936 r., przecinając pasmo domysłów, dociekań i jątrzeń. Dnia tego po godz. 15-ej robotnik Słomian Stefan, wydobywając piasek i gruz z t. zw. „górki" przy ul. Belwederskiej, natrafił ostrzem szpadla na owłosioną głowę ludzką. Rozgarnąwszy cokolwiek ziemię, dostrzegł część ramion, okrytych ciemną materją. Zwłoki leżały twarzą ku ziemi. Nie naruszając położenia, przysypał je powierzchownie, szybko odjechał, odszukał swego gospodarza i oznajmił mu o odkryciu. Ten, ustawiwszy straż przy wzgórzu, złożył zameldowanie w Komisarjacie P. P. o godz. 17.45. Dla ustalenia istoty faktu oraz zabezpieczenia miejsca, wyznaczono dwóch szeregowych służby mundurowej i jednego służby śledczej. Gdy w trakcie odrzucania ziemi z nad zwłok dla ich rozpoznania natknięto się tuż na drugie zwłoki, przerwano wszelkie czynności, do czasu przybycia na miejsce władz sądowych. Z treści protokułu oględzin sędziego wynika, że tego wieczoru odnaleziono zwłoki trzech chłopców, zaginionych 18 września 1935 w Zd. Woli. Bezpośrednio po wydobyciu, ciała przeniesiono z polecenia sędziego do kostnicy szpitalnej, gdzie, po rozpoznaniu przez rodziców, miała się odbyć sekcja następnego dnia rano.



Ogólny widok wzgórza.
Krzyżyk oznacza miejsce i poziom położenia zwłok po odgrzebaniu.

Niepokojące ze względu na bezpieczeństwo publiczne wersje oraz wchodzące w grę uporczywe pogłoski o podrzuceniu ciał dzieci zabitych nadały sprawie charakter niecodzienny. Z tych przyczyn niezawodnie, po nadejściu dnia 17.I. r. b. telefonogramu Komendanta Wojew. P. P. z Łodzi i telegramu rodziców, proszących o spowodowanie przyjazdu komisji śledczo-lekarskiej, Komendant Główny P. P. delegował do Zd.-Woli Naczelnika Centrali Służby Śledczej i Szefa Sztabu K. Gł., celem zbadania istoty sprawy.

Również z motywów wyżej wymienionych Nacz. Sądu Grodzkiego, sprawujący funkcje sędziego w Zduńskiej Woli, zdecydował przeprowadzenie sekcji przez asystentów dyrektora Zakładu Medycyny Sądowej w Warszawie, profesora d-ra Grzywo-Dąbrowskiego.

W danym wypadku jednym z zasadniczych warunków postępowania śledczego była konieczność zorjentowania się w topografji miejsca, jakoteż ułożeniu zwłok przed i po odkryciu. Ta droga dawała możność szybkiego zbliżenia się do istotnego poglądu na sytuację, stwarzając zarazem podejście dla ustalenia zewnętrznych przyczyn śmierci. Niestety, momentów takich nie utrwalono zapomocą zdjęć fotograficznych, motywując tę okoliczność brakiem objektywnych danych, że stan w jakim znaleziono wzgórze, mógłby utrzymać się do dnia następnego. Z tych więc przyczyn, komisja policyjno-śledcza pod kierownictwem Naczelnika Centrali Służby Śledczej przystąpiła niezwłocznie do działań rekonstrukcyjnych, posiłkując się zeznaniami osób, znających dokładnie stan wzgórza i stoku nasypu od wszczęcia wydobywania zwłok. Po ustaleniu poziomu, na którym spoczywały ciała denatów, odtworzono nasyp ziemny przed ścianą wzgórza, według pierwotnego wyglądu. Określane przez świadków położenie główek i kierunek układu zwłok znaczono dla każdych zeznań oddzielnie, odmiennemi wtyczkami. W ten sposób, dało się uwidocznić wzrokowo różnicę, między zeznaniami poszczególnych świadków oraz zdecydować niemal w stu procentach zgodność z rzeczywistością. Punktem szczytowym akcji rekonstrukcyjnej było powtórzenie procesu usuwania się ziemi, dla doświadczenia prawdopodobieństwa zasypania dzieci. Już w czasie kształtowania ściany wzgórza do linji pionowej, przez znoszenie nasypu w sąsiedztwie poziomu położenia zwłok, odrywały się raz po raz cząstki mokrego piasku i ziemi. Gdy przystąpiono do odcinania nasypu od najniższej warstwy piaszczystej, osunęło się zrazu blisko pół metra namułu, a w niespełna kilka sekund z pod szczytu ściany runął pod nogi pracujących conajmniej dwumetrowy zwał piasku z gruzem. Nad wyrwą, w ten sposób powstałą,

pozostał jedynie półmetrowy czerep ziemi twardej, zczepionej korzonkami. Dalsze podbieranie ściany groziło już niebezpieczeństwem.

Ta łatwość osypywania się mokrego piasku i nieco zmarzłego gruzu, w przeciwstawieniu do możliwości z miesiąca września 1935 r., gdy ściana wyschłego wzgórza tworzyła luźne osypisko, stała s'ę argumentem przekonywającym komisję o nieszczęśliwym wypadku przez zasypanie dzieci ziemią. Wspomnieć tutaj należy, że przez maj i czerwiec 1935 r. cały ruch pojazdów skierowano z ul. Piłsudskiego przez ul. Piwną na Belwederską, co w dużej mierze przyczyniło się do obruszenia wzgórza przez częste wstrząsy gruntu.

Eksperyment wyżej opisany miał pozatem swój doraźny efekt o realnem znaczeniu dla uspokojenia opinji, nastawionej nieprzeparcie na zagadkowość sprawy. Na oczach rodzin denatów, miejscowego proboszcza i licznej publiczności, komentującej na różny sposób czynności rekonstrukcyjne, osypała się sposobem naturalnym część wzgórza, wydającego się dotąd ludziom mocno zwartem złożem, a nawet skałą. Rzecz jasna, musiało to w konsekwencji podziałać przekonywająco również na zdezorjentowanych licznemi wersjami mieszkańców Zduńskiej Woli i okolicy.



Miejsce odnalezienia zwłok po odkopaniu, widziane z lewej strony, przed rekonstrukcją.



Miejsce odnalezienia zwłok po odkopaniu, widziane z prawej strony, przed rekonstrukcją.



Miejsce odnalezienia zwłok po odtworzeniu nasypu (stan przed odgrzebaniem). Kołki białe i ciemne oznaczają położenie główek dzieci, podług zeznania świadków.



Ściana wzgórza po rekonstrukcji (z prawej strony położenia zwłok). Strzałka wskazuje wnękę, powstałą wskutek naturalnego obsunięcia się ściany, przy wybieraniu piasku (jasna sterta) do poziomu położenia zwłok.

Komisja sądowo-lekarska, po ukończeniu sekcji zwłok dnia 19.I.36 po godz. 3, wydała orzeczenie na ręce członka tejże podprokuratora rej. IV Sądu Okręgowego w Kaliszu, ustalające śmierć dzieci przez uduszenie wskutek przysypania ziemią. Przemawiała za tem pozycja zwłok pośmiertna, obecność piasku w górnych drogach oddechowych, wybroczyny krwawe podopłucne i częściowe zgniecenie żeber. Wynik zewnętrznych oględzin zwłok, nie dostarczył żadnych podstaw do podejrzeń w kierunku zabójstwa. Materja ubrań była po części zbutwiała, zwłoki w procesie rozkładu. Badanie pośmiertne nie wykazało również zmian chorobowych wewnętrznych, czy też na powłokach, któreby tłumaczyły gwałtowne zejście śmiertelne denatów.

Oparłszy się o takie orzeczenie, zadaniem dochodzeń prowadzonych przeze mnie w trybie art. 20 przep. wprow. K. P. K., było zgrupować i wyświetlić na ekranie sprawy obraz bezspornych przyczyn, jakie poprzedziły fakt zasypania dzieci.

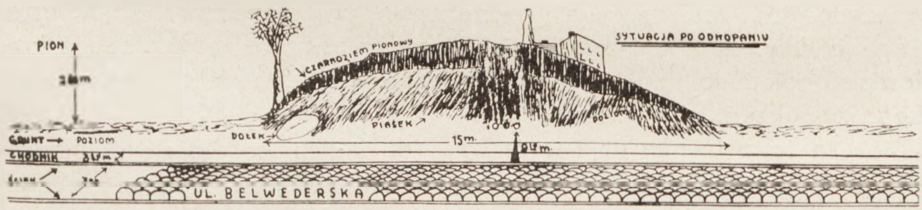
Ustalono przedewszystkiem, że wzgórze, o którem mowa w sprawozdaniu, było punktem wybierania piasku przez mieszkańców okolicy od szeregu lat, a zarazem uprzywilejowanem miejscem zabaw dziecięcych. Piaszczysta podeszwa stoku wzgórza o łagodnym spadzie obsuwała się stale, zasypując chodnik i jezdnię ul. Belwederskiej. Gdy z wio-

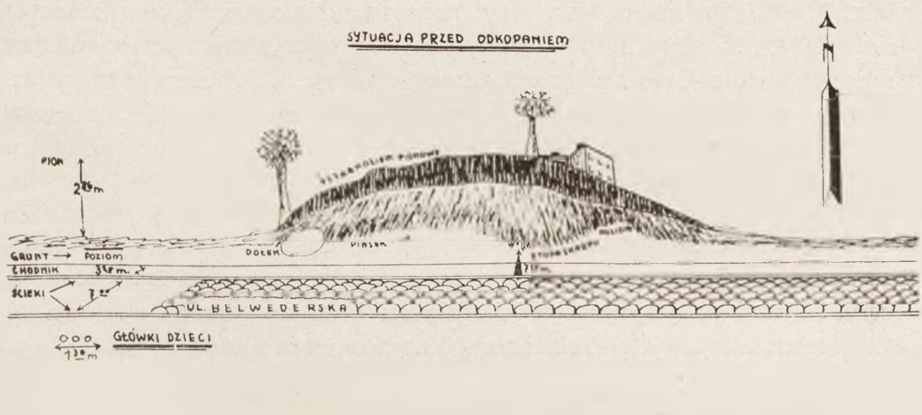
sną r. 1935 magistrat zduńsko-wolski przystępował do regulacji oraz brukowania ulic w mieście, zaproponował sukcesorom parceli przy ul. Belwederskiej kupno obfitych złóż piaskowych, aby w ten sposób pozbyć się kłopotliwej sytuacji z obsuwaniem się wzgórza. Ponieważ umowa nie doszła do skutku, magistrat uzyskał prawo wydobywania piasku z posesji sąsiedniej, natomiast brzeg wzgórza zniwelowano na szerokości 3 mtr. od krawędzi chodnika, pozostawiając pochyłą skarpę o wysokości $^1/_2$ metra. W kolejności prac zamierzonych, z początkiem sierpnia 1935 r. brukowano ul. Kościelną. Jeden z właścicieli posesyj, zmuszony podnieść poziom podwórza do wysokości nawierzchni ulicy zakupił kilkadziesiąt fur piasku z omawianego wzgórza przy ul. Belwederskiej. Piasek i ziemię wywożono ok. 4 tygodni. Robiono duże przerwy, wykorzystując je na rozrzucanie i ubijanie zwiezionego materjału na podwórzu. Najwięcej wybierano piasek pośrodku wzgórza, aby móc łatwiej podjeżdzać wozem (półkolem), powtóre, ponieważ była tam najgrubsza warstwa piasku. Ziemię strącano z góry lub podkopywano z łatwością złoża dolne i wybierano je zazwyczaj doszczętnie do ściany wzgórza. Taki sposób wybierania piasku powodował częste zmiany wyglądu terenu, zależne od pozostawienia ściany stromej, czy nasypu. Stromych ścian nie zabezpieczano nigdy, gdyż nikt nie przewidywał niebezpieczeństwa w tem miejscu. W miarę posuwania się w głąb wzgórza, ściana stawała się coraz wyższa. Ziemi wybrano ponad 100 wozów. Po wykończeniu robót pozostawiono ścianę spadzistą, sięgającą 3 mtr. wysokości. W poprzednich okresach czasu, ostatnio w trakcie wywożenia piasku, czy później, dzieci urządzały stałe harce po wzgórzu, ślizgały się, zeskakiwały, żłobiły nory i kryły się w nich, stając się niewidoczne dla przechodniów. Kto chciał, o każdej porze mógł brać stamtąd piasek dla potrzeb domowych, taczkami, workami, nawet wozami. Aby dobrać się do piasku żwirkowego, żłobiono dziury na powierzchni wzgórza; gdy zaś dostęp ułatwiono teraz przez zebranie górnych warstw ziemi, namułu i gruzu, wydobywano biały żwirek bezpośrednio ze złoża ściany. Kopano też doły w poziomie przed ścianą w dowolnych punktach i głębokościach. Nikt nie pomyślał o jakiejś planowej robocie.

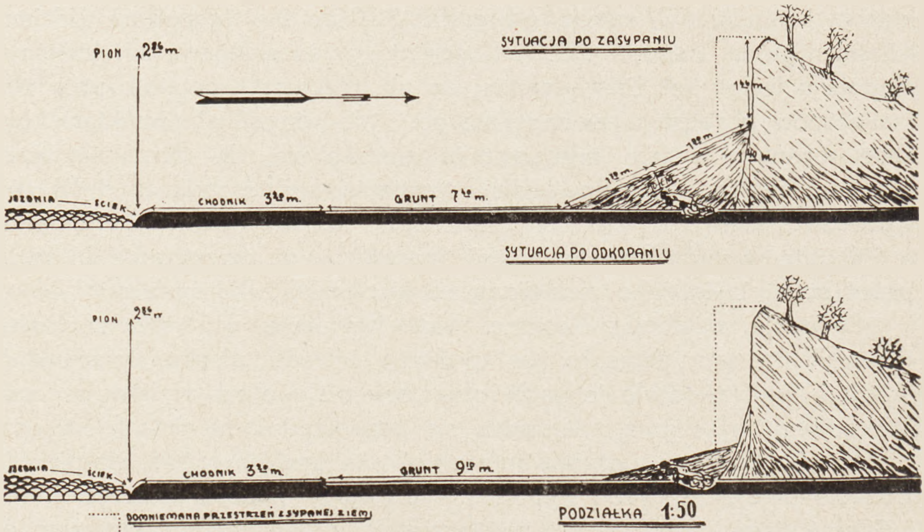
Na tak dojrzałą dla wypadku sytuację natrafiły dzieci Marciniaka, Górskiego i Skotnickiego dnia 18 września 1935 r. Wiemy z zeznań ich kolegów i rodzin, że dnia poprzedniego umawiały się na wycieczkę poza miasto. Od wczesnego ranka dnia krytycznego zachowanie sie chłopców było niesamowite. Jakieś szepty, żegnanie się z pamiątkami, utajone znaki porozumiewawcze, zbieranie się pokryjomu, żywa gesty-

kulacja i narady. W czasie od godz. 8.30 do 9-ej tego dnia widziano ich na rogu ul. Belwederskiej i Kościelnej przed sklepem Górskich, następnie u wylotu ul. Belwederskiej do ul. Kościuszki, ostatnio przy murze ogrodu probostwa ewangelickiego. We wszystkich punktach byli stale razem i w tem ugrupowaniu znaleźli się 120 mtr. dalej, przy wzgórzu, miejscu wygodnem dla omówienia bez świadków projektów wycieczki. Należy przypuszczać, że miejsce to, odległe od ul. Kościelnej o 350 mtr., wybrali dlatego, aby nie narazić się na przywołanie do domu przed godz. 11-tą, jako umówioną na wycieczkę z kolegami.

Pozycja w jakiej znaleziono zwłoki, wskazuje wybitnie, że dzieci musiały stać w zagłębieniu, na podłożu białego piasku, plecami do ściany. Tu zaskoczyło je nagłe oberwanie się górnych warstw wzgórza. Wskazywał na to gruz, znajdujący się bezpośrednio na ciałach i między niemi. Położenie i ugrupowanie zwłok nie budziło żadnej wątpliwości odnośnie nieszczęśliwego wypadku. Głowy i tułowia ciał Marciniaka i Skotnickiego spoczywały na poziomie około 15 cm. wyższem od kolan. Trup Górskiego miał ułożenie boczne, pod kątem rozwartym do pozostałych, głową przy biodrze Skotnickiego. W prawej ręce, wyciągniętej ku ścianie, zaciskał drut, używany do toczenia (tulania) kółka, z którem wyszedł z domu Skotnicki. Wykazane w protokule sekcji zgniecenie żeber klatki piersiowej nasuwa mniemanie, że wskutek gwałtownego przywalenia masą ziemi, śmierć nastąpiła bezzwłocznie. Ustalono, że w momencie tym nie było nikogo na wzgórzu, tak







z pośród dzieci, jak i starszych, którzy dość często przebywali tam w oczekiwaniu na wypłatę zapomóg z opieki społecznej.

Przez okres 3-miesięcznych poszukiwań nie przyszło nikomu na myśl, aby miejsce to o łagodnym spadzie mogło kryć szczątki zaginionych. Bezpośrednio po zaginięciu dzieci byli na wzgórzu tem ojcowie Marciniak i Górski, był jeden z wywiadowców Komisarjatu, było wielu innych. Już tego dnia popołudniu bawiły się tam dzieci. W okresie wznowionych, drobiazgowych poszukiwań w listopadzie 1935 r., przekopano doły, podobne źródła pobierania piasku, a nawet kopce kretowisk obok tego punktu, natomiast tego wzgórza, niebudzącego u nikogo podejrzeń, nie ruszano.

Dla uzupełnienia tła i warunków, w jakich odbyło się dochodzenie po odgrzebaniu zwłok, wystarczy nadmienić, że ludność chrześcijańska, mimo przedstawiania jej szeregu dowodów, stwierdzających przypadkową śmierć chłopców, trzymała się uporczywie niczem nieuzasadnionych wniosków, że dzieci zamordowano. Proboszcza, który doręczył nam list (anonim) o treści wskazującej na zbrodnię zabójstwa, przekonano bezapelacyjnie wynikiem rekonstrukcyjnym; dał temu wyraz w swej mowie na cmentarzu 21.I.1936 r.

Pomimo wielkiego nakładu energji, sił, czasu i pieniędzy, nie danem było policji dotrzeć do sedna zagadki zduńsko-wolskiej. Zastanowienie się nad przyczynami tego zjawiska oraz rozważenie wartości dydaktycznych akcji wydaje się szczególną koniecznością.

Wydaje mi się, że tego rodzaju rozważanie wyjdzie na korzyść nietylko policji, ale i tych obywateli, których nieszczęście zmusi kiedykolwiek do szukania pomocy naszej w podobnej sprawie.

Na pierwszy plan wysuwa się przyjęcie zgłoszenia. Dyżurny komisarjatu zadowolił się w opisanym wypadku ramowym opisem postaci zaginionych. Całość zaokrąglił dopiskiem, że dzieci nie zabrały nic z domów oraz że miały udać się do lasu. Na tem koniec. A przecież wyjaśnienie okoliczności, dlaczego zgłoszenie opóźniono, dałoby wyraźny pogląd na skalę zainteresowania się rodziców zaginięciem dzieci. W konsekwencji, wykluczyłoby późniejsze wzbudzanie podejrzeń w tym kierunku przez organa policji miejscowej. Pominięto również kwestję zapatrywań rodziców na przyczynę odejścia dzieci z domów. Rysopisów nie uzupełniono nawet podczas dochodzeń. Można zatem wyobrazić sobie, jak wyglądały poszukiwania bez dokładnej znajomości opisu zaginionych. Rzetelnie rozwinięty rysopis zamieszczono dopiero w rozkazie Komendanta Głównego P. P., na podstawie materjału, zebranego od rodziców przez Nacz. Centrali Służby Śledczej i Szefa Sztabu K. Gł.

Drobiazgowe zebranie danych do opisu postaci oraz ubioru przed wszczęciem poszukiwań osób zaginionych posiada wybitne znaczenie. Podawanie takich szczegółów, jak znamion na osłoniętych częściach ciała, niewidocznych na pierwszy rzut oka braków w garderobie, ułomności, upodobań, cech charakteru, może wydawać się laikowi czemś wierutnie zbędnem, ale fachowiec wie, że szczegóły takie stanowią nieodzowny warunek dobrych poszukiwań. Ileż to ewentualności trzeba przewidzieć w takich razach? Wiemy z doświadczenia, że w zwłokach topielców, samobójców i t. p., będących w zupełnym rozkładzie, rozpoznawano niejednokrotnie osoby zaginione, li tylko na podstawie drobnych znaków na odzieży i bieliźnie (desenie, łaty, cery, monogramy, znaki firmowe), albo też na paskach, szelkach (zszycia, przecięcia), a także na obuwiu (łatki na przyszwach i podeszwach). A czyż nie spotkano się z wykryciem zabójstw osób zaginionych oraz ustaleniem ich tożsamości, zawdzięczając ujęciu takich właśnie drobiazgów w opisie zaginionego? A uprowadzone dziewczęta i dzieci, pomimo zmiany warunków bytowania, różnicy wieku, czy nie rozpoznawano po nieznacznych wadach wzroku, wymowy, chodu? po znamionach niezniszczalnych, tatuażach, upodobaniach do strojów, błyskotek i potraw? Zwłaszcza, gdy chodzi o nieletnie dzieci i obłąkanych, wiemy jak trudno ustalić, skąd pochodzą, gdy prócz płaczu lub bełkotu, nic od nich wydobyć nie można. Jakże nieocenione są wtedy te na pozór błahe drobnostki rysopisu! Ktoś bowiem znający osobę zaginioną, po przeczytaniu ogło-

szenia w prasie czy na plakacie, usłyszeniu komunikatu radjowego, przypomni sobie charakterystyczny szczegół, zapamiętany u zaginionego i da znać policji albo rodzinie.

Przebieg dochodzeń nie odbiegł zbyt daleko od sposobu przyjęcia zgłoszenia. Aczkolwiek akt przydzielono z miejsca jednemu z szeregowych służby mundurowej, prowadził to dochodzenie dorywczo, przy innych sprawach. Pierwszego dnia ograniczył się na przesłuchaniu ojców zaginionych, od których nie umiał wydobyć ani jednego nowego momentu. Utartym zwyczajem w takich razach, powiadomiono następnego dnia sąsiednie jednostki policyjne z wezwaniem do współpracy, a także Urząd Śledczy w Łodzi, dla rozpisania poszukiwań ogólnopaństwowych. Trzeciego dnia przystąpił ów szeregowy do rzeczywistych dochodzeń w obrębie Zd. Woli. W przeciągu 10 dni (do 29.IX.1935 r.) ustalał trzy punkty pobytu chłopców w dniu zaginięcia, na przestrzeni 500 mtr. ul. Belwederskiej. Tempo conajmniej zdumiewające, ale o tem później.

Odkrycie takich punktów w dochodzeniu było niejako przedprożem do rozszyfrowania sytuacji. Jeszcze wtedy opary wersyj, narastających z każdym dniem, nie zaćmiewały jasności sprawy. Drogą wniosków można było dojść wówczas do skonkretyzowania zadań policji. Na czoło ich wysuwało się stopniowe, pedantyczne rozpracowanie trasy i okolic w obrębie ostatniego punktu widzenia dzieci, aby w ten sposób wejść na właściwy kierunek poszukiwań. Tego nie zrobiono zupełnie. Czyżby za mozolne albo za poważne było to zadanie? Zdaniem mojem, ani jedno, ani drugie. Przyczyny dopatrywać się trzeba w niedocenianiu powagi sprawy. Akta wykazują, że po dzień 9.X.35 r. motor aktywności komisarjatu ograniczał się na dorywczej akcji jednego szeregowego. Nie można się tedy dziwić, że rodzice przejęli inicjatywę w swoje ręce. I tem można objaśnić genezę późniejszego stanu rzeczy.

Zeznania kolegów zaginionych wprowadziły komisarjat odrazu na manowce poszukiwań, poza miasto, aż do Krakowa. Ten kierunek oderwał bezpowrotnie działalność policji od Zd. Woli. Jeszcze kilka sprawdzań pogłosek o pojawieniu się chłopców w okolicy, wysłanie podobizn zaginionych do Urzędu Śledczego w Łodzi, skontrolowanie obozów cygańskich na rozkaz Centrali Służby Śledczej — i poszukiwania utknęły na martwym punkcie. Komisarjat oczekiwał na efekt dochodzeń w Krakowie, ewentualnie powrót dzieci z domniemanej wędrówki. Ten drugi finał zaginięć dzieci notują często kroniki policyjne, jednakże stoicki spokój policji nie licował wtedy z powagą wysiłków rodziny.

Komisarjat uczepił się kurczowo kierunku zewnętrznego, t. j. pobytu dzieci na terenie. Nie przeczę, że kierunek ten miał swoją rację, przez wzgląd na ustawiczne w owym czasie robinsonady dzieci szkolnych w całej Polsce, czy to w celach krajoznawczych, czy nawet wypraw ochotniczych do Abisynji. Nie wolno było jednak pozostawiać odłogiem kierunku wewnętrznego. O tem zapomniano, niestety, poszedłszy po raz obranej linji. A przecież dla wyjścia z poszukiwaniami poza miasto, nieodzownem było posiąść logiczną łączność z akcją wewnętrzną, jako sprawdzianem właściwego kierunku dochodzeń. W rezultacie, pomiędzy Krakowem a Zduńską Wolą powstała luka kilkusetmetrowa, bez źdźbła śladu zaginionych. Identyczne refleksje nasuwają się co do akcji na trasie Łask-Szczerców. Pierwszy rzut oka na mapę uwydatniał poważną przerwę w przestrzeni i czasie. Okres 10 dni, rozłożony na 12 klm. trasy od Łasku do Chynowa bez krztyny śladu, podobnie niewyjaśnione przebycie przez dzieci 12 klm. od Zduńskiej Woli do Łasku, nie poddano odrazu ocenie krytycznej. Dlatego hipotezy tej nie przyjęto przy wznowieniu dochodzeń.

Zwłoki chłopców znaleziono przy wzgórzu piaskowem, ok. 120 mtr. od ostatniego punktu pobytu ich na ul. Belwederskiej. Niestety, energję dla wyzyskania cennych elementów zeznań świadków zmarnowano na dalekich, błędnych szlakach poszukiwań. Tuż po zaginięciu dzieci były wszelkie możliwości dla szybkiego zakończenia sprawy, gdy mieszkańcy ul. Belwederskiej mieli świeżo w pamięci zmiany terenu. To, że ojcowie zaginionych w trakcie poszukiwań chodzili po tem wzgórzu i nie dostrzegli różnicy jego kształtu, jest zupełnie zrozumiałe, nie znali bowiem poprzedniego układu, a gdyby nawet zdawali sobie z tego sprawę, niezorjentowanie się w takiej chwili musimy wziąć na karb ich roztargnienia. Ale taki punkt powinni byli znać: dzielnicowy, inni policjanci i właściwe organa zarządu miejskiego, tak ze względu na niebezpieczne pozostawienie stromych ścian przy wywożeniu piasku, jak i dla tej okoliczności, że było to uprzywilejowane miejsce zabaw dziecięcych. Czyż to nie powinno było zastanowić prowadzących dochodzenia? Za późno było po dwuch miesiącach wygarniać takie momenty z pamięci mieszkańców, odrzucających apodoktycznie dopuszczalność nieszczęśliwego wypadku, dzięki zdecydowanemu nastawieniu na zbrodnię.

Przyznam się otwarcie, że czad wersyj osnuł i mnie na wstępie wznowionych dochodzeń, nie wpłynął jednak nawet przez ułamek sekundy na postanowienie sumiennego przeglądu terenu w myśl otrzymanych dyrektyw. Zarządzenia objęły zasięgiem swym całą ul. Belwederską oraz jej przybocza, tem samem również miejsce znalezienia

zwłok. Nie było w tych zarządzeniach żadnych „hiperkombinacyj“, opierając się bowiem na doświadczeniu innych i swojem, zastosowałem prymityw działania, którym w najzawilszych wypadkach dochodzeń osiągano najprostsze rozwiązania.

Nielada kłopot sprawiały sypiące się poprostu wiadomości, naskutek ogłoszeń Komendy Głównej P. P. o nagrodzie za pomoc w odszukaniu zaginionych. Korespondencja anonimowa i jawna piętrzyła się w stosy, telefony dzwoniły ustawicznie. Imaginacja ludzka tworzyła bezmiar pomysłów. A wszystkie musiało się sprawdzać ściśle i wyczerpywać do dna, aby osad niepewności nie grążył w sumieniu, że coś przeoczono lub zaniedbano. Niesposób wymieniać je tutaj. Było jednak kilka informacyj osobliwością swą wystrzelających ponad inne, gdyż pojawiły się w nich konkretnie nazwiska i rozpoznanie zaginionych. Podam z nich najoryginalniejsze.

Podczas przeglądu terenu w Zd. Woli zdobyto rewelacyjną wiadomość. Trzej chłopcy, stuprocentowo zgodni z rysopisami poszukiwanych, mieli nocować z końcem października u gospodarza obok młyna w Kolumnie (pow. łaski). Nareszcie coś pewniejszego — mówiliśmy między sobą, jadąc autem do Kolumny. Tam skierowano nas do wsi Barycz. „Per pedes“, przez mokradła i gąszcze dotarliśmy do celu. Gospodarz był nieobecny, żona nie chciała nic mówić. Dużo czasu straciliśmy na rozwiązanie jej języka, aby dowiedzieć się wkońcu, że chłopcy nie spali u niej. Opowiadała jej o tem mleczarka przed trzema tygodniami na rynku w Pabjanicach podczas targu. Ponieważ akurat w tym dniu był targ w Pabjanicach, po zapewnieniu odwiezienia z powrotem, dała się namówić na jazdę. Siwy koń i jasna resorka, (to wszystko, co pamiętała gosposia z Barycza), doprowadziły nas do mleczarki Korneli Dudek. Ta dopiero zastrzeliła nas swem zeznaniem. Dwuch małych chłopaczków w wieku do 10 lat, z których jeden nazywał się Marciniak, nocowało w jej stodole z pastuchem przed trzema tygodniami. Z fotografji rozpoznała całkowicie Marciniaka i Górskiego. Trzeciego chłopca nie było z nimi. Morze domysłów i rozbieżności. Za ponętna jednakże była wiadomość, aby nie dotrzeć do jej sedna. Dotrzymaliśmy słowa gosposi z Barycza, nadłożyliśmy kilka kilometrów przez Kolumnę i dalej do Chorzeszowa gm. Wodzieradzy w pow. łaskim. Zeznania pastucha, dwuch córek i męża nie pokryły się tak co do wzrostu, jak i opisu ubiorów. Dorosłe córki zachłystywały się podobieństwem zdjęć do chłopców, których widziały. Zdawało się, że jesteśmy na drodze do celu. Tylko za łatwo jakoś szło z tem podobieństwem dzieci. Wpadłem tedy na koncept okazania dziewczętom zdjęcia Marci-

niaka w trzech jednakowych pozach, na jednym kartonie. Kapitalny finał rozpoznania. Pierwszy wydawał się im jakiś obcy, ale następni, kropla w kroplę ci obaj z noclegu. Mieliśmy dość. Bliższa indagacja pastucha i gospodarza naprowadziła na pochodzenie chłopców z Łodzi oraz ulicę, przy której mieli mieszkać. Z najbliższej rozmównicy telefonicznej porozumiano się z Łodzią. Wojażerami okazali się dwaj 13-letni uczniowie gimnazjalni, z których jeden rzeczywiście nazywał się Marciniak.

Drugi obrazek nie pozbawiony jest scen dramatycznych. W pierwszych dniach grudnia 1935 r. wieczorem jeden z komendantów P. P. zgłosił mi telefonicznie o zatrzymaniu przez dzieci szkolne zbiedzonego bardzo chłopca lat około 9, odpowiadającego zupełnie rysopisem Skotnickiemu. Podawał się zrazu za Cadlera Marjana. Potem, gdy nakarmiono go, odziano i ogrzano, przyznał się, że pochodzi ze Zduńskiej Woli, gdzie mieszka obok kościoła i nazywa się Skotnicki Marjan. Podał przytem, że dwaj jego koledzy i trzeci nieznajomy pozostali za wsią, skąd poszli do pobliskiego dworu. Wędrują już drugi czy trzeci miesiąc, on sam zaś przybył teraz do wsi sprzedać jajka, wybrane kurom w miejscu ostatniego noclegu. Gdy okazano mu podobiznę Marciniaka Jana, na ogłoszeniu wyznaczającem nagrodę, oświadczył pewnym głosem, „to Janek". Wiadomość była fascynująca cechami prawdopobieństwa. Ale kilka pytań ze stosunków rodzinnych, zadanych za pośrednictwem komendanta posterunku, na które chłopak odpowiedział wręcz odwrotnie, wzbudziły we mnie wątpliwość, czy mam do czynienia ze Skotnickim. Komendant P. P. nie mógł tak łatwo zrezygnować z pięknego wyniku, dlatego dopatrywał się u chłopca zaniku pamięci. Kazałem odstawić go do najbliższego Wydziału Śledczego dla ustalenia tożsamości, tembardziej że przed owem przyznaniem się do pochodzenia ze Zduńskiej Woli, wymienił inną miejscowość, leżącą w obrębie kompetencyj służbowych tego Wydziału. Na drugi dzień, jak bomba, wpadła wiadomość do komisarjatu, że zatrzymany chłopak jest Skotnickim. Meldunek dostałem w trakcie rozpytywania matki Górskiego w mieszkaniu prywatnem. Dokończyłem spokojnie, nie dając cienia domysłu, o co chodzi. Zapytany telefonicznie, kierownik Wydziału Śledczego potwierdził na 100% pewność identyczności. Wydałem zarządzenie, aby dostawiono chłopca do Zduńskiej Woli koleją, wbrew wnioskom, aby jechać na miejsce samochodem z rodzicami i wywiadowcami. Takie wyjście uznałem za celowe, ze względu na koszta i znękanych nieszczęściem rodziców, których nie chciałem narażać, wyczuwając podświadomie co innego. Nie wiedziałem nic, że wici o zatrzymaniu

Skotnickiego rozniesiono już po mieście. Chłopca nie przywieziono na oznaczoną porę koleją, lecz w pół godziny później autobusem. Oczekujący na rynku w Zduńskiej Woli tłum otoczył z miejsca autobus. Nikt nie znał chłopca, a wszyscy wołali z przekonaniem „Skotnickiego mają!" Zawiadomiona matka wybiegła z domu bez obuwia. Po drodze upadła na krawędź chodnika. Zbłocona i okaleczona przybiegła na rynek, gdzie chłopca już nie było. Tymczasem chłopiec sprowadzony do komisarjatu potwierdził głośno, że nazywa się Skotnicki Marjan. Indagowany dalej, odpowiadał coraz ciszej, wreszcie rozpłakał się. Wywiadowca, który go przywiózł, szeptał do mnie przekonywająco, że chłopak ten jest Skotnickim, tylko nagle stał się nieśmiałym; u nich był śmielszy. Jednakowoż tępota umysłu chłopca, nieznajomość najbliższego rodzeństwa i rozkładu ulic w mieście, zupełna niezgodność z rysopisem zaginionego, za wyjątkiem koloru włosów oraz imienia, upewniły mnie, że mam do czynienia z kimś innym. Ojciec, przygotowany powoli na niepewny wynik konfrontacji, potwierdził moje przewidywania. Chłopak nie był jego synem. Okazało się z dalszych rozpytań, że nazywał się faktycznie Cadler Marjan. Za jedzenie i odzież na posterunku dał wmówić w siebie nazwisko Skotnickiego; tak samo w Wydziale Śledczym.

Trzeci wypadek wkracza w dziedzinę przestępstwa. Do rodziców zaginionych zgłosiła się kobieta z propozycją podania miejsca pobytu chłopców, ale bez udziału policji. Żądała zgóry 100 zł. na poczet nagrody. Odszukano tę kobietę w Zduńskiej Woli. Nie miała zbyt dobrej opinji. Uprzejmością zyskałem jej zaufanie. Zeznała, że nieślubny jej mąż, poszukiwany przez sąd wojskowy do odbycia kary, dał jej znać listownie, iż dzieci są w Koluszkach. List, po który udała się rzekomo do domu, okazała mi za cenę zatrzymania w tajemnicy adresu jej męża. W piśmie tem podany był dokładnie adres domu noclegowego w Koluszkach, gdzie miano otrzymać informacje o dzieciach, pouczenie o podjęciu zaliczki na nagrodę, nazwiska wszystkich zaginionych, zakaz współdziałania z policją i adres własny o zmyślonem nazwisku. Chociaż działo się to równocześnie z otrzymaniem wiadomości o odnalezieniu Skotnickiego (opis poprzedni), delegowałem wywiadowcę do Koluszek pod wskazany adres. Stwierdzono, że osobnik taki przebywał w domu noclegowym przed kilkoma dniami, okradł zarządczynię i zbiegł. W rozmowie z nim, przed ucieczką, zarządczyni, wiedząc z dowodu osobistego, że pochodzi ze Zduńskiej Woli, opowiedziała mu, że przed tygodniem byli u niej trzej mali chłopcy prosić o nocleg, lecz gdy zapytała o dokumenty, odeszli szybko. Tą drogą, znając treść ogłoszenia o nagrodzie, osobnik ów wmówił w zarządczynię, że chłopcy ci pochodzą napewno

ze Zduńskiej Woli. W następstwie, chciał podejść oszukańczo rodzinę zaginionych. Chłopców, którzy prosili o nocleg, odnaleziono po krótkich poszukiwaniach w Tomaszowie Mazowieckim, już po powrocie z wędrówki.

Tak wykończone informacje, meldunki czy wersje nie sprowadzą na błędne tory, jak to stało się w Łasku z wiadomością o harcerzu Górskim. Cały ciężar pracy zepchnięto tam na barki jednego szeregowego sł. śl., w dodatku o słabem doświadczeniu. Jemu też pozostawiono miarę oceny poglądu i trafność wnioskowania. Tymczasem przez krytycyzm i roztropne rozejrzenie się w sytuacji lokalnej można było dojść bez trudu do poznania kruchości zeznań pani M. Uczynili to dnia 14 listopada 1935 r. oficerowie Komendy Głównej P. P. Ustalono, że pani M. widziała chłopca — harcerza przez krótki moment w mrocznym korytarzu, nie interesując się nim specjalnie. Trzeba mieć osobliwą zdolność spostrzegania, aby postać widzianą w takich warunkach, opisać bezpośrednio po rozmowie z nią, a nie dopiero po 10-ciu dniach, gdy okazano pani M. niewyraźną fotografję Górskiego, jaką dysponowała policja. Można śmiało powiedzieć, że w wyobraźni pani M. powstało utożsamienie ubioru harcerza widzianego w korytarzu z podobnym ubiorem zaginionego. Tem tłomaczyć należy podświadome skojarzenie rysów twarzy obydwuch postaci w chwili okazywania pani M. niewyraźnej fotografji Górskiego. Ustalenie podobieństwa ojca zaginionego z widzianym chłopcem nastąpiło już po utrwaleniu obrazu z okazanej fotografji. Inne pozycje wadliwe, związane z akcją na trasie Łask-Szczerców, wykazałem wyżej.

Rozkaz Komendanta Głównego P. P., wydany w listopadzie 1935 r. nastawiał oficerów i szeregowych na wykazanie wyjątkowej sprawności w odszukaniu chłopców, podając zarazem wyczerpująco techniczne zadania w terenie. Rozkaz o tak wyjątkowej treści i formie wydano do policji po raz pierwszy w odrodzonej Polsce, ale też i po raz pierwszy sprawa zaginionych osiągnęła tak wysokie napięcie na tle psychiki zbiorowej. Apel do honoru i ambicji korpusu policyjnego prawie wszędzie trafił na grunt, przystosowany do takiej ofiarności sił i zrozumienia sprawy. Z przykrością przychodzi mi zaakcentować, iż było kilka komend powiatowych, w których „dolce far niente" na piedestale kierownictwa powodowało brak zestrojenia z wysiłkiem ogólnym. W powiatach tych przemycali policjanci stęchłe plotki od posterunku do posterunku, miast zbadać ich pochodzenie. Gdzieindziej, z prawdziwą satysfakcją stwierdziłem zręczność i pośpiech szeregowych w rozplątywaniu pogłosek przez docieranie do ich źródła.

Pozostaje mi jeszcze rzucić kilka praktycznych uwag, odnoszących

się do poszukiwań zaginionych w ogólności. Przewód dochodzeń Komisarjatu w Zduńskiej Woli przedstawiał skrajny prymityw, gdy mowa o rozmachu inicjatywy, znajomości prawideł służby śledczej oraz podejściu do poszkodowanych. W tym kierunku Komisarjat ten nie jest odosobniony. Należy więc zrewidować dotychczasowe nastawienie policji do poszukiwań osób zaginionych tam, gdzie zachodzi tego potrzeba. W żadnym wypadku nie wolno odkładać takich dochodzeń na potem lub rozkładać na raty. Zdobycie zaufania poszkodowanych, dla uzgodnienia kierunku poszukiwań i częstokroć uzyskania intymnych wiadomości, wyświetlających przyczynę zaginięcia poszukiwanego, zależy od inteligentnego podejścia do nich ze strony policji. Wyczucie rozmiarów zainteresowania się sprawą przez poszkodowanego stanowić będzie probierz, regulujący potencjał energji policji, stosowanej indywidualnie do sprawy. Nie mówiąc już o potrzebie wykończenia rysopisu do ostatnich granic, trzeba wypracować z finezją okoliczności, jakie towarzyszyły wypadkowi. Wejście natychmiastowe między najbliższe otoczenie, rozpytanie umiejętne osób, z któremi obcował najczęściej zaginiony, sprowadzi w poważnej przewadze wypadków na właściwy kierunek poszukiwań. Dochodzenia takie powierzać należy tylko inteligentnym, wytrawnym i energicznym policjantom, dojrzałym życiowo nawskroś. Obmyślane dyspozycje winien wydawać tylko kierownik jednostki i trzymać rękę na pulsie akcji aż do jej zakończenia. Pozostawienie sprawy odłogiem w spodziewaniu rozwiązania jej przez przypadek sprowadza najczęściej nieobliczalne skutki. Naodwrót, energiczne a chętne zajęcie się poszukiwaniami zjedna zawsze ludzi, którym zwrócimy szybko ukochaną osobę. Żadna ze spraw kryminalnych nie zbliża tak łatwo obywatela do policji, jak przekonanie, że zrozumiano i zajęto się jego troską o los zaginionego. Trud i poświęcenie policji w takich razach odpłaca się sowice, w formie życzliwości, zaufania, a nawet kiedyindziej pomocy ze strony wdzięcznych obywateli, gdy najmniej spodziewać się tego będziemy.

CZESŁAW MATYSIAK,
podprokurator

O NOWE WARSZTATY PRACY DLA B. WIĘŹNIÓW.

NA MARGINESIE WIZYTY W *ASSISTENZIARIO PER I LIBERATI DAL CARCERE* W NEAPOLU.

Jakkolwiek wszyscy jesteśmy zgodni co do tego, że człowiekowi opuszczającemu zakład karny należy dostarczyć przedewszystkiem p r a c y, to jednak musimy otwarcie przyznać, że to, co się u nas na tym odcinku robi — to mało. I kiedy bliżej przyjrzymy się wysiłkom, podejmowanym w tym celu, aby zdobyć dla byłych więźniów warsztaty pracy, to nie zdziwi nas, że akcja ta tak nikłe daje rezultaty. Patronaty bowiem (czy też inne instytucje o podobnych założeniach) w nielicznych jedynie wypadkach mogą s a m e dać b. więźniowi pracę, przeważnie ograniczają się do roli pośrednika. Wysiłki te jednak, szczególnie obecnie, stosunkowo rzadko wieńczy skutek.

Społeczeństwo byłemu więźniowi pracy dać n i e c h c e. W wielkiej swej części jest bowiem nastawione wprost wrogo wobec tych, co przebywali w zakładzie karnym. I nie można się spodziewać, aby sytuacja uległa w najbliższym czasie zmianie. Nieufności społeczeństwa do byłego więźnia odrazu się nie przełamie, a patronaty z drugiej strony nie są przystosowane do tego, aby s a m e mogły dać pracę. To nie uprawnia nas jednak, aby z założonemi rękoma patrzeć na b. więźnia, który, nie mogąc, mimo najlepszych chęci, zapracować na życie, schodzi ponownie na drogę przestępstwa. Trzeba innemi słowy, szukać wyjścia z tej — przyznaję — trudnej sytuacji. Ponieważ zaś, jakem już powiedział, nie można liczyć (przynajmniej w najbliższym czasie) na zmianę poglądów społeczeństwa na przestępcę, trzeba pomyśleć raczej o tem, aby patronaty przystosować do tego, by s a m e rozporządzały pewną ilością warsztatów pracy.

Wiem, że na pierwszy rzut oka pomysł wydaje się nierealny. Tak jednak nie jest. Aby wykazać słuszność mego twierdzenia, wskażę na doświadczenia, przeprowadzone we Włoszech i na wyniki tam osiągnięte. Trzeba zupełnie objektywnie przyznać, że to, co od kilku lat na tem polu robią Włosi, stanowi najlepsze rozwiązanie sprawy.

Z inicjatywy Mussoliniego zaczęły patronaty włoskie budować zakłady, w których byli więźniowie mieli otrzymać przedewszystkiem pracę, a w szczególnych wypadkach także mieszkanie oraz utrzymanie, i to w okresie najbardziej dla nich niebezpiecznym, to znaczy bezpośrednio po opuszczeniu zakładu karnego.

Pierwszy taki zakład, zwany Assistenziario per i liberati dal carcere, powstał cztery lata temu w Palermo. Dziś jest już ich cały szereg. Trudno jednak mówić o zakładach tych w ogólności, nie mają one bowiem jakiejś stałej struktury organizacyjnej. Wszystko jest w stanie tworzenia i prób. Chodzi bowiem o to, aby zakłady te były jak najbardziej przystosowane do życia. To zaś ciągłe dążenie do wytworzenia rzeczy bardziej użytecznych sprawia, że poszczególne zakłady różnią się — nawet dość znacznie — między sobą. Dlatego też, powtarzam, trudno mówić o assistenziariach w ogólności, raczej należałoby mówić o jakimś poszczególnym zakładzie.

Poznałem organizację kilku assistenziariów, do najciekawszych jednak należy zakład w Neapolu. Jest on w chwili obecnej największym we Włoszech. Zapoznanie się ze szczegółami jego organizacji rzuci nam jasne światło na zakłady te w ogólności i przekona, że istotnie można patronaty przystosować do tego, aby same rozporządzały pewną ilością warsztatów pracy.

Zanim zapoznamy się ze szczegółami organizacji tegoż assistenziaria, zapoznajmy się z jego programem. Brzmi on jak następuje:

Assistenziario stworzono, aby ułatwić zwolnionym z więzienia drogę do odrodzenia moralnego[1]).

Schronienia, utrzymania i pomocy udziela się nietyle przez litość dla pożałowania godnej nędzy b. więźnia, ile raczej dlatego, aby oczyścił się wobec własnego sumienia i zrehabilitował wobec społeczeństwa.

Zabrania się wstępu temu, kto nie nosi się z poważnemi zamiarami, albo nie ma wytrwałości potrzebnej do ich zrealizowania.

Dzień za dniem szczerość zamiarów będzie kontrolowana przez próby bezwzględnej karności, dobrego prowadzenia się moralnego, politycznego i religijnego oraz zamiłowania do pracy.

---

[1] Podkreśleń dokonano w tekście oryginału.

Eksperyment może być przeprowadzony jeden raz, lecz nie więcej jak jeden.

Kto dotrzymując obietnicy, czynami okaże swe opamiętanie, może być pewnym każdej możliwej pomocy ze strony patronatu.

Kto nie dotrzyma, zostanie wydalony, bez możności powrotu.

Społeczeństwo nie wybaczy mu nigdy, że dopuścił się zdrady wobec tych, którzy podali mu rękę, aby go podtrzymać, a sprawiedliwość podwoi rygory wobec niepoprawnego.

Dzięki wspaniałomyślnej pomocy rządu faszystowskiego, dzięki radom, zachęcie i pomocy kierowników, duchownych i pracodawców, a nadewszystko z pomocą Boga, człowiek odrzucony przez społeczeństwo może się stać człowiekiem nowym, pracownikiem cenionym, obywatelem godnym szacunku Nie zabraknie dobrych owoców tam, gdzie dobre ziarno; zwycięstwo nie będzie małe dla tego, kto do assistenziaria wniesie szczere i mocne postanowienie osiągnięcia własnego odrodzenia.

Oto program assistenziaria w Neapolu. Przyjrzyjmy się teraz, jak wygląda rzecz w praktyce.

Otóż patronat neapolitański wybudował kompleks budynków, przeważnie jednopiętrowych, z których część ma charakter pomieszczeń fabrycznych, część zaś mieszkalnych. Lokale fabryczne odnajęto bezpłatnie właścicielom różnych przedsiębiorstw — o charakterze przeważnie rzemieślniczym[1]. Wzamian za tę korzyść materjalną, zobowiązano właścicieli tych przedsiębiorstw, aby w warsztatach, które będą się mieściły w gmachach assistenziaria, dawali zatrudnienie jedynie tym, którzy zostali zwolnieni z zakładów karnych, a pracy gdzieindziej znaleźć nie mogą. Wyjątki są dopuszczalne jedynie wówczas, gdy pracowników danego przedsiębiorstwa nie będzie można zwerbowac z pośród byłych więźniów, bądź też, jeśli będzie chodziło o zaangażowanie ludzi o kwalifikacjach specjalnych. Właściciele przedsiębiorstw, mieszczących się w gmachach assistenziaria, nie mogą dawać swym pracownikom wynagrodzenia niższego od tego, jakie otrzymują pracownicy o takich samych kwalifikacjach w innych zakładach tej samej branży. Jeśli jednak b. więzień, wskutek np. braku odpowiedniego przygotowania zawodowego, zarabia tak mało, że nie może się utrzymać, dostaje w assistenziario mieszkanie i utrzymanie, bądź zupełnie darmo, bądź też za cenę, którą może uiścić ze swych dochodów. Niedobory w tych wypadkach pokrywa patronat, który przeprowadza równocześnie odpowiednią kontrolę, aby nie dopuścić do nadużyć ze strony b. więźniów. W wypadku choroby może b. więzień (podobnie zresztą jak jego rodzina), jeśli niema środków na leczenie, zasięgnąć porady

[1] Są jednak assistenziaria o charakterze zupełnie innym, np. rolniczym.

w ambulatorjum, mieszczącem się w gmachu assistenziaria. Lekarza, jak i środki lecznicze, opłaca w takich wypadkach patronat.

Przyjęci do assistenziaria nie są w zasadzie niczem krępowani. Pracę mogą każdej chwili porzucić. W godzinach wolnych od zajęć mogą swobodnie rozporządzać czasem. Te nieliczne normy, które ograniczają — w małym zresztą stopniu — swobodę mieszkańców assistenziaria, są wywołane koniecznością utrzymania porządku oraz dążeniem do tego, aby b. więzień wyszedł z zakładu człowiekiem moralnie odrodzonym. Wszystko, co się temu sprzeciwia, jest zakazane. Assistenziario posiada bibljotekę i własną kaplicę. Opiekę duchowną nad b. więźniami powierzono O. O. Mercedarjuszom, którzy stale mieszkają w assistenziario. Odbywają oni z b. więźniami cały szereg konferencyj o charakterze wychowawczym.

Przyjęcie do assistenziaria jest uzależnione od złożenia podania i wyniku dochodzeń, które zmierzają do tego, aby wyjaśnić, czy ubiegający się zasługuje na pomoc. Przyjmowany do assistenziaria podpisuje przyrzeczenie, w którem zobowiązuje się wobec Boga,

że dołoży wszystkich sił umysłu i woli, aby osiągnąć cel (odrodzenia moralnego), przez pracę, karność, wychowanie moralne i religijne;

że będzie się trzymał zdala od wszelkiej okazji do zła i będzie unikał złego towarzystwa;

będzie dbał o porządek, czystość i godność swej osoby, rzeczy i otoczenia, które go przyjęło;

będzie unikał próżnowania, a dopóki nie otrzyma stałego zatrudnienia, będzie spędzał dzień na pracach pożytecznych dla zakładu i na lekturze;

nie będzie zaniedbywał obowiązków religijnych, słuchając rad kierownika duchownego;

obowiązuje się do zupełnego i bezwzględnego posłuszeństwa oraz szacunku względem swych kierowników, duchownych i osób nadzorujących.

Każdy ma w assinstenziario swą kartotekę, w której zbiera się dane co do jego osoby, zachowania się, kwalifikacyj i t. d. i t. d.

Przyjrzyjmy się jeszcze cyfrom. Te bowiem oświetlą nam najdokładniej działalność assistenziaria w Neapolu. Otóż rocznie wpływa tam około 2000 podań o przyjęcie. Rzecz jasna, że z pośród ubiegających się tylko część znajduje zatrudnienie w oficynach assistenziaria. Przeciętnie bowiem pracuje tam równocześnie około 100 osób. W budynkach neapolitańskiego zakładu znalazło pomieszczenie 10 przedsiębiorstw, a mianowicie: drukarnia, introligatornia, fabryka walizek i kufrów, fabryka lamp, ślusarnia, zakład krawiecki i szewcki, fabryka konfekcji damskiej i fabryka rękawiczek. Każdy z byłych więźniów, który znalazł

pracę w assistenziario, może tam przebywać najwyżej dwa lata, poczem musi ustąpić miejsca innym.

Dodam tu nawiasem, że jeśli b. więzień w danych warunkach będzie musiał opuścić assistenziario, to i tak znajdzie się w warunkach lepszych bez porównania od tego, który dopiero co opuścił zakład karny. Z jednej strony pokazał bowiem społeczeństwu, że chce i umie uczciwie pracować na życie, a z drugiej strony będzie miał niewątpliwie jakieś oszczędności, które mu pozwolą przetrwać okres ewent. bezrobocia. Jeśli zaś, z powodu braku kwalifikacyj, zarabiał tak mało, że niczego nie zaoszczędził, to należy przypuścić, że w ciągu tych dwóch lat pobytu w assistenziario czegoś się nauczył, co skolei ułatwi mu znalezienie pracy [1].

Wracajmy jednak do cyfr. Jasnych, pełnych powietrza i czystych pokoi sypialnych — kilkanaście. W każdej sypialni po kilka łóżek. Ogółem około 80. W czasie od 1 stycznia do 30 czerwca 1934 r., a więc w ciągu pół roku wydano w jadłodajni assistenziaria 10.689 porcyj, z których część tylko za opłatą. Reszta—za darmo [2]. W tym samym czasie korzystało z ambulatorjum 264 osób. 7—z ramienia assistenziaria umieszczono w szpitalach czy też sanatorjach.

Pominę tu cyfry, dotyczące zasiłków udzielonych b. więźniom oraz ich rodzinom w gotówce czy też naturaljach. Wszelka działalność na tym odcinku jest bowiem związana raczej z patronatem, a nie z omawianym zakładem. Przytoczę natomiast inne cyfry, które pozwolą nam zorjentować się co do rezultatów osiąganych w assistenziario. Otóż na 237 osób, które pracowały w warsztatach assistenziaria, tylko 32 okazały się niegodne pomocy, z tych 17 z powodu braku pilności, 3 z powodu niepodporządkowania się przepisom, a 12 dlatego, że ponownie zeszły na drogę przestępstwa. Odsetek stosunkowo mały, jeśli się zważy, że w danym wypadku ma się do czynienia z elementem, który trudno nazwać dobrym. Assistenziario spełnia więc pokładane w niem nadzieje [3].

[1] Wypada w tem miejscu dodać, że ci, którzy opuszczają warsztaty mieszczące się w gmachach assistenziaria, otrzymują świadectwa od firm, w których pracowali, a nie od zarządu assistenziaria, co pozwala im na ukrycie faktu, że byli kiedyś w więzieniu, a potem korzystali z pomocy assistenziaria.

[2] W jadłodajni pracują również byli więźniowie.

[3] W chwili, kiedy zwiedzałem zakład neapolitański, pracował w nim b. więzień, który był już czterdzieści razy karany. W assistenziario — uchodził za jednego z najlepszych.

Nie mam zamiaru wyliczać tutaj zalet tej instytucji. Byłoby to wprawdzie ogromnie interesujące, jednak przekraczałoby ramy niniejszego artykułu. Pragnę wskazać jedynie na to, że jest możliwe przystosowanie patronatów do tego, aby same rozporządzały pewną ilością warsztatów pracy. Jeśli zaś jest możliwe, to uważam, że nie wolno nam pominąć niczego, aby przystosować nasze patronaty do tej funkcji. Chodzi o rzecz wielkiej wagi — o zdobycie nowych warsztatów pracy.

Doświadczenia przeprowadzone we Włoszech wykazują, że właściciele przedsiębiorstw godzą się nawet chętnie na zatrudnianie w swych warsztatach byłych więźniów wzamian za lokal, który otrzymują darmo w gmachu assistenziaria. Korzyści materjalne, które stąd płyną, przełamują ich nieprzyjazne nastawienie wobec byłych więźniów.

Jeśli na tej drodze rozwiązano we Włoszech ten trudny problem, to należałoby pomyśleć nad tem, aby i u nas powstały jak najrychlej zakłady, wzorowane na włoskich assistenziariach. Przyznaję, że koszty stworzenia takich zakładów byłyby poważne, ale znów nie takie, aby myśl przeszczepienia na nasz grunt tej instytucji należało zgóry odrzucać [1]. Nie zapominajmy, że co rok wydaje się poważne kwoty na zasiłki dla b. więźniów, na zasiłki, które przecież nie są właściwem rozwiązaniem sprawy. Bo jeśli b. więzień pracy nie znajdzie, a zasiłki straci, to i tak trzeba się liczyć z tem, że zejdzie znów na drogę przestępstwa. Nie zapominajmy też o tem, że ciężar utrzymania tegoż człowieka w zakładzie karnym czy zabezpieczającym i tak będzie musiało ponieść — społeczeństwo [2]. Czyż wobec tego nie najlepiej byłoby obrócić kwoty te na tworzenie assistenziariów?

Jeśli mówię o konieczności tworzenia u nas takich zakładów, to nie chcę przez to powiedzieć, że należałoby budować w tym celu wielkie kompleksy domów. Można je poprostu wynająć, tak jak to zrobił patronat w Rzymie. Na wynajęcie zaś budynku stać nas chyba? Kwoty,

---

[1] Assistenziaria włoskie czerpią dochody z trzech źródeł, a mianowicie: 1. z kasy grzywien (Cassa delle ammende); 2. z Tow. Opieki nad Matką i Dzieckiem (O. N. M. I.); 3. z darów osób prywatnych i związków publicznych. Najpoważniejszem źródłem, z którego assistenziario czerpie zasiłki, jest kasa grzywien. Wpływają do niej m. in. pieniądze, uzyskane ze sprzedaży przedmiotów, które uległy konfiskacie (okręg medjolański dał z tego tytułu w ciągu półrocza miljon lirów), dalej kary porządkowe, nakładane przez sąd na świadków, którzy nie staną na rozprawę, na biegłych, którzy nie złożą na czas swych orzeczeń i t. d.

[2] Za budową assistenziariów przemawiają jednak nietylko względy natury finansowej.

wydane na ten cel, będą z pewnością lepiej użyte, niż te, które wydaje się na rozbudowę i utrzymanie zakładów karnych czy zabezpieczających.

Aby zmniejszyć przestępczość, trzeba dążyć przynajmniej do tego, aby człowiek, który już raz popełnił przestępstwo, nie popełnił go po raz drugi. W wielkiej ilości wypadków wystarczy dać takiemu człowiekowi — pracę. Ale, jakem już powiedział wyżej, społeczeństwo pracy tej dać nie chce, a patronaty same dać jej nie mogą. Stąd też jedyne wyjście z sytuacji — to przystosowanie naszych patronatów do tego, aby same rozporządzały pewną ilością warsztatów pracy. Trzeba innemi słowy tworzyć zakłady na wzór włoskich assistenziariów. Wobec wrogiego nastawienia społeczeństwa do przestępcy, jest to zdaje się jedyny — w danej chwili — sposób, aby zdobyć dla byłych więźniów nowe, a tak potrzebne — warsztaty pracy.

HASS EUGENJUSZ,
komisarz P. P.

KONTROLA ODDZIAŁÓW I URZĘDÓW POLICYJNYCH.

I. Wstęp.

Zdawałoby się, że po uregulowaniu i wyjaśnieniu wszystkich spraw, dotyczących służby zewnętrznej i wewnętrznej, działalność jednostek wykonawczych Policji Państwowej winna stać na wysokim stopniu sprawności i nie wykazywać już większych usterek. Tymczasem tak nie jest, gdyż działalność służbowa niektórych oddziałów P. P. i poszczególnych policjantów nie jest w takim stopniu celowa i sprawna, aby czyniła zadość wydanym zarządzeniom i wymogom życia. Cechuje ją naogół brak celowości i planowości oraz uchybienia obowiązującym (planom) przepisom pod względem formalnym i merytorycznym, tak w służbie zewnętrznej, jak i wewnętrznej.

Badając przyczyny tego stanu rzeczy, doszedłem do przekonania, że nadzór nad działalnością oddziałów P. P. oraz poszczególnych policjantów (kontrola) ze strony przedewszystkiem bezpośrednich przełożonych jest niedostateczny, gdyż wykonywany jest niedbale oraz bez określonego celu i planu.

Nadzór ten (kontrola) stał się czynnością mechaniczną, polegającą często na bezmyślnym przeglądzie poszczególnych zapisków i urządzeń oraz dorywczem sprawdzeniu posiadanych przez kontrolowanych wiadomości teoretycznych.

Taka kontrola (nadzór) nietylko nie przynosi żadnych korzyści dla dobra służby, lecz jest szkodliwa, albowiem nie daje właściwego obrazu stanu faktycznego, a w konsekwencji nie daje dostatecznej podstawy do obmyślenia środków zaradczych, w ostatecznym zaś wyniku powoduje obniżenie poziomu bezpieczeństwa publicznego i sprawności służbowej.

Taki stan rzeczy wymaga, aby podjąć środki zaradcze, zmierzające ku podniesieniu twórczej wartości kontroli.

Pragnąc omówić tę sprawę, niepodobna ominąć kwestji organizacji pracy, z którą kontrola nieodłącznie się wiąże.

II. Organizacja pracy.

Zorganizowana zbiorowo praca ludzka tworzy pod względem działania pewną organiczną całość — organizm, w którym musi znaleźć zastosowanie prawo podziału pracy, prawo koncentracji i prawo harmonji.

Podobnie, jak w organiźmie ludzkim, gdzie każdy narząd ma swoje przeznaczenie funkcyjne i pracuje harmonijnie z innemi narządami (zasadniczo) pod kierownictwem rozumu, tak samo w organiźmie społecznym każda komórka zbiorowej pracy winna mieć określone zadanie, które spełniać winna w harmonji z innemi komórkami tego samego organizmu wg. woli (planu) kierownictwa, gdzie, jak nerwy w mózgu, koncetrują się sieci łączności wszystkich komórek, skąd też wychodzą rozkazy.

Wadliwe funkcjonowanie jednej komórki pewnego organizmu (aparatu) pracy powoduje zwykle zaburzenia w funkcjonowaniu i współdziałaniu innych komórek pracy, co znowu ujemnie odbija się na wydajność pracy całego organizmu.

Jak w organiźmie ludzkim rola kierownicza przypada rozumowi, tak w organiźmie pracy zbiorowej kierownikowi.

Do funkcyj kierownika, spełnianych w większych organizmach pracy przy pomocy specjalnego zespołu pracowników (kierownictwa), należy administrowanie (zarządzanie).

Osiągnięcie przez organizm pracy jak najlepszych rezultatów możliwe jest przy zastosowaniu w organizacji pracy następujących etapów:

1) jasny i ściśle określony cel,
2) badanie warunków i środków pracy (analiza zagadnienia),
3) plan działania, oparty na wyniku analizy (badania pod 2),
4) wykonanie pracy wg. powziętego planu i
5) kontrola.

1. Cel pracy.

Cel winien być nietylko wyraźny i ściśle określony, ale i ograniczony oraz pożyteczny. Z pracy bowiem bez celu nie osiągnie się realnych korzyści.

2. Badanie warunków i środków pracy.

Opracowanie planu musi wyprzedzać zbadanie wszystkich środków i warunków, potrzebnych do osiągnięcia zamierzonego celu, czyli wyrażając się inaczej — musi je wyprzedzać analiza danego zagadnienia, z uwzględnieniem rzeczywistości oraz zmian, jakie mogą nastąpić po różnych okresach czasu.

3. Plan pracy.

Na podstawie wyniku badania obmyśla się plan działania.

Plan pracy określa drogę, po której należy stopniowo kroczyć do zamierzonego celu.

Plan przewiduje rozłożenie głównego zadania na szereg drobnych, prostych i dokładnie rozważonych funkcyj, zmierzających kolejno do osiągnięcia celu, z użyciem najmniejszej energji i przy najmniejszej stracie czasu.

Zasadniczą cechą dobrze obmyślanego planu jest jego jedność, ciągłość, giętkość i dokładność. Nie można stosować w żadnej instytucji dwu planów (programów) równocześnie. Wszelkie plany, prowadzące do osiągnięcia celu pomocniczego, muszą być podporządkowane planowi realizującemu cel główny.

Każdy plan winien dokładnie określać:

1) jakie czynności są niezbędne do wykonania tej pracy,
2) kto i co ma wykonać,
3) sposób i miejsce wykonania pracy oraz
4) czas niezbędny do wykonania poszczególnych czynności.

Opracowanie planu pracy w szczegółach należy do najważniejszych i najtrudniejszych czynności kierownika (ctwa) akcji (instytucji, przedsiębiorstwa i t. p.).

4. Wykonanie.

Najlepszy plan zawiedzie, jeśli jego wykonanie powierzyć zespołom nieodpowiednio dobranych pracowników. Zespoły pracowników zatem muszą być bardzo troskliwie dobrane pod względem wartości osobistych i fachowych, przytem właściwy pracownik winien znaleźć się na właściwem miejscu.

Rozumie się, iż w pracy planowej sposób jej wykonania nie może być pozostawiony uznaniu pracowników. W grę bowiem tu wchodzi sam rezultat pracy, jak również i czas, w którym praca ma być ukoń-

czona, a zatem i koszt. Dlatego też każdy pracownik winien otrzymać— w ramach planu pracy — dokładną instrukcję, jak poruczoną mu czynność ma wykonać, z uwzględnieniem czasu, sposobu i użytych narzędzi.

Kierownicy zespołów czy też specjalnie wyznaczeni fachowcy kierują w swoim zakresie pracą członków zespołów i ją nadzorują.

5. Kontrola.

W organizacji pracy zbiorowej kontrola jest jednym z najważniejszych elementów.

Zadaniem kontroli jest zbadanie stanu faktycznego z przeszłości i teraźniejszości, ustalenie, czy plan pracy został zrealizowany lub też w jakim zakresie, czy wszystkie czynności w ramach zakreślonego planu wykonano, zgodnie z wydanemi zarządzeniami (przepisami) i jakie osiągnięto wyniki, a nadto — wykrycie błędów, tak w stosunku do pracowników, jak i rzeczy lub też czynności oraz zalecenie sposobu naprawy i usunięcia zła.

Kontrola zmierza do podniesienia wydajności pracy.

III. Kontrola urzędów policyjnych.

Kontrola jest metodycznem i planowem sprawdzeniem całokształtu organicznej działalności oddziałów czy też urzędów policyjnych pod względem celowości, analizy warunków i środków pracy, planu pracy i wykonania.

Zależnie od stadjum wykonywania czynności przez kontrolowane urzędy, kontrola dzieli się na wstępną, faktyczną i następną.

Kontrola wstępna polega na sprawdzeniu stanu gotowości oddziału Pol. Państw. do wykonania pewnej szczególnej akcji lub przygotowania ogólnego do wykonywania obowiązków służbowych. Działa zatem zapobiegawczo, aby nie dopuścić do niepowodzenia akcji nakazanej czy też zamierzonej przez Pol. Państw.

Kontrola faktyczna jest sprawdzeniem działalności Pol. Państw. na miejscu wystąpienia i podczas wystąpienia (akcji). Ponieważ miejscem pracy Pol. Państw. jest zasadniczo obszar rejonu, powiatu i t. p., czy też innego określonego terenu, przeto kontrola faktyczna oddziałów (policjanta) Pol. Państw. odbywa się w terenie.

Kontrola zaś następcza polega na sprawdzeniu działalności Pol. Państw. już po ukończeniu pewnej czynności, na podstawie wydanych zarządzeń, zapisków czy też innych dowodów.

Celem kontroli (urzędów) oddziałów Pol. Państw. jest ustalenie miejsc słabszych i wadliwie funkcjonujących, ustalenie przyczyn niedomagania oraz planu naprawy, przytem organa kontroli korzystają w swojej pracy z zupełnej swobody pod względem sposobu badań, planu kontroli i jej wykonania.

Aby kontrola odpowiedziała celowi (była twórczą), organ kontroli musi wejść niejako w rolę kierownika oddziału (urzędu) i odtworzyć sobie, uwzględniając cel, analizę warunków i środków pracy, plan działania oraz jego wykonanie i sprawdzenie wykonania pracy kontrolowanego oddziału czy też urzędu, przytem winien się kierować zasadą, że te tylko dane można przyjąć za pewne, które sam zbadał i ustalił.

Najidealniejszym celem Policji Państwowej jest utrzymanie bezpieczeństwa i spokoju publicznego w Państwie na poziomie pomyślnym. W dążeniu do osiągnięcia tego celu, organa Pol. Państw. osiągają konkretne cele bliższe, które stale narzuca im samo życie lub dyspozycja kierownika.

Takim konkretnym celem jest zabezpieczenie pewnego objektu, ujawnienie osoby, która dopuściła się przestępstwa, ujęcie ściganego przestępcy i t. p., które są też głównemi celami. Natomiast cele, które stanowią tylko środek do osiągnięcia celu głównego, są pomocnicze. Zatem celem pomocniczym jest konieczność osiągnięcia wysokiego stopnia dyscypliny, wyszkolenia, zaopatrzenia technicznego policjanta i t. p.

Tak cele główne, jak i pomocnicze winny być wyraźne, ściśle określone, ograniczone i pożyteczne, a realizowane stopniowo w kierunku osiągnięcia w prostej linji celu idealnego, jakim jest pomyślny poziom bezpieczeństwa publicznego.

Odzwierciadleniem celów głównych, których osiągnięcie narzuciło życie oddziałom Policji w pewnym okresie czasu, jest statystyka przestępczości.

Statystyka ta bowiem wykazuje czyny przestępne, popełnione na pewnym terenie i w określonym czasie przez świat przestępczy, które wymagają kontrakcji ze strony Policji.

Również władze w ramach swej kompetencji (ustawy, zarządzenia) określają oddziałom Policji pewne konkretne cele do osiągnięcia w terenie. Np. prokurator żąda ujęcia ukrywającego się zbrodniarza, który popełnił przestępstwo na innym terenie lub starosta rozproszenia tłumu demonstrantów i t. p.

Organ kontrolujący przez odtworzenie poddaje każde zjawisko gruntownemu zbadaniu, wykrywa przyczyny (czynniki) zjawiska, stopień ich ważności oraz wzajemną ich zależność, a następnie bada środki i warunki, dla opracowania lub skorygowania istniejącego planu.

Dalej szczegółowemu badaniu należy poddać warunki i środki działania. Do tych należy zaliczyć porę roku i dnia, teren, nastroje ludności, zachowanie się i zamiary przestępców, własne środki techniczne, jak broń, łączność, środki lokomocji i t. p. Bez badania nie wolno przystępować do opracowania planu.

Zobrazuję to przykładem:

W pewnej miejscowości ujawniono masową kradzież drzewa z lasu porą zimową. Badając przyczyny (czynniki) tego zjawiska, stwierdzono, że

1. kradzieży dopuszcza się nocą miejscowa ludność, składająca się przeważnie z murarzy, którzy od roku są bez pracy i nie mają środków do życia;

2. skradzione drzewo używa na opał dla własnej potrzeby, z wyjątkiem kilku, którzy dostarczają drzewo na targ do pobliskiego miasteczka i uczynili sobie z tego nowe źródło dochodu;

3. lasu strzeże tylko jeden niedołężny gajowy, który boi się złodziei i nocą nie opuszcza domu;

4. posterunek policji nie może należycie przeciwdziałać tym kradzieżom, gdyż posiada bardzo mały stan osobowy oraz oddalony jest od tej miejscowości o 10 km.

Po zbadaniu środków i warunków pracy, ustalono, że do należytego opanowania tego zjawiska potrzeba:

a. dostarczyć pracę bezrobotnym lub też zasiłków pieniężnych (co wziął na siebie starosta),

b. unieszkodliwić tych sprawców kradzieży i paserów, którzy z tego uczynili sobie źródło dochodu (prokurator postanowił przytrzymać ich przez dłuższy czas w areszcie),

c. spowodować właściciela lasu, aby niedołężnego czy też tchórzliwego gajowego zwolnił z zajmowanego stanowiska, a na jego miejsce przyjął (bodaj czasowo) 2—3 ch młodych i dzielnych gajowych, którzyby mogli przeciwstawić się przestępcom,

d. do miejscowości tej wydelegować czasowo 1 policjanta, któryby współdziałał ze strażą leśną w walce z kradzieżami leśnemi.

Na takich wynikach badania (analizy) winien być odtworzony (kontrola następna) przez organ kontrolny szczegółowy wzorowy plan działania (akcji, pościgu, obławy i t. p.), t. j. takie ułożenie rozkładu

sił i zajęć, któreby zapewniało powodzenie drogą najlepszą, najtańszą i najszybszą.

Przy drobnych, nieskomplikowanych oraz nagłych wystąpieniach oddziałów policji i poszczególnych policjantów plan konstruuje się w pamięci, przytem jego podstawą jest wynik doraźnej analizy sytuacji oraz odnośny przepis prawa i instrukcji służbowej.

Plan winien być robiony na każdą pracę i na każdy dzień, tydzień, miesiąc i t. d. (dla drobnych spraw — w głowie).

Plan ułożony (odtworzony) winien być wzorowo (jak najlepiej).

Jeśli chodzi o wykonanie pracy, to badaniu należy poddać skład osobowy oddziału policji pod względem zdolności do osiągnięcia zamierzonego celu. Musi być wzięta pod uwagę — zależnie od ważności akcji — jego zdolność fizyczna i umysłowa, nastrój, przygotowanie, sprawność, dyscyplina oraz zdolności kierownicze przełożonych.

Przemożny wpływ na rezultaty pracy wywiera kwestja wynagrodzenia. Pracownik winien być zainteresowany w osiągnięciu najlepszych wyników swej pracy (pod względem jakościowym i ilościowym), za którą winien też być odpowiednio wynagradzany. Za najodpowiedniejszy system wynagradzania jest uważany t. zw. system pracy premjowej, który polega na określonem stałem wynagradzaniu oraz na wynagradzaniu dodatkowem (premje) za najlepsze wyniki pracy, t. j. za terminowe i dokładne wykonanie pracy ponad normę.

Najwłaściwszym sprawdzianem pracy policjanta w rejonie jest pomyślny stan bezpieczeństwa publicznego, a w razie jego naruszenia — stosunek przestępstw wykrytych do popełnionych.

Takiem dodatkowem wynagrodzeniem jest przedewszystkiem pochwała, nagroda za nadzwyczajną gorliwość i odznaczenie, a wreszcie awans na wyższy stopień służbowy.

Niemniej ważnym czynnikiem dla wyników pracy jest harmonijna współpraca pracowników z przełożonym.

Przełożony winien uważać podwładnych za swoich pomocników i czuć się odpowiedzialnym za ich los, podwładny zaś—za dobro służby i za interes przełożonego.

Wprawdzie dobór pracowników jest bardzo trudną sprawą, lecz największą trudnością jest ich wyszkolenie. Dobry bowiem pracownik nie jest przypadkowem dziełem natury, lecz rezultatem umiejętnego szkolenia. Na dobre wyszkolenie pracowników składają się wysiłki rodziców, szkoły, warsztatów pracy, społeczeństwa i państwa. Na szkolenie pracowników i na ideowe nastawienie ich do osiągnięcia zamie-

rzonego celu musi się stale poświęcać wiele wysiłków i środków, gdyż od tego głównie zależą rezultaty ich pracy.

Przy uwzględnieniu powyższych czynników, kontrolujący sprawdza wykonanie prac oddziału policji (policjanta, urzędu) w/g odtworzonego planu (i obowiązujących przepisów).

Przy wykonywaniu swych kontrolnych czynności, kontrolujący, o ile nie jest równocześnie przełożonym, odpowiedzialnym za pracę oddziału, nie powinien się wtrącać do kierownictwa lub pełnić funkcyj wykonawczych, gdyż w przeciwnym razie stałby się współkierownikiem wzgl. współwykonawcą pracy, co z punktu widzenia odpowiedzialności jest niedopuszczalne. W stosunku zaś do kontrolowanego kontrolujący winien okazywać dużo zainteresowania, zrozumienia, dobrej woli, taktu i spokoju, nie uciekać się w obcowaniu do sztywnych form, a wyniki pracy oceniać bezstronnie i sprawiedliwie.

Po przeprowadzeniu w powyższy sposób kontroli, kontrolujący zestawia wyniki (cele osiągnięte), porównuje z tem, co powinno być, wykazuje popełnione błędy oraz wskazuje sposób i środki ulepszenia dalszej pracy (akcji, wystąpienia, działalności i t. p.), z uwzględnieniem 1. zakresu podporządkowania celów ubocznych (organizacja personalna, wyszkolenie, dyscyplina i t. p.) celowi głównemu, którym jest bezpieczeństwo publiczne, 2. planowania, 3. wykonania i 4. kontroli.

IV. Kontrola i jej rola twórcza.

Rolę kontrolującego można porównać do roli lekarza (internisty). Jak lekarz bada człowieka, gdy jest chory, lub gdy pragnie dowiedzieć się, czy jest zdolny do pewnego wyczerpującego wysiłku wzgl. pewnego rodzaju pracy oraz gdy pragnie pomyślny stan zdrowia utrzymać jak najdłużej na tym poziomie wzgl. zapobiec chorobie, tak kontrolujący bada pewien organizm (warsztat) pracy. Jednakże najtrafniejsza diagnoza i rada lekarza nie osiągnie dla zdrowia pożądanego wyniku, gdy badany do niej się nie zastosuje. To samo można powiedzieć o kontrolującym. Jego diagnoza i wskazania dotyczące kontrolowanego urzędu, oddziału czy też policjanta, pozostaną bez skutku, jeśli przełożona władza nie wykorzysta ich (wyników kontroli) w postaci stosownych zarządzeń. Dlatego też kontrolujący winien wynik kontroli, zawierający wszelkiego rodzaju uchybienia kontrolowanego oraz swoje wnioski, ująć zasadniczo na piśmie i przedstawić przełożonej władzy do właściwego wykorzystania. Obowiązkiem zaś tej władzy jest, biorąc za podstawę wynik kontroli, wydać stosowne zarządzenia w kierunku usu-

nięcia uchybień oraz podniesienia sprawności kontrolowanego oddziału, tak pod względem jego organizacji (doboru personelu, karności, wyszkolenia, technicznego wyposażenia i t. p.), jak i sposobu wykonywania funkcyj w poszczególnych etapach pracy. Sankcje tego rodzaju są nieodzowną konsekwencją racjonalnej kontroli dla osiągnięcia doskonalszych (pod względem jakościowym i ilościowym) wyników pracy. Osiągnięcie na tej podstawie lepszych wyników przez oddział policji jest owocem pracy kontroli.

Na tem też polega jej twórczość, której probierzem jest podniesienie wydajności pracy kontrolowanego oddziału (urzędu, policjanta)

Brak dobrej kontroli niewątpliwie odbiłby się ujemnie na sprawności oddziałów, ich pracy oraz jej wynikach.

Dr. STANISŁAW OKĘCKI

WALKA Z PORNOGRAFJĄ W POLSCE.

Konwencja międzynarodowa, zawarta w r. 1921 w Genewie, obowiązuje państwa, które ją podpisały, do zwalczania na swojem terytorjum pornografji, a mianowicie ścigania i karania osób, które sporządzają, przechowują, przywożą, wywożą, rozpowszechniają, publicznie wystawiają i t. d. pisma, rysunki, ryciny, malowidła, druki, wizerunki, afisze, emblematy, fotografje, filmy kinematograficzne lub inne przedmioty pornograficzne albo handlują niemi, choćby nawet nie publicznie, wreszcie, celem ułatwienia obiegu tych przedmiotów, ogłaszają lub oznajmiają o osobach dostarczających je i sposobach, jak się to odbywa. Państwa zobowiązały się także, że w razie potrzeby dostosują ustawodawstwa swoje do wymagań konwencji i że będą się wzajemnie informowały o czynach karygodnych, na swojem terytorjum wykrytych.

Każde państwo ustanowiło u siebie jeden urząd, który przeznaczony jest do wymiany tych informacyj z zagranicą; w Polsce urzędem tym jest samo Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Przed kilku laty Liga Narodów, z tytułu swej opieki nad konwencjami międzynarodowemi, ogłosiła ankietę, zawierającą 6 pytań: 1. uwagi o ustawodawstwie, 2. adresy władz centralnych do walki z pornografją, 3. trudności w zwalczaniu pornografji, 4. sprawy wykryte w r. 1929, 5. korespondencja z władzami centralnemi, 6. czy pornografja wzmaga się, czy zmniejsza?

O ile chodzi o odpowiedź Polski, to punkt 1 jest już dziś nieaktualny, gdyż obowiązywały wówczas jeszcze kodeksy karne państw zaborczych, podczas, gdy od r. 1932 mamy własny kodeks karny. Brak jednolitego ustawodawstwa i definicji słowa „pornografja“ (w tekście francuskim konwencji „obscène“) podany jest też jako główna trudność w zwalczaniu pornografji. Przyszły polski kodeks karny ma zawierać wspomnianą definicję. Wypadków, wykrytych w r. 1930, podano dwa:

jeden na podstawie doniesienia centrali szwajcarskiej, drugi berlińskiej. O liczbie procesów karnych i wyroków, które nastąpiły wskutek dochodzeń polskich władz bezpieczeństwa, niema wzmianki. Zapewne rozumiano, że ankieta ograniczała się do międzynarodowego obrotu przedmiotami pornograficznemi, co jednak nie znajduje uzasadnienia. Nie tak pojęły to inne państwa, które w odpowiedziach swych zdają sprawę z całokształtu akcji represyjnej. Niemcy — 492 sprawy karne, Hiszpanja — około 50 spraw, wynikłych z oskarżenia Ligi przeciw Demoralizacji Publicznej, Wielka Brytanja — 1074 wypadki, z tego 1059 pochodzenia zagranicznego, Austrja — 57 spraw, skonfiskowano druków 3900, fotografij 800, prospektów 5000, Belgja — 15 spraw. Jedna Czechosłowacja ograniczyła się, podobnie jak Polska, do wyliczenia spraw obrotu międzynarodowego (2 doniesienia zagranicę, 4 z zagranicy).

Konkluzja polskiego raportu brzmi optymistycznie: „Naogół ma się wrażenie, że obrót publikacyj i przedmiotów, które, według norm zwyczajowych mogą być uważane za nierządne, zmniejsza się. Natomiast stwierdzić można, że osoby handlujące takiemi publikacjami, starają się rozpowszechniać dzieła pseudo-naukowe, dotyczące zagadnień płciowych i ilustracje pseudo-sportowe, wychwalające kult nagości".

Raport ten nastręcza niejedną uwagę. Przedewszystkiem kodeks karny ukazał się, ale definicji słowa „pornograficzny" nie przyniósł. Przeciwnie, wprowadzenie tego słowa w art. 214 („kto rozpowszechnia pisma, druki, wizerunki lub inne przedmioty, mające c h a r a k t e r p o r n o g r a f i c z n y") stanowi pogorszenie w porównaniu do kodeksów zaborczych, w których były tak zrozumiałe i dobitne określenia (oczywiście w tłumaczeniu z niemieckiego i rosyjskiego) jak „treści nierządnej" (Prusy), „naruszenie moralności i wstydliwości" (Austrja) i „świadomie bezwstydny" (Rosja). Słowo „pornografja" natomiast, jako pochodzące z greckiego, z powodu swej sztuczności i nieprzystępności zdolne jest wzbudzić mniemanie, że obejmuje jakieś tylko szczególnie jaskrawe wypadki, nie działa tak bezpośrednio, jak tamte polskie wyrazy i stało się niejako nazwą techniczną. Nadto tkwi w niem pojęcie pisma i rysunku (grafo — piszę, rytuję) podczas, gdy są inne przedmioty, np. rzeźby, kształtem swoim bezwstydne, a więc podlegające artykułowi 214.

W lepszem położeniu są narody romańskie, np. Francja, gdzie wyraz *„obscène"*, właśnie w Konwencji Genewskiej użyty, jest dla każdego ucha bezpośrednio zrozumiały. Wzięty z łacińskiego *„obscoenus"*, znaczy on po francusku, według słownika Larousse'a: qui blesse la pudeur, obrażający wstydliwość. W polskim mamy na odda-

nie identycznego pojęcia kilka przymiotników: ***plugawy, wszeteczny, sprośny, bezwstydny, nierządny***

Wszak art. 214 K. K. mieści się w rozdziale XXXII, który ma za nagłówek „Nierząd“. Żałować wypada, że konsekwentnie i w tym artykule nie użyto tego, dla polskiego ucha znacznie zrozumialszego i dobitniejszego wyrazu. Byłoby to zresztą zupełnie zgodne z pierwowzorem, gdyż „porné“ znaczy po grecku kobieta publiczna, nierządnica. Taką też w praktyce powinna być wykładnia słów: „mające charakter pornograficzny“, i najprostszą odpowiedź na pytanie, co jest pornograficzne, daje nam wrodzone uczucie wstydu. Za jego wskazówkami należy też postępować, a na argument, że uczucie to jest u różnych ludzi rozmaite, odpowiadać, że: 1. wyłącza się oczywiście ludzi pozbawionych wstydu, bądź z przyrodzenia, bądź dla braku wychowania, bądź wreszcie wskutek rozwiązłego życia; 2. brać należy pod uwagę wstydliwość ludzi rozwiniętych i duchowo wyrobionych a normalnych. Przesady należy unikać, ale jeśli zwolennicy liberalnego poglądu na tę sprawę wojują dewotkami i bigotami, to zapytać wypada, czy naodwrót, ze strachu przed taką ostatecznością, nie popada się często w drugą, to jest w tolerowanie złego tylko z obawy, aby nie być pomówionym o wstecznictwo i tak zwany klerykalizm. Czy osoby czułe na takie zarzuty nie zdają sobie sprawy, że operują nimi przeważnie ludzie, żerujący na niskich instynktach płciowych ludzkości i mający interes, aby im w tem nie przeszkadzano? I tu znów ze wspomnianej ankiety zaznaczyć należy, jako charakterystyczny moment, alarm, podniesiony przez kilka poważnych państw z powodu propagandy nudyzmu, szerzonej pod płaszczykiem sportów, higjeny, zbliżenia się do natury, do starożytności i tym podobnych, nęcących i modnych haseł. Takie ostrzeżenia podnosi Wielka Brytanja, Austrja, Belgja („miesięczniki nudystyczne, pochodzące głównie z Niemiec, a wydawane pod hasłem medycyny lub higjeny“), Holandja, wreszcie Czechosłowacja, która, podobnie jak Belgja, wskazuje na Niemcy, jako źródło perjodyków, propagujących kult nagości[1].

Jeden jeszcze moment w ocenie pornografji zasługuje na pilną uwagę, to wzgląd na młodzież. Wszak o jej dusze idzie walka, od jej zdrowia moralnego zależy przyszłość Polski, dla niej więc na wszelkiem miejscu publicznem: ulicy, wystawie sklepowej, w kinie, w teatrze musi być przestrzegana bezwzględna obyczajność. Ten wzgląd powinien więc

[1] Należy zaznaczyć, że po objęciu władzy przez stronnictwo narodowo-socjalistyczne, które stara się zwalczać czynniki rozkładowe, propaganda kultu nagości w Niemczech osłabła. *Red.*

w wypadkach wątpliwych — o ile kryterjum własnej wstydliwości nie wystarczy — skłaniać tych, którym powierzona jest piecza porządku i bezpieczeństwa publicznego, raczej do przesady w surowości, niż do zbytniej pobłażliwości w ocenie objawów, o których mowa. Słuszną jest niewątpliwie zasada, aby raczej dziesięciu winnych pozostało na wolności, niż jeden niewinny poniósł karę, ale z powodu szczególnie rozwiniętej plagi, bo inaczej tego nazwać nie można i wielkiej bezkarności tych gorszycieli, jakimi są handlarze pornografji, nawet odwrotna omyłka powinna być wybaczona.

Optymizmu oficjalnego, wynikającego z odpowiedzi rządu polskiego na ankietę Ligi Narodów, czujny obserwator życia w naszym kraju niestety podzielać nie może. Zresztą przeczy mu okólnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z r. 1930 Nr. A. P. 1491/1 (czytelnikom Gazety Adm. i P. P. niewątpliwie dobrze znany), w którym, wprost przeciwnie, stwierdzono gwałtowne szerzenie się wydawnictw, plakatów i t. p. treści nieobyczajnej i potrzebę energicznego przeciwdziałania tej przestępczej działalności. Okólnik ten powołuje się wprawdzie na nomenklaturę, obowiązujących wówczas jeszcze kodeksów karnych zaborczych, ale zastępując wyrazy ***bezwstydny, nierządny*** i ***sprośny,*** przymiotnikiem ***pornograficzny,*** można nadal z autorem okólnika powiedzieć, że pojęcie to dotyczy przedewszystkiem utworów z zakresu życia płciowego, wykonanych z zamiarem wywołania u czytającego lub oglądającego podniecenia seksualnego i które rzeczywiście obrażają uczucie wstydu i moralności. Inne utwory, nie dotyczące bezpośrednio życia płciowego, mogą jednak również być uważane za niedopuszczalne, jeżeli używane są w tym celu, aby spowodować podniecenie płciowe i wogóle jeżeli cel i sposób ich użycia wskazuje na taki zamiar. Ma to miejsce w szczególności, gdy utwory (szczególniej obrazy, fotografje i t. p.) sprzedawane są młodocianym. Nawet dzieło sztuki, którego autor nie miał żadnego zamiaru obrazić wstydliwości, może być uznane za ***nierządne,*** jeśli rozpowszechniane jest w wyżej wspomnianym celu.

Nikt nie zaprzeczy, że te i inne bardzo trafne uwagi i wskazówki, zawarte w okólniku (np. co do reklam kinowych), nie są wykonywane, chyba że pobłażliwość prokuratury i sądów paraliżuje dobrą wolę władz bezpieczeństwa, o czem sądzić niewtajemniczeni nie mają możności. Jeżeli tak jest, to jeden już tylko pozostawałby sposób, a mianowicie taka mobilizacja uczciwej opinji publicznej, naogół w tem zagadnieniu dobrze się orjentującej, aby jej donośny krzyk oburzenia dotarł, gdzie należy i odpowiednie tam zrobił wrażenie.

POLEMIKI I DYSKUSJE

PRZYCZYNEK DO TECHNIKI ODLEWU ŚLADÓW STÓP

NA MARGINESIE ARTYKUŁU NADINSPEKTORA KRYMINALNEGO GERKENA P. T. *EINE LEHRREICHE UND INTERESSANTE BEWEISFÜHRUNG*, W PIŚMIE *DIE POLIZEI* NR. 23 Z 5.XII.1935.

Technika odlewu śladów stóp, wciśniętych w ziemi przez sprawcę czynu przestępnego, jest naogół dość dobrze znana, aby w ramach niniejszego artykułu omawiać podstawowe zasady techniki odlewniczej takich śladów. Opis zabezpieczenia śladów, przygotowania odpowiedniej masy plastycznej oraz sposobu odlewania zawiera każdy podręcznik praktycznej kryminalistyki. Celem moim jest zwrócenie jedynie uwagi na znaczenie wartości identyfikacyjnej odlewów gotowych.

Odlewanie śladów stosowane jest powszechnie przez organa śledcze wszystkich państw, przytem podkreślić należy, że ten właśnie sposób utrwalania śladów przestępcy, dał w wielu wypadkach możność ścisłej identyfikacji pozostawionego śladu z obuwiem lub stopą ujętego później przestępcy. Ślad wciśnięty w ziemi przez obuwie lub stopę człowieka jest śladem wklęsłym, a więc negatywem. Przez wlanie w ten negatyw płynnej masy gipsowej, po jej stężeniu i wyschnięciu uzyskujemy — pod warunkiem zastosowania właściwego sposobu postępowania odlewniczego — pozytyw, wiernie odtwarzający wszystkie szczegóły negatywu. Nie potrzeba chyba dodawać, że tak uzyskany odlew pozytywny, jest od tego właśnie momentu — o ile nie sporządzono równocześne zdjęć fotograficznych — przeważnie jedynym dowodem rzeczowym, przedstawiającym obraz podeszwy obuwia lub stopy nieobutej przestępcy, albowiem pierwotny ślad wklęsły (wcisk w ziemi), pod wpływem wlania do niego masy gipsowej, uległ tem samem mechanicznemu zniszczeniu. Z tego właśnie względu jest zupełnie zrozumiały i uzasadniony nacisk, jaki kierownicze organy śledcze kładą na konieczność szczególnie dokładnego sposobu odlewania śladów. Niedbale lub nieumiejętnie odlane ślady dają niewyraźne, kruche i łamliwe pozytywy, których do celów identyfikacji przeważnie użyć nie można. W związku z powyższem również i w szkołach policyjnych nauce zabezpieczenia i utrwalania śladów stóp poświęca się szczególną uwagę i przeprowadza się ćwiczenia praktyczne. W praktyce śledczej odlewy przesyła się odpowiednim labora-

torjom kryminalistycznym, w celu przeprowadzenia identyfikacji metodą naukową.

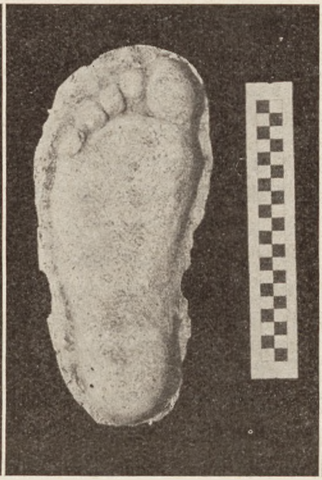
Załączone fotogramy przedstawiają pozytywne odlewy w gipsie:

Stopy:

obutej — nieobutej — obutej dziecka (podeszwa gumowa)



Rys. 1



Rys. 2



Rys. 3

Utrwalenie śladu przez odlanie w gipsie ma na celu przeprowadzenie identyfikacji między dotyczącym odlewem dowodowym (z miejsca czynu) a obuwiem lub stopą osoby podejrzanej. Identyfikację tę przeprowadza się na zasadzie szczegółowego makroskopowego porównania odlewu z miejsca czynu z podeszwą obuwia, zakwestjonowanego u osoby podejrzanej. Jeśli chodzi o porównanie odlewu gipsowego z bosą stopą osoby żyjącej, to procedura porównawcza przedstawia się podobnie; w tym celu sporządza się ze stopy osoby podejrzanej odcisk (negatyw) w ziemi, poczem zwyczajnym już trybem sporządza się gipsowy pozytyw. Tak uzyskane pozytywy, t. j. dowodowy, a więc pochodzący z miejsca czynu i pozytyw porównawczy, sporządzony ze stopy osoby podejrzanej, porównuje się wzajemnie. Wspólne cechy charakterystyczne uwidoczniają się wówczas wyraźnie. Przeprowadzenie porównywania tą metodą jest znacznie ułatwione, gdyż porównujemy obrazy w przedmiotach tego samego gatunku (gips) i jednakowej barwy (białej). Po ustaleniu istnienia wspólnych cech charakterystycznych, fotografujemy oba odlewy równocześnie, położywszy uprzednio obok odlewów, w ściśle tej samej odległości od objektywu aparatu fotograficznego, podziałkę centymetrową. Na sporządzonej tym sposobem odbitce papierowej

wykreślamy cechy wspólne. Tak powstałe wykresy stają się ważnym środkiem dowodowym w procesie karnym.

Ekspertyza śladów obuwia, wykonana powyższym sposobem, przedstawia się jak następuje:



Rys. 4



Rys. 5

Jest rzeczą zrozumiałą, iż opisany sposób identyfikacji wklęsłych śladów stóp posiada jedynie charakter wskazówki ogólnej, gdyż sam sposób przeprowadzania identyfikacji śladów stóp jest w każdym poszczególnym przypadku ściśle indywidualny i zależy zarówno od jakości i ilości ujawnionych wspólnych cech identyfikacyjnych. Metoda identyfikacji śladów stóp obejmuje również konieczność poczynienia stosownych pomiarów na obu odlewach. W dziedzinie zatem identyfikacji wklęsłych śladów stóp mamy w praktyce do czynienia z odlewami wypukłemi, t. j. z pozytywami gipsowemi.

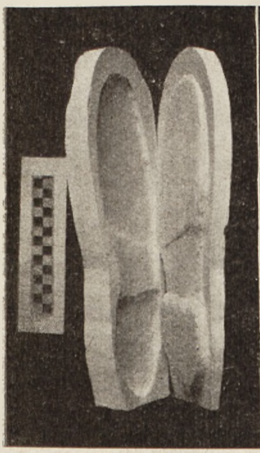
Nadinspektor policji kryminalnej p. Gerken zamieścił w piśmie fachowem „Die Polizei", wydawanem w Berlinie, (nr. 23 z dnia 5 grudnia 1935 r. na str. 491 — 493) artykuł p. t. „Eine lehrreiche und interessante Beweisführung" (Pouczający i ciekawy sposób przeprowadzenia dowodu). Treścią wspomnianego artykułu jest właśnie sprawa identyfikacji śladów stóp, pozostawionych przez sprawcę na miejscu pożaru. Bieg wypadków przedstawiał się jak następuje: W roku 1934 w pobliżu pogorzeliska stodoły w jednej z miejscowości w Niemczech znaleziono ślady stóp. Ślady te utrwalono przez sporządzenie odlewów gipsowych. Po zbadaniu okazało się, że oba ślady pochodzą od drewnianych trepów, używanych przez ludność tej okolicy. Wobec tego przystąpiono do aresztowania pewnego mężczyzny, na którego padało podejrzenie. Osobnik ten również używał trepów. Na przesłuchaniu zaprzeczył on zarzutowi podłożenia ognia, dodając, że wogóle od długiego czasu nie był w pobliżu spalonej stodoły. Obwiniony przyznał

w końcu, że wprawdzie przechodził obok omawianej stodoły, ale było to na cztery dni przed wybuchem pożaru. Postanowiono przeto sprawdzić wiarygodność faktu, podanego przez obwinionego i odciśnięto na miejscu czynu przestępnego w identycznych warunkach atmosferycznych ślady zakwestjonowanych u obwinionego trepów. Po upływie czterech dni ślady zupełnie się zatarły. To ustalenie obaliło w zupełności twierdzenie obwinionego, dowodząc, że ślady trepów znalezione w pobliżu pogorzeliska nie mogły pochodzić z okresu czterech dni przed wybuchem pożaru. Dodać trzeba, że gipsowe odlewy z miejsca czynu wykazywały szereg charakterystycznych defektów. Zdaniem autora, odlewy (pozytywy) gipsowe nie dawały jednak zupełnej pewności identyfikacji, wobec czego kierujący dochodzeniem komisarz kryminalny p. Oldigs zdecydował się na odtworzenie negatywów (t. j. śladów wklęsłych) z uzyskanych już pozytywów gipsowych. Uczynił to w tym celu, aby zdobyć wygląd pierwotnego wcisku do celów porównawczych. Chodziło więc w tym wypadku o sporządzenie negatywów gipsowych z takichże, już istniejących pozytywów. Aby je uzyskać, p. Oldigs zastosował następującą procedurę: odlew pozytywny włożono do skrzynki napełnionej piaskiem i ujęto w ramki drewniane. Brzegi odlewu zalepiono kitem. Następnie stronę wypukłą odlewu wysmarowano olejem lnianym, poczem, po wessaniu oleju przez porowatą masę gipsową, powtórzono tę operację jeszcze trzykrotnie. Dzięki temu uzyskano nasycenie tłuszczem całej masy gipsowej odlewu. Gdy już odlew w ten sposób przygotowano, wlano płynną masę gipsową do tak sporządzonej formy, regulując jej grubość na około 3 — 4 cm. Po okrzepnięciu masy, t. j. mniejwięcej po upływie 20 minut, można już było rozdzielić nowopowstały odlew (wklęsły) od pozytywu, bez obawy uszkodzenia jednej z dwu form. Uzyskawszy powyższym sposobem negatyw do dyspozycji, „spasowano" z nim trep — dowód rzeczowy, osiągając zasadniczą zgodność rys. W tem miejscu należy jednak zaznaczyć, że trepa nie można było ściśle uplasować w negatywie gipsowym, co autor tłumaczy nieznacznemi nierównościami, powstałemi przy odlewaniu. W celu więc lepszego uplastycznienia zgodności rys na trepie i w odlewie, musiano się uciec do rozcięcia odlewu negatywnego na kilka stosownych części, które już doskonale pasowały z rysami i defektami zakwestjonowanego trepa.

Nie zaprzeczając w zasadzie możliwości przeprowadzenia dowodu w sposób opisany przez p. Gerkena, uważam za wskazane zaznaczyć, że naogół możliwość i potrzeba uciekania się do opisanej przez autora metody postępowania zachodzi w rzadkich tylko wypadkach, gdyż sposób opisany przeze mnie na wstępie w lwiej części wypadków jest najzupełniej wystarczający. Sporządzanie odlewów przedmiotów takich jak trepy, a więc posiadających formę zbliżoną do kształtu łodzi, ułatwia oczywiście znakomicie robotę, gdyż ściany boczne trepów o formie zbliżonej kształtem do elipsy nie posiadają żadnych zaczepów czy wgłębień, odlanie więc negatywu z pozytywu nie napotyka na większe trudności. Gorzej przedstawia się sprawa, jeśli zwyczajne obuwie ma na bokach podeszwy lub obcasa pewne zniekształcenia, jak części wysta-

jące lub doczepione, n. p. gwoździe turystyczne, małe kamyczki, grudki żwiru i t. p. Wówczas rozłączenie obu gotowych form gipsowych nie jest możliwe. Jedynem wyjściem z sytuacji w podobnym wypadku byłoby — przed odlaniem — zastosowanie „retuszu“ na odlewie pozytywnym, pod postacią usunięcia tych drobnych przeważnie przeszkód. Wychodząc jednak z założenia, że na dowodzie rzeczowym żadnych zmian przeprowadzać nie wolno, musimy się zgodzić, że i na pierwotnym pozytywie gipsowym, nawet takich poprawek przeprowadzać nie należy. Zdziwiło mnie natomiast niepomiernie inne twierdzenie autora. P. Gerken sądzi, że sam sposób sporządzania odlewu gipsowego negatywu z takiegoż pozytywu jest w kryminalistyce nowością, stwierdza, że nie znalazł go w podręcznikach kryminalistyki i podkreśla, że sposób odlewania „gipsu z gipsu“ jest wynalazkiem, który należy zawdzięczać pomysłowości p. Oldigsa. Możliwem jest, że na powyższy pomysł w tej właśnie sprawie wpadł p. Oldigs. Było to jednak niczem innem jak wyważaniem otwartych drzwi. Stwierdzić muszę, że w naszej praktyce kryminalistycznej posiłkujemy się wspomnianą metodą conajmniej od lat dziesięciu i oficjalnie była ona nauczana na oficerskim kursie śledczym w r. 1926, gdzie takie właśnie praktyczne ćwiczenia były prowadzone przez st. przodownika sł. śl. p. Wasilewskiego. Że metoda ta — jakkolwiek rzadko stosowana — jest również znana policji prowincjonalnej, świadczy fakt, że Referat Techniki Śledczej Centrali Służby Śledczej otrzymywał już tego rodzaju odlewy, celem przeprowadzenia ekspertyzy.

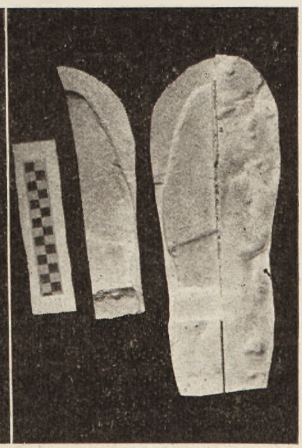
Załączone fotogramy przedstawiają: ryc. 6 — pozytyw gipsowy (z prawej) i wykonany z tegoż negatyw gipsowy (z lewej), ryc. 7 te same dwie formy ułożone poziomo, ryc. 8—przecięcie odlewu górnego.



Rys 6



Rys. 7



Rys. 8

Dodać w końcu należy, że sposób odlewawia negatywu gipsowego z pozytywu gipsowego jest bardzo stary, ogólnie znany, a w rzemiośle sztukatorskim stosują go od lat bardzo wielu. Podobnie również postępuje fałszerz monet, odlewający falsyfikaty w metalu przy pomocy form gipsowych. Dla ścisłości należy zaznaczyć, że celem przetłuszczenia formy pozytywnej, wystarczy użyć jakiegokolwiek dobrego tłuszczu, a w codziennej praktyce daje zupełnie dobre rezultaty bezbarwna pasta do obuwia, którą przesyca się dobrze formę gipsową.

P. S. Już po napisaniu powyższych uwag, otrzymaliśmy Nr. 4 pisma „Die Polizei" z 20.II.1936 r., w którym inspektor kryminalny p. Bauernfeind wypowiada się również w sensie zbliżonym do naszych spostrzeżeń, prostując równocześnie uwagi p. Gerkena o rzekomej nowości w dziedzinie sporządzania odlewów „gipsu z gipsu".

Dr. Władysław Sobolewski,
Inspektor Komendy Głównej P. P.

KRONIKA

ORGANIZACJA POLICJI PAŃSTWOWEJ W POWIATACH MIEJSKICH.

Organizacja Policji Państwowej pod względem terytorjalnym przystosowana jest do administracyjnego podziału Państwa na województwa i powiaty. Wszelkie zmiany w tym podziale powodują odpowiednie zmiany w podziale terytorjalnym dla celów Policji Państwowej. W obecnym stanie prawnym każde województwo tworzy policyjny okręg wojewódzki, a każdy powiat administracyjny— policyjny obwód powiatowy.

W miastach, stanowiących osobne powiaty lub województwa (projektowana zmiana ustroju stolicy) dla celów administracji rządowej, Policja Państwowa stanowi obwody lub okręgi, zależnie od ustroju władz administracji ogólnej.

W Dz. U. R. P. nr. 19 poz. 158 ogłoszone zostało rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z 25 lutego 1936 r. o organizacji Policji Państwowej w powiatach miejskich. Rozporządzenie to normuje wyłącznie tylko organizację policji w powiatach miejskich, ponieważ organizacja Policji Państwowej m. st. Warszawy, jako okręgu wojewódzkiego, unormowana jest specjalnem rozporządzeniem (ogłoszonem w RKG. Nr. 432), nowa zaś organizacja Policji Państwowej m. st. Warszawy zostanie dostosowana do nowych zasad ustroju stolicy.

W miastach, stanowiących osobne powiaty dla celów administracji rządowej, Policja Państwowa stanowi obwody powiatowe. Na czele tych obwodów powiatowych w zasadzie stoją komendanci Policji Państwowej miast. Ale w zasadzie tylko, bo reguła ta ma dość liczne wyjątki. Na czele P. P. w miastach: Krakowie, Lwowie, Łodzi. Poznaniu i Wilnie stoi komendant Policji Państwowej miasta, podporządkowany bezpośrednio komendantowi wojewódzkiemu. Organem pracy komendanta miasta jest Komenda Policji Państwowej miasta.

Natomiast w innych miastach, stanowiących osobne powiaty dla celów administracji rządowej, organizacja Policji Państwowej zależna jest od tego, kto pełni funkcje starosty grodzkiego A więc w miastach, w których na czele powiatu miejskiego stoi osobny starosta grodzki (komisarz rządu, np w Gdyni), obowiązki komendanta Policji Państwowej miasta pełni mianowany na to stanowisko przez ministra spraw wewnętrznych, stosownie do postanowienia art. 25-b rozporządzenia o Policji Państwowej, kierownik komisarjatu, podporządkowany bezpośrednio komendantowi wojewódzkiemu.

W miastach, w których funkcja starosty grodzkiego poruczona jest staroście powiatowemu, obowiązki komendanta Policji Państwowej miasta pełni mianowany przez ministra spraw wewnętrznych właściwy komendant powiatowy.

W miastach, tworzących odrębne powiaty miejskie dla celów administracji rządowej, w których obowiązki powiatowej władzy administracji ogólnej sprawują prezydenci miast, mogą prezydenci tych miast wydawać bezpośrednio polecenia policji—w granicach swych uprawnień i z uwzględnieniem przepisów § 3 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 27 kwietnia 1932 r. w sprawie powiatów miejskich (Dz. U R. P. Nr, 41, poz. 408 z 1932 r.).

Do zadań komendantów Policji Państwowej miast należą funkcje, wymienione w art. 25 rozporządzenia o Policji Państwowej.

Do wykonania zadań, nie dających się wypełnić siłami poszczególnych komisarjatów w obwodach powiatowych, na których czele stoją komendanci miast, mo-

gą być tworzone specjalne oddziały, które wchodzą w skład policji w tych miastach.

Wszystkie przepisy, dotyczące oddziałów powiatowych Policji Państwowej, stosuje się również do komendantów Policji Państwowej miast, o ile w poszczególnym wypadku nie jest wyraźnie postanowione inaczej.

Organizacja policji w zakresie służby śledczej narazie nie uległa zmianie i oparta jest na rozporządzeniu ministra spraw wewnętrznych z dnia 7 kwietnia 1930 r. o wydziałach i urzędach śledczych (Dz. U. R. P. Nr. 28 poz. 254 z 1930 r).

W powiatach miejskich dotychczasowe wydziały śledcze zostają podporządkowane — komendantowi miasta i kierownikowi I Komisarjatu Policji Państwowej względnie komendantowi powiatowemu i miasta Policji Państwowej.

Tyczy się to również posterunków i specjalnych oddziałów w danych obwodach.

SŁUŻBA PRZYGOTOWAWCZA W P. P.

W Dzienniku Ustaw R. P. nr. 28 z 20 kwietnia 1936 r. ukazał się dekret Prezydenta Rzplitej z 17 kwietnia, wprowadzający do rozporządzenia o P. P. z 6 marca 1928 przepisy o służbie przygotowawczej w P. P.

Jest to zupełna nowość, której dotąd polska P. P. nie znała. Dotychczas szeregowych, z chwilą mianowania i przyjęcia na służbę, uważano — na zasadzie art. 88 rozp. o P P. — za mianowanych na stałe. Obecnie może minister spraw wewnętrznych dla wszystkich lub niektórych kandydatów na szeregowych P. P. wprowadzić służbe przygotowawczą.

Kandydaci na szeregowych w służbie przygotowawczej będą pracownikami kontraktowymi. Okres tej kontraktowej służby przygotowawczej będzie zaliczany następnie do emerytury, gdy kandydat przejdzie do służby stałej.

Kandydaci na służbie przygotowawczej nie będą w ścisłem słowa znaczeniu policjantami, niemniej stosować się do nich odpowiednio będą przepisy o głównych obowiązkach i prawach służbowych policjanta.

Od kandydatów m. in wymagać się będzie, aby byli nieżonaci, w wieku lat 21 — 28. Będą oni skoszarowani, otrzymają umundurowanie i uzbrojenie na koszt skarbowy, wyżywienie jak w wojsku, żołd w wysokości 8 gr. dziennie i dodatek miesięczny w sumie zł. 45.

Służbę przygotowawczą w P. P. wprowadzono przedewszystkiem dla uzyskania jak najlepszego doboru szeregowych Dotychczas rozwiązanie stosunku służbowego z posterunkowym, który okazał się nieodpowienim materjałem na policjanta, było dość przewlekłe. Z wprowadzeniem służby przygotowawczej dobór odpowiedniego materjału ludzkiego do P P. stanie się szybszy i sprawniejszy. Kandydat, który się okaże w pełni zdatnym, zostanie z czasem policjantem mianowanym na stałe. Natomiast z kandydatem, nie nadającym się do służby, komenda będzie mogła każdej chwili rozwiązać stosunek służbowy na warunkach, określonych w kontrakcie.

Ponieważ zdatność kandydata do służby policyjnej da się o wiele lepiej ocenić w skupieniu oddziałowem, przeto przewiduje się, że kandydaci będą otrzymywać przydział do oddziałów specjalnych. Takie oddziały specjalne będą zarazem stanowić oddziały rezerwowe, powołane do samodzielnej akcji dla utrzymania bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego we wszystkich tych wypadkach, w których siły miejscowe policji mogłyby nie wystarczyć.

ZASADY WSPÓŁPRACY P. P. Z WŁADZAMI SKARBOWEMI W ZWALCZANIU PRZESTĘPSTW AKCYZOWO-MONOPOLOWYCH.

Rozkaz K. Gł. P. P. nr. 698 zawiera instrukcję dla P. P. o współpracy z władzami skarbowemi w zwalczaniu przestępstw akcyzowo-monopolowych.

Zgodnie z § 2 art. 147 ustawy karnej skarbowej oraz z §§ 130—133 instrukcji policyjnej z 16 sierpnia 1935, czynności policji w tym zakresie mogą być dwojakie: 1. zastępcze -- w zastępstwie nieobecnych organów skarbowych i 2. pomocnicze.

Czynności zastępcze policja spełnia t y l k o w w y p a d k a c h n i e c i e r p i ą c y c h z w ł o k i. Polegają zaś one na: a. sporządzaniu protokółów, b. zabezpieczaniu śladów i dowodów przestępstwa, c. zatrzymywaniu podejrzanych.

Czynności pomocnicze polegają na udzielaniu pomocy urzędnikom skarbowym na ich wezwanie, więc na asyście i t. p.

Wszystkie organa policyjne obowiązane są w granicach możliwości służbowych zwracać baczną uwagę na przestępstwa akcyzowo-monopolowe i ścigać je.

Wszelkie, skądkolwiek uzyskane, a ile możności sprawdzone informacje obowiązana jest policja podawać niezwłocznie do wiadomości właściwym władzom skarbowym.

Kierownicy urzędów policyjnych winni stale porozumiewać się z miejscowemi organami władz skarbowych, uzgadniać zarządzenia, zapoznawać się z postulatami władz skarbowych w dziedzinie zwalczania przestępstw akcyzowo-monopolowych i stosownie do tych postulatów oraz swych możliwości służbowych organizować akcję zwalczania przestępstw akcyzowo-monopolowych.

RECENZJE

Richard W. Rowan L'EVOLUTION DE L'ESPIONNAGE MODERNE (Spy and counter-spy) Traduit de l'anglais par Daniel Proust. Paryż 1935. Str. 220.

Książka Rowana nie jest ani systematycznym wykładem zasad wywiadu i kontrwywiadu wojskowego, ani studjum socjologicznem z tego zakresu, lecz zarysem, przeznaczonym dla wykształconego ogółu. Niemniej przez staranność opracowania oraz obfitość faktów i spostrzeżeń, które zawiera, zasługuje na pilną uwagę kół, które z natury swego zawodu interesują się szpiegostwem wojskowem i walką z niem.

Praca składa się z 3 części. Pierwsza poświęcona jest szpiegostwu wojennemu, druga kontrwywiadowi, trzecia zawiera jakby ilustracje do poprzednich części w postaci życiorysów kilku głośnych szpiegów wojennych, od napoleońskiego Schulmeistra poczynając, a na angielsko-syryjskim Aronsonie kończąc.

Oczywiście, autor posługuje się głównie materjałem z wojny światowej i z niego przeważnie snuje wnioski, jednak w wielu wypadkach cofa się daleko wstecz, aby przedstawić genezę i rozwój tej czy innej formy wywiadu wojskowego. Do materjału, któregoby mogła dostarczyć wojna polska 1918—1920, nie sięgał weale. O czasy powojenne potrąca tylko zlekka i jakby mimochodem. Stwierdza znamienny fakt, że jeszcze traktat wersalski nie był podpisany, jeszcze odszkodowania niemieckie nie ustalone, a już zwycięscy sprzymierzeńcy rzucili się pospiesznie, aby szpiegować— siebie wzajemnie. Przypomina następnie, że np. w ciągu tylko pierwszych 4 miesięcy r. 1928 17 osobom dowiedziono szpiegostwa w Anglji, Francji, Szwecji, Polsce i Czechosłowacji. Twierdzi, że we wszystkich państwach, w większym lub mniejszym stopniu, działa system obarczania oficerów rezerwy, udających się zagranicę, misjami szpiegowskiemi. Z humorem wspomina o roli attaché wojskowych, — „szpiegów akredytowanych".

Szpiegostwo to rzecz tania. Tanie jest— i wobec usług jakie oddaje, i z drugiej strony, wobec stosunkowo skromnych płac, któremi się zadawalają wywiadowcy wojenni. Wszak pewna szpiegini spowodowała zgubę aż 16 francuskich okrętów aprowizacyjnych; przeliczmy to na pieniądze: takiemi wynikami nie mógł się pochlubić żaden okręt linjowy. Wynagrodzenie zaś szpiegów jest niewspółmierne do niebezpieczeństwa, na które się wystawiają.

Autor zastanawia się nad szpiegostwem ze stanowiska moralnego. W czasie wojny szpieg wykryty, ginie rozstrzelany. Czy dlatego, że popełnił czyn niemoralny? Nie: prawnicy wojskowi wyjaśniają, że poprostu dlatego, iż działalność jego jest bardzo niebezpieczna. Kara śmierci grożąca szpiegom ma utrudnić nieprzyjacielowi zaciąg szpiegowski, odstraszyć kandydatów. Ale pewnych typów o żyłce ryzykanckiej i awanturniczej nigdy nie odstraszy.

Rowan szacuje liczbę szpiegów w czasie wojny światowej — po stronie sprzymierzeńczej na 20 tysięcy, po stronie mocarstw środkowych na 25, razem 45 tysięcy. Z tego zginęło jego zdaniem tylko ok. 2%. Tymczasem odsetek zabitych i rannych w wielkiej wojnie wynosił 18.8 %. W każdym razie ryzyko życia w szpiegostwie nie jest tak wielkie, jak sobie pospolicie wyobrażamy.

Autor zastanawia się, czy szpiegostwo podczas pokoju nie przyczynia się do wybuchu nowych wojen. Owszem, czasem tak bywa. Jednak przestrzega przed wszelkiem doktrynerstwem pacyfistycznem, które zasadniczo potępia wywiad

wojskowy. Byłoby szaleństwem, zachęcającem właśnie do napadu, gdyby państwo jakieś, z tych czy innych pobudek, zaniechało roboty wywiadowczej.

Współczesny wywiad wojskowy nie ogranicza się do szpiegostwa w ścisłem znaczeniu. Chwyta chciwie i drobiazgowo wszelkie dane, jakie tylko zdobyć można o siłach i planach nieprzyjaciela. Zwykła pocztówka, znaleziona u poległego artylerzysty pruskiego, uprzedziła sprzymierzeńców o ataku niemieckim na Chemin des Dames w maju 1918.

Zwycięstwo pruskie w r. 1871, zwłaszcza szybkie posuwanie się prusaków na Paryż, było w dużej mierze przygotowane przez wywiad pruski, zorganizowany przez sławnego Stiebera, który chmarą 36 tysięcy ajentów pokrył północno-wschodnią połać Francji. Kontrwywiad francuski — wówczas źle urządzony — był bezsilny wobec tego najazdu tajnego, poprzedzającego napad jawny. Brak wywiadu prowadzi nieraz do zmarnowania zwycięstwa, jak to było pod Gallipoli, gdzie okręty angielskie i francuskie odpłynęły właśnie w chwili, kiedy nieprzyjaciel dochodził do kresu wyczerpania. Nowe czasy przed wielką wojną przyniosły m. in. ulepszenie w postaci szkół szpiegowskich, szpieg bowiem nowoczesny musi posiadać i ogólne wiadomości wywiadowcze, i dużo wiedzy z poszczególnych gałęzi techniki wojennej oraz uzbrojenia.

Wobec nowoczesnych metod walki ze szpiegostwem, jedyną wartość mają wiadomości od szpiegów, działających tuż za siłami nieprzyjacielskiemi lub na jego głównych linjach komunikacyjnych. Trzeba zajmować jakieś wyjątkowe stanowisko, aby skutecznie służyć szpiegostwem w pasie dalszym, wewnętrznym.

Nader interesujące jest porównanie wywiadu niemieckiego czasu wojny światowej z wywiadem sprzymierzeńczym. Zwierzchnicy wywiadu niemieckiego podczas wojny byli przekonani, że mają służbę wywiadowczą, zorganizowaną najlepiej na świecie. W gruncie rzeczy wywiad niemiecki miał naogół metody przestarzałe. Tradycyjnie—po stieberowsku—lubił jednolitość działania, skrzętną dokładność i wyniki masowe. Wywiad niemiecki, mimo szkoły szpiegowskie, wysyłał zbyt wiele osób źle przygotowanych — oczywiście, na zgubę. Niemało szpiegów niemieckich zdradzał akcent. Sprzymierzeni przewyższali Niemców ruchliwością, pomysłowością i niechęcią do rutyny.

Na czem polega zadanie szpiega? Autor tak je określa: zdobywać wiadomości jak najcenniejsze jak najdokładniej, przekazywać je szybko swej władzy i pozostawiać nieprzyjaciela w nieświadomości, że jest zdradzony, aby nie zmieniał swego planu.

Szpiegów zdolnych i biegłych rzadko nieprzyjaciel chwyta, a najlepsi z nich nie są nawet nigdy podejrzewani. Różne są typy szpiegów. Biegły szpieg nie otacza się bynajmniej tajemniczością, jak to nam przedstawiają w powieściach kryminalnych i szpiegowskich. Zdarzają się nawet szpiedzy, zupełnie pozbawieni ducha awanturniczego. Niema właściwie lekarstwa na szpiega zasiedziałego, a skwapliwego i zręcznego. Istnieją takie typy szczególnie niebezpieczne. Np. ów szpieg niemiecki, który służył za tłomacza w sądzie wojennym francuskim i z zimną krwią słuchał, jak skazywano na śmierć jego kolegów. Albo ów anglik, który niemal do końca wojny pełnił służbę majora w sztabie jeneralnym kronprinza bawarskiego. Albo skrzętny Zievert — rosyjski cenzor listów przed wojną i w czasie wojny, a w gruncie rzeczy wywiadowca niemiecki.

Poza zasobem fachowych wiadomości wojskowych, poza znajomością języków, dobry szpieg powinien się odznaczać wrodzoną śmiałością, a w potrzebie — doskonałą swobodą i beztroską. Winien działać dyskretnie, lecz nie tajemniczo. Niech ma tyle wyobraźni, aby pełnił swą rolę zręcznie, ale nie tyle aż, aby zabarwiał swój raport zmyśleniem.

Gdy szpieg do zamaskowania swej działalności obierze sobie jakiś zawód, to musi go znać gruntownie, aby grać bez żadnej omyłki.

Pechowcy, precz ze służby! Autor radzi — gdy powodzenie zwraca się stale przeciw szpiegowi, aby czemprędzej zaniechał pracy: oszczędzi to nieprzyjacielowi procesu i wydatku na amunicję dla plutonu egzekucyjnego.

Jak w walce na bagnety — pierwszą zasadą roboty szpiegowskiej jest zasada: wszystko wolno. Szpieg wojenny nie może się krępować względami moralnemi. Choć daleki od świata zbrodniczego, to jednak w okolicznościach krytycznych musi być gotów działać, jak przestępca. Jak on, musi być śmiały do zuchwalstwa, wchodzić w wojnę ze społeczeństwem, być

jak zwierzę, które tropią; z przeniewierstwa, fałszu, kradzieży, krzywoprzysięstwa, gwałtu — rozgrzeszy go wyższa konieczność; cel uświęca środki.

Kobiety, choć dostarczyły głośnych adeptek sztuce wywiadowczej, nie są bynajmniej najlepszym materjałem na szpiegów. Kobiece zalety łatwo się w tej służbie zmieniają w wady, gdy kobieta, powodując się właściwą sobie uczuciowością, zakocha się np. w człowieku, który miał być jej ofiarą szpiegowską lub nawet w kontrwywiadowcy, przeznaczonym do jej tropienia. Skutkiem tego, zdarzało się w wojnie światowej, że szpieginie przechodziły z jednej strony na drugą. Niemniej, kobiety patrjotki— Francuzki, Niemki, Belgijki — oddały w służbie szpiegowskiej nieocenione usługi swym armjom.

Zdobyć wiadomość nie jest rzeczą najtrudniejszą — najtrudniej przekazać ją. Tu się zaczyna groźne niebezpieczeństwo. Dziewięć dziesiątych szpiegów, którzy zginęli, wpadło w ręce nieprzyjacielskie wtedy, gdy przekazywali wiadomości.

Szpieg, odznaczający się pomysłowością, i skuteczniej przekazuje wiadomość, i sam siebie lepiej chroni. Najpospolitszy sposób przekazywania, to list wysłany pocztą — szyfrowany, pisany umówionym kluczem, atramentem niewidocznym; następnie — gołąb pocztowy. Ale szpiedzy niemieccy przesyłali raporty np. we wnętrzu śniętych ryb, wpuszczanych do rzeki, której bieg dolny był po tamtej stronie frontu. Wojna światowa dodała do dawniejszych sposobów m. in. maleńkie baloniki, puszczane z pomyślnym wiatrem, a przedewszystkiem od tej wojny datuje się przewóz szpiegów ponad frontem nocą samolotami.

Szyfr uważa autor za sposób przestarzały, gdyż dziś rozwiązanie każdego szyfru jest tylko kwestją czasu. Natomiast w kluczu umówionym można wiadomość ukryć doskonale. Skomplikować zaś go może jeszcze t. zw. krata, t. j. zasłanianie części pisma odpowiednio wycinanym arkuszem papieru. Ale cenzura listowa również umownie pisane listy zatrzymuje z podejrzliwością. Tembardziej, że jeszcze adres może demaskować, gdyż kontrwywiad gromadzi tajne adresy odbiorców pism szpiegowskich.

Pozatem używano tysiącznych sposobów: sygnalizowano dymem, wypuszczanym ze skromnej chatki — w odstępach i z różnem natężeniem, następnie bielizną rozwieszaną różnych kolorów, umówionemi odgłosami dzwonów. Przekazywano wiadomości—znakami na monetach ledwo dostrzegalnemi, w fotografji zmniejszonej do ostateczności a wciśniętej np. w gilzę, napisami, wykonanemi atramentem niewidocznym pod znaczkiem pocztowym i t. d. i t. d.

Pod koniec wojny zaczęto używać do sygnalizacji wywiadowczej promieni infraczerwonych i ultrafjoletowych, gołem okiem niewidocznych, dostrzegalnych jedynie przez umyślne szkła. Trudno przewidzieć, jakie w przyszłości środki wywiad wymyśli, ale Rowan sądzi, że będą niemal fantastyczne, dzięki genjalnym odkryciom naukowym.

Jedną z głównych różnic między szpiegostwem w czasie wojny a podczas pokoju jest, zdaniem autora, ta, że w czasach pokojowych prawie niema kontrwywiadu — czyli szpiegostwa przeciw szpiegostwu. Twierdzenie o braku kontrwywiadu pokojowego jest zresztą mylne.

Kontrwywiad oddaje usługi wręcz nieocenione. W Anglji np. zaraz na początku wojny zniesiono niemiecką organizację szpiegowską z 21 szpiegów wraz z ich „skrzynką pocztową" czyli zbiornikiem wiadomości w osobie pewnego fryzjera. W 1915 ujęto w Angli 7 szpiegów niemieckich i sprawdzono, że żaden z nich w ciągu swej pracy kilkomiesięcznej nie zdołał, dzięki kontrwywiadowi, uzyskać wiadomości naprawdę ważnych. Kontrwywiad sprawił, że zdobycze szpiegowskie naprawdę wybitne były w ubiegłej wojnie wogóle niezmiernie rzadkie.

Autor uważa, że podczas wojny światowej k o n t r w y w i a d okazał się w y ż s z y o d s z p i e g o s t w a — w organizacji, w pomysłowości co do środków i w ofensywie. Wielka wojna była niejako próbą sił szpiegostwa z kontrwywiadem, z której zwycięzcą wyszedł kontrwywiad.

Nie dotyczy to tylko Rosji. Tam kontrwywiad musiał walczyć nietylko ze szpiegostwem, lecz ze zdradą. Skutkiem zdrady, która gnieździła się śród wojskowych rosyjskich, bywało często tak, że szpieg nawet zdemaskowany był uprzedzany o niebezpieczeństwie i niknął zawczasu. Zdrajcy na wysokich stanowiskach, opłacani przez wroga i dobrze ukryci łamali pracę kontrwywiadu.

Jakich zalet należy wymagać od kontrwywiadowcy? Zespół ich tak autor przedstawia: dyskrecja, odwaga, cierpliwość,

stanowczość, wyobraźnia, intuicja, uporczywość, uczciwość.

Jednem z głównych narzędzi kontrwywiadu jest skrzętna cenzura listów i depesz. Rosja i Niemcy znały ją już przed wojną — sprzymierzeńcy zorganizowali ją szybko, lecz doprowadzili do dużej doskonałości.

Do tryumfu kontrwywiadu przyczyniła się we wszystkich państwach policja tajna. (Autor może za wiele miejsca i uwagi poświęca Ochranie i jej następczyniom — Czeka i G. P. U.).

Jedyną w swym rodzaju organizacją kontrwywiadowczą była organizacja belgijska, bo nie stanowiła instytucji rządowej, lecz organizację społeczną, samopomocową, zwróconą przeciw najazdowi. Obok służby kontrwywiadowczej na rzecz sprzymierzeńców, zajmował się ten kontrwywiad belgijski przemycaniem młodzieży do szeregów belgijskich na drugą stronę frontu.

Przez nieostrożność wywiadu francuskiego, który zezwalał, aby jego szpiedzy zapoznawali się z kontrwywiadowcami belgijskimi—wykrycie jednej z komórek kontrwywiadu belgijskiego pociągnęło za sobą dużą klęskę. Niemcy wykryli latem 1915 sieć 60 kilku ajentów francuskich, rozsianych wzdłuż wszystkich linij komunikacyjnych i trzymali ich pod obserwacją do stycznia 1916. A wtedy, tuż przed wielką ofensywą na Verdun, sprzątnęli jednego dnia wszystkich 60 kilku. Był to największy tryumf kontrwywiadu niemieckiego.

Przesuwa się przed nami w tej książce galerja ludzi biegłych i zręcznych, zuchwałych awanturników, bystrych i oddanych pracowników i wielkich, ofiarnych bohaterów wywiadu.

Książka jest zwarta, treściwa, obfita w przykłady, pisana żywo, miejscami nawet z zaprawą ostrego dowcipu. Z drugiej strony pozbawiona jest blagi i przesady sensacyjnej. Autor jest pisarzem sumiennym. Starał się opierać na ścisłych faktach, zgromadziwszy skrzętnie z tej konspirowanej dziedziny to, co wypłynęło na powierzchnię życia i doszło do powszechnej wiadomości.

Cz. *R.*

PRZEGLĄD ZAGRANICZNYCH PISM POLICYJNYCH

Szanownym Czytelnikom, którzyby zainteresowali się bliżej któremś z zagadnień, wymienionych w niniejszej rubryce i zapragnęli opracować dany temat — Redakcja chętnie wypożyczy i prześle żądane numery pism zagranicznych.

REVUE INTERNATIONALE DE CRIMINALISTIQUE. Organe officiel de l'Académie Internationale de Criminalistique. Lyon.

Nr. 6/1936.

Gorphe F.: L'évolution moderne de la juridiction criminelle. (Współczesna ewolucja sądownictwa karnego). Autor wymienionego artykułu, sędzia sądu apelacyjnego w Poitiers F. Gorphe, kryminolog znany ze swej obszernej pracy o krytyce zeznań, daje retrospektywny rzut oka na historyczny rozwój sądownictwa tak we Francji, jak i w innych krajach europejskich. Autor podkreśla na wstępie zjawisko różnorodności współczesnych form ustrojowych w sądownictwie francuskiem, poczem zaczyna od omówienia form ustrojowych starogreckich dicastas i heliastas, przechodzi poprzez omówienie stosunków w danej dziedzinie w Galji, Germanji i krajach anglosaskich. Po zaznajomieniu czytelnika z sądownictwem wieków średnich, autor poświęca sporo miejsca instytucji sądów przysięgłych. Autor analizuje dodatnie i ujemne strony tych sądów, które, witane w okresie liberalnym jako środek gwarancji wolności obywatelskich, miały jednakże i poważnych przeciwników, zwłaszcza wśród kryminologów, reprezentujących włoską szkołę pozytywną. Ferri nie wahał się nazwać tej instytucji wsteczną, Garofalo absurdalną, a hiszpański kryminolog Saldana „schyzmą sprawiedliwości". Sądy przysięgłych są etapem, poprzedzającym fazę racjonalną i naukową, opierającą się na naukowej ekspertyzie i specjalizacji. Gorphe nie jest przeciwnikiem instytucji sądów przysięgłych, jakkolwiek dostrzega wiele usterek w obecnym ustroju tych sądów we Francji. Reasumując swe wywody, autor stawia wnioski konkretne: a) zmniejszenia liczby przysięgłych z 12 na 8, b) dopuszczenia kobiet do pełnienia funkcji sędziów przysięgłych, c) ograniczenia kompetencji sądów przysięgłych, d) wspólności obrad w wyrokowaniu przez sędziów zawodowych i przysięgłych.

Sava V: Identification par dactyloscopie d'un cadavre non embaumé 127 jours après inhumation (Identyfikacja za pomocą daktyloskopji niezabalsamowanego trupa w 127 dni po złożeniu go do grobu). Autor, szef sądowej służby rozpoznawczej w Rumunji, opisuje interesujący przypadek rzadkiej identyfikacji nieznanej osoby po czterech miesiącach od chwili jej pogrzebania. W roku 1934 na jednej z ulic Bukaresztu znaleziono nieprzytomnego nieznanego mężczyznę, który zmarł w parę dni później w szpitalu, nie odzyskawszy przytomności. Przy osobniku tym znaleziono dokument na nazwisko Socol. Sporządzono dokładny rysopis zmarłego, przyczem ujawniono, jako znak szczególny, bliznę na prawem przedramieniu, poczem zwłoki pochowano. W cztery miesiące po zgonie domniemanego Socola sąd zarządził ekshumację, w celu ustalenia, czy pochowany osobnik jest istotnie identyczny z osobą zarejestrowanego przestępcy nazwiskiem Socol, gdyż wyłoniło się podejrzenie, że zmarły w szpitalu osobnik nie był Socolem, a posiadał jedynie jego papiery osobiste. Sądzono, że prawdziwy Socol żyje, ukrywając się przed władzami. Po dokonaniu ekshumacji nastąpiła pewnego rodzaju konsternacja, gdyż zwłoki znaleziono w stanie daleko posuniętego rozkładu i nie było można stwierdzić—ani rysów twarzy, ani koloru oczu, ani nawet istnienia blizny na przedramieniu. Badającemu

udało się jednak wyciąć mały, zwinięty kawałek naskórka na brzuścu jednego z palców. Po szeregu uciążliwych zabiegów konserwujących, udało się wreszcie ustalić na naskórku 25 punktów wspólnych z odciskami na karcie daktyloskopijnej Socola. Tem samem tożsamość została bezsprzecznie ustalona.

Zeszyt zawiera ponadto bibljografję, przegląd prasy fachowej (Revue de revues) i drobne wiadomości (Nouvelles).

Nr. 7/1936.

Stahl H.: Résurrection d' Écriture. (Odtworzenie pisma) Autor, będący ekspertem sądowym w Rumunji, cytuje kilka wypadków wykrycia niewidocznego, bo zapomocą sztucznego działania usuniętego, pisma. Autor pracuje metodami naukowemi, posługując się foto i mikrofotografją oraz stosuje badania również przy pomocy fotografji, promieniami ultrafjoletowemi i ultraczerwonemi. Wywody i opis metody ilustruje 9 dobrze wykonanych fotogramów. Wedderburn G: Numerical code for the classification of single finger prints and main collections (Rejestr liczbowy w klasyfikacji daktyloskopijnej) — Söderman K.: Quelques aperçus sur l'enseignement relatif aux enquêtes sur les cambriolages. (Kilka uwag w przedmiocie wykładania techniki kradzieży z włamaniem) Artykuł pióra docenta uniwersytetu sztokholmskiego nie wnosido metody nauczania nic nowego, zaś propozycja demonstrowania zamków różnego systemu, żabek, wytrychów i śladów po tychże narzędziach, jest sama przez się zrozumiała i na takichże zasadach opiera się nauka o kradzieży tramwajowej tak w Institut de Police scientifique w Lozannie, jak i w każdej nowoczesnej szkole policyjnej. Jedyną nowością jest projekt stosowania nasoscopu do badania wnętrz zamków.— Pozatem zeszyt zawiera bibljografję, przegląd prasy (Revue de revues) i drobne wiadomości (Nouvelles).

W. Sbki.

THE POLICE JOURNAL, pismo policyjne.

Styczeń—marzec 1935, tom VIII nr. 1 str. 90.

Superintendent (inspektor) H. Dalton, były kierownik wydziału policyjnego na Tamizie, opisuje szczegółowo rozwój policji rzecznej i jej zadania na Tamizie. Twórcą tej kategorji policji był dr. Patrick Colquhoun, który w r. 1796 zorganizował pierwszy oddział policji rzecznej. Stało się to naskutek zażaleń kupców i właścicieli statków, którzy z powodu kradzieży i grabieży ponieśli straty w wysokości pół miljona funtów szterlingów. Dnia 2 lipca 1798 utworzono wydział policji morskiej, którego kierownictwo powierzono Johnowi Harriottowi, doświadczonemu oficerowi marynarki. Harriott, mający za sobą kilkanaście podróży transatlantyckich, zwalczał skutecznie zorganizowane bandy rabusiów. W miarę rozwoju żeglugi morskiej, rozwijała się też działalność policji rzecznej Kompetencje jej rozszerzono na rzece Tamizie na przestrzeni 36 mil. Obecnie „flota policyjna" składa się z trzech statków i 28 łodzi motorowych oraz 7 łodzi wiosłowych Łodzie motorowe wyposażone są w nowoczesne motory spalinowe, sprzęt ratowniczy, telegraf bez drutu, dający możność porozumiewania się zrazu jedynie ze stacją własnego oddziału, a obecnie także ze Scotland Yardem. Używalność łodzi obliczona jest na 10 lat. Załoga łodzi składa się z 3 policjantów, pełniących służbę 24-rogodzinną z 8-miogodzinną zmianą. Kontrolę służby sprawują oficerowie tak na rzece, jak na brzegach Tamizy. Głównem zadaniem policji rzecznej jest prewencja i ściganie przestępców. Jeżeli się weźmie pod uwagę przeciętną ilość statków kursujących na Tamizie, których liczba wynosi 12.000, a wartość towaru ładowanego lub wyładowywanego z tych statków wynosi rocznie 500 miljonów funtów szterlingów, to zorjentujemy się w wysiłkach policji, zdążającej do zabezpieczenia tego majątku. Należy jeszcze dodać, że do portów na Tamizie przybywa rocznie ponad 58 miljonów ton towarów, z czego ponad 35 miljonów ton towarów zostaje w porcie sprzedanych Przywóz prawie 90% towaru przeznaczonego dla Londynu odbywa się na małych statkach na Tamizie. Pomimo czujności policji rzecznej, dokonywane są dość często kradzieże towarów, a specjalnie małych paczek; zwłaszcza zdarzają się częste omyłki zabierania obcego towaru lub zguby— zupełnie niemeldowane policji. Policja rzeczna na Tamizie czuwa również nad przemytem i tego rodzaju wypadkami, jak rozbicie statku wskutek zderzenia, pożary statków i t. p. Statystyka wykazuje około 20 poważniejszych wypadków w ciągu roku. Nadto z mostu Waterloo popełniane są samobójstwa, z któremi

policja rzeczna ma niemało kłopotu. Przeszło 120 trupów rocznie wyławia policja z Tamizy. Nadto policja rzeczna baczy na przepisowe obciążenie łodzi towarami, tamowanie ruchu oraz zwalcza wszelkie przestępstwa, wchodzące w zakres nawigacji. Policja rzeczna obserwuje również stan wody na Tamizie, zapobiegając ewent. powodzi, mając smutne doświadczenie z 6 stycznia 1928, kiedy zginęło 14 osób Nad tem nerwowem tętnem życia na Tamizie czuwa 200 zdolnych i doborowych pod względem fizycznym policjantów-marynarzy, wyszkolonych wszechstronnie dla wykonywania trudnego zawodu.

R. Lewicki, asp.

INTERNATIONALE ÖFFENTLICHE SICHERHEIT — SURETÉ PUBLIQUE INTERNATIONALE (Międzynarodowe Bezpieczeństwo Publiczne). Organ oficjalny Międzynarodowej Komisji Śledczej.

XII. Jhrg. Nr. 2. Wien, 12.II.1936.

F. E. Louwage: Vols par bris de vitrines (Kradzież przez wyłamanie szyb wystawowych). W krótkiej notatce nadmienia autor, że przy tego rodzaju kradzieżach wyłamany w szybie otwór posiada kształt dwu koncentrycznych kół z odłamkami w kształcie gwiazd. Statistique, concernant le trafic international de radiotélégraphie policière. (Statystyka międzynarodowej policyjnej komunikacji radjotelegraficznej). Komunikaty oficjalne.

Nr. 3, 12.III.1936.

Sükrü Yumak, directeur du Bureau Central Turc de la Police Internationale: La répression de la traite des femmes et des enfants en Turquie. (Zwalczanie handlu kobietami i dziećmi w Turcji) Uwiedzenie i nakłanianie do uprawiania nierządu kobiet karane jest w Turcji, obok kar więzienia do lat pięciu, również grzywną od 50 do 500 funtów tureckich. Statistique concernant le trafic international de radiotélégraphie policière. Radiotélégrammes expédiés et reçus. (Statystyka wiedeńskiej stacji radiotelegraficznej nadanych i otrzymanych radjogramów). Komunikaty oficjalne. Bericht über die Tätigkeit der Zentralstellen des sächsischen Landeskriminalamtes Dresden im Jahre 1935. (Sprawozdania z działalności biur centralnych policji śledczej w Dreźnie w r. 1935) Jahresbericht des Erkennungsdienstes des Badischen Landeskriminalpolizeiamtes Karlsruhe für das Jahr 1935. (Sprawozdanie roczne służby rozpoznawczej krajowego badeńskiego urzędu policji śledczej za rok 1935).

Nr. 4. 25 III.1936.

Dr. Dressler: Tagung des Funkfachausschusses der Internationalen kriminalpolizeilichen Kommission. (Sesja Wydziału Radjotelegraficznego Międzynarodowej Komisji Policji Śledczej). Dr. Dressler: Protokoll über den Verlauf der Tatung des Funkfachausschusses der Internationalen Kriminalpolizeilichen Kommission in Berlin vom 12 — 14 November 1935. (Protokół przebiegu sesji Wydziału Radjotelegraficznego M. K. P. S. w Berlinie od 12 — 14 listopada 1935 r.). Komunikaty oficjalne. Bibljografja.

K. P.

ARCHIV FÜR KRIMINOLOGIE, Berlin. Band 98 1 und 2 Heft. Januar und Februar 1936.

W artykule wstępnym p. t. Der Mord in der Bellmanstrasse, Eigil Thune Jacobsen, prezydent policji kopenhaskiej, przedstawia sprawę identyfikacji nieznanej osoby, z której ciała pozostały jedynie dolne kończyny. Szczątki te wyłowiono w jednym z kanałów Danji. Przy szczątkach znaleziono jedynie drobne cząstki gazety i sznur. Na tem kończy się pierwsza część powyższego artykułu, dokończenie zarezerwowano do następnego tomu. Prof. T. A. Brünning z Berlina w artykule Entlastung des Beschuldigten durch wissenschaftliche Nachprüfung seiner Aussage Publikuje optyczną metodę badania jakościowego dwu odłamków szyb, dzięki czemu można było potwierdzić prawdziwość zeznania szofera niewinnie posądzonego o przejechanie kobiety. Docent Fritz z Insbruka w artykule Über Ausstülpungen an Zündhütchen przedstawia nową tezę, tycząca się przyczyn wykruszania spłonek pręcików pistoletowych. Prof. Meller z Göttingen dorzuca nowy przyczynek w dziedzinie badania fałszerstw przez przekalkowanie w artykule—Eine seltene Pausfälschung und Fehlerquellen bei ihrer Feststellung. Dyrektor krym. Polke w artykule Über Fehler, die bei Tatbestandsaufnahmen gemacht werden omawia błędy, popełniane przez nieuwagę lub niedbalstwo bezpośrednio na miejscu czynu przestępnego. Prokurator Dr. Liebers z Drezna analizuje nowe przepisy drogowe w Niemczech w rozważaniach p t. Das neue Recht der Vorfahrt. Dyrektor sądu w Bayreuth Bretzfeld

daje dokończenie artykułu z poprzedniego numeru p. t. Jugendliche Massenmörder.

Dział mniejszych publikacyj zawiera: H.· Berechnung der Schussdistanz bei Schrottflintenschüssen. Steinwallner: Strafrechtsreformen in Brasilien und S. Marino. — Die Mängel des Leichenschau und Sektionsrechtes. Trotz ärztlicher Leichenschau wird ein noch Lebender eingesargt. — Schwierigkeit der Todesfeststellung bei Erhängten. — Eine durch Erstecher ermordete Frau wird vom Arzt als Selbstmörderin, die sich vergiftete, zur Beerdigung freigegeben. — Ärztliche Irrtümer gelegentlich der Todesfeststellung bei Wasserleichen. — Nur die Sektion ermöglicht kriminalistische Rekonstruktion des Tatbestandes — Burchardt: Inwieweit ist die Grossstadt, inwieweit die Landbevölkerung krimmineller? — Jahresbericht 1935 des Schweizerischen Zentralbüros in Bern — Der Erkennungsdienst der Kantonalpolizei Zürich im Jahre 1935 — Bibljografja.

MONATSSCHRIFT FÜR KRIMINALPSYCHOLOGIE UND STRAFRECHTSREFORM.

10—12 Heft 1935.

Saldana (Madryt) otwiera powyższy zeszyt artykułem: Die Pragmatische Schule in der Rechtsphilosophie und Strafrecht, dając pogląd na pragmatyczną teorję prawa karnego, którego jest twórcą i propagatorem. W przeglądzie rozwoju tej teorji autor cytuje w Polsce nazwiska prof. S. Glasera i E Neymarka. Prof. Gardikas G (Ateny) dzieli się z czytelnikiem ciekawemi datami statystycznemi, tyczącemi się przestępczości w Grecji. Zestawienie obejmuje lata 1926—1930. Największa ilość skazanych w całej Grecji wynosiła 14.194 osób za samopomoc wraz z bezprawnemi atakami, drugie z kolei miejsce zajmuje kradzież, a mianowicie 10 950 skazań. Najmniejsza ilość skazanych wynosi przeciętnie 47,6 za zgwałcenie i 73,6 za morderstwo. W stosunku do 10.000 mieszkańców cyfry przedstawiają się następująco: samopomoc i bezprawne ataki 22,8, kradzież 17, zgwałcenie 0,07. morderstwo 0,11. — Największe natężenie przestępczości wykazuje Peloponez. Prof. Anossow (Taszkent) w artykule p. t Das Gewohnheitsrecht der Völker Mittelasiens opisuje instytucję zwyczajowego prawa karnego u Kirgizów i Turkmenów. Baebenroth (Kopenhaga) omawia statystykę przestępczości krajów północnych, a zwłaszcza Danji, Norwegji i Szwecji w art.: Statistische Übersicht über die Kriminalität der nordischen Länder nach dem Kriege. Kranz H (Wrocław) publikuje rozważania z zakresu biologiczno-kryminalnego p. t Discordantes Verhalten einiger Zwillinge. Julier: (Würzburg) poddaje ocenie psychologicznej konkretny wypadek zabójstwa, popełniony w 1931 r. przez pewnego kupca na cieśli p. t. Kriminalpsychologische Gedanken zu einem Totschlagsprozess. Wohlfarth (Wrocław) omawia konstrukcję psychologiczną tragicznej postaci małżonków Verloc z powieście Józefa Conrada „Tajny agent". Tytuł artykułu brzmi: Der Gattenmord im „Der Geheimagent" von Joseph Conrad. Artykuł: Rückblick und Ausblick jest niepozbawionem sentymentu pożegnaniem naczelnego redaktora i założyciela pisma, profesora Aschaffenburga, który po 32 latach prowadzenia tego poważnego wydawnictwa, oddaje je w inne, młodsze już ręce. Mównica (Sprechsaal) mieści następujące prace: Das lettiche Strafgesetzbuch — Mittermaier; Der zukünftige Strafvollzug — Finke; Die Aussetzung des gerichtlichen Verfahrens in Erbgesundheitssachen — Neukamp; Die skandinawische Gesetzgebung über Unfruchtbarmachung und Entmannung— Mittermaier. Krótkie wiadomości. Przegląd czasopism. Recenzje.

W. Sbkl

DIE POLIZEI Zeitschrift für das gesamte Polizeiwesen im Deutschen Reich

Nr. 24. 20.XII.1935.

Staatsanwalt Dr. Röder: Der Reichsarbeitsdienst. Oberlandesgerichtsrat Dr. K. Schäfer: Strafrecht im Zeichen des Umbruchs. Prawo karne pod znakiem przełomu (ciąg dalszy do nr. 23) Die Beschwerde gegen polizeiliche Verfügungen. Das Alibi der Brandstifters und seines Auftraggebers. Na tle faktycznego zdarzenia autor artykułu omawia konieczność skrupulatnego ustalania alibi zarówno podejrzanego o podpalenie, jak i jego mocodawcy. Kriminaldirektor Julius Polke: Das Bettler und Landstreicherwesen. Istota żebractwa i włóczęgostwa. Ciąg dalszy do Nr. 23.

Nr. 1. 5.I.1936 r.

Regierungsrat Rohne: Gedanken über die „Grundsätze für Polizei". Autor oma-

wia następujące wskazania dla policji: 1. Stosownie do swej przysięgi, bądź wierny i oddany wodzowi, narodowi i ojczyźnie. 2. Nadzwyczajne pełnomocnictwa, które ci dano, jako przedstawicielowi władzy, nie są przywilejami, lecz obowiązkami. Wykonuj je przykładnie, jako sługa narodu. 3. Bądź ostrożny i dyskretny w rzeczach dotyczących służby, dzielny i świadomy swych celów, ale sprawiedliwy i bezwzględny w stosunku do wszystkich nieprzyjaciół narodu i państwa. 4. Postępuj tak wobec innych, jak sobie życzysz, aby z tobą postępowano, gdybyś znalazł się na ich miejscu. 5 Bądź prawdomówny, skromny i zadawalaj się małem. Kłamstwo jest podłością, podarunki zobowiązują, a wszelka chęć użycia poniża twoją godność. Oberlandesgerichtsrat Dr. K. Schäfer: Strafrecht im Zeichen des Umbruchs. Prawo karne pod znakiem przełomu. C. d. do Nr. 24. Amtsrat Dommaschk: Gerichtliche Mitteilungen in Strafsachen. Omawia kwestję zawiadamiania o skazaniach z oskarżenia karnego i administracyjnego. Rechtsanwalt R. Zeitlmann: Kraftfahrer und Streupflicht. Kierowca pojazdów mechanicznych a obowiązek posypywania ulic i dróg. Regierungsrat Pauli: Die luftpolizeiliche Überwachung Reichsluftaufsicht. Zakres policyjnego dozoru w sprawach dotyczących ruchu lotniczego.

Nr. 2. 20.I.1936.

Regierungsrat Weskamp: Besondere polizeiliche Massnahmen zur Hebung der Verkehrssicherheit in Berlin. Autor omawia specjalne zarządzenia policyjne, wydane dla podniesienia bezpieczeństwa w ruchu kołowym. Zarządzenia te spowodowano bardzo wydatnem zwiększeniem się liczby pojazdów mechanicznych. Berlin miał 133.528 pojazdów mechanicznych w roku 1934, a w roku 1925 już 156 001. Regierungsrat Rohne: Gedanken über die „Grundsätze für die Polizei". Autor rozwija w dalszym ciągu następujące wskazania dla policji: 6. Pomagaj tym, którzy potrzebują twej pomocy. 7. Nie zaniedbuj swego zewnętrznego wyglądu, gdyż jest on odbiciem twej wartości wewnętrznej. 8. Bądź posłuszny wobec przełożonych, wzorem dla podwładnych, utrzymuj dyscyplinę i pielęgnuj koleżeństwo. 9. Pamiętaj zawsze, że prawo noszenia broni, to objaw największego honoru dla niemca. 10. Ucz się i pracuj nad sobą. Kto wiele czyni, jest wyróżniany. a to właśnie winno być twoją dumą. Oberlandesgerichtsrat Dr. K. Schäfer: Strafrecht im Zeichen des Umbruchs. Prawo karne pod znakiem przełomu Ciąg dalszy do Nr. 1. Landgerichtsdirektor Dr. G. Mitzschke: Der Wild-und Jagdschaden nach dem Reichsjagdgesetz. Szkody w zwierzostanie i polowaniu w świetle państwowej ustawy łowieckiej. Achtung! Wilderer am Werk! Baczność! kłusownicy działają. Rechtsanwalt Rupert Zeitlmann: Die Nächstenliebe in der Hausgemeinschaft. Miłość bliźniego we wspólnem pożyciu domowem. Kriminaldirektor Julius Polke: Das Bettler-und Landstreicherwesen. Istota żebractwa i włóczęgostwa (ciąg dalszy do Nr. 24/35).

Nr. 3. 5.II 1936.

Daniel: Die Rechtsverhältnisse der Angehörigen der Landespolizei. Stosunki prawne funkcjonarjuszów policji krajowej. Oberlandesgerichtsrat Dr. K. Schäfer: Strafrecht im Zeichen des Umbruchs. Prawo karne pod znakiem przełomu. (Ciąg dalszy do nr. 2) Keine Vorfahrt der Postfahrzeuge. Pocztowe pojazdy mechaniczne nie posiadają specjalnych praw. Landgerichtsdirektor Dr. G. Mitzschke. Der Wild-und Jagdschaden nach dem Reichsjagdgesetz. (Ciąg dalszy do Nr 2). Hänsel, Hauptmann der Schutzpolizei. Gedanken über die Tätigkeit der Fürsorgeoffiziere. Rozważania o czynnościach oficerów policji, którym przekazano funkcje opieki społecznej. Kriminaldirektor Julius Polke: Das Bettler-und Landstreicherwesen Istota żebractwa i włóczęgostwa. (Ciąg dalszy do Nr. 2). Gend. Hauptwachtmeister Hilbrink: Ein geheimnisvoller Kinderwagen. Omawia przemyt przy użyciu wózka dziecinnego.

Nr. 4. 20.III.1936.

Staatsanwalt Dr Röder: Rassenbiologische Gesetzgebung. Stadtpolizeidirektor Lemke: Betrachtungen über die Gemeindepolizei Spostrzeżenia, dotyczące policji gminnej. Rechtsanwalt Rupert Zeitlmann: Vorsicht beim Vorfahren! Omawia kwestję wyprzedzania się pojazdów mechanicznych. Ausbildung und Fortbildung der Beamtenschaft in den Gemeinden und Gemeindenverbänden. Komunikat niemieckiego związku gmin o konieczności fachowego wyszkolenia i dalszego kształcenia urzędników gminnych. Verwaltungsdirektor H. Blöcker. Die Regelung der Kosten nach dem Gesetz zur Verhütung erbkranken Nach-

wuchses. Krim. Inspektor Bauernfeind: Vom Gipsnegativ zum Gipspositiv. Autor nawiązuje do artykułu, ogłoszonego w numerze 23/35 i daje dalsze wskazówki o tworzeniu odlewu gipsowego pozytywnego z gipsowego negatywnego. (Por. w n-rze niniejszym w dziale Polemiki i dyskusje uwagi insp. W. Sobolewskiego na ten temat).

Nr 5. 5.III.1936 r.

Dr. Wilhelm Knop: Der Warenverkauf aus Selbstgebern (Automaten). Sprzedaż towarów za pośrednictwem automatów. Landgerichtsdirektor Dr Mitzschke: Nichtige Jagdverträge Nieważne umowy łowieckie. Ministerialrat Eickhoff: Filmvorführungen an gesetzlich geschützten Feiertagen. Regierungsassessor Dr jur Oesterle: Die Neuordnung der Rechtsberatung. Kriminalrat Dr. Erich Anuschat: Amerikanische Handfeuerwaffen Autor omawia bardzo szczegółowo te rodzaje amerykańskiej broni palnej, które jeszcze obecnie spotkać można w Niemczech i wogóle w Europie.

Nr. 6. 20.III.1936.

Daniel: Wann ist ein staatlicher Polizeibeamter auf Grund eines Landesgesetzes unkündbar angestellt? Hauptmann der Schutzpolizei Herbert Stüber: Die Polizei einst und jetzt. Omawia zadania i organizację dawnej i obecnej policji. Regierungsassessor Dr. Oesterle: Die Neufassung des Lebensmittelgesetzes. Oberlandesgerichtsrat Dr. K. Schäfer: Strafrecht im Zeichen des Umbruchs. Prawo karne pod znakiem przełomu (Ciąg dalszy do Nr. 3). Landgerichtsdirektor Dr. M. Mitzschke: Nichtige Jagdverträge. Nieważne umowy łowieckie. (Zakończenie do Nr. 5). Eltern, hütet eure Kinder! Rodzice, pilnujcie swe dzieci! Apel zredagowany na marginesie sprawy Seefelda, który na tle seksualnem zamordował conajmniej 30, a nadużył dla celów nierządnych przeszło 100 chłopców. Seefeld, wędrowny zegarmistrz, był ogólnie lubianym, sympatycznym i jowialnym człowiekiem. Dla swych występnych celów wybierał chłopców, bawiących się samotnie i rozporządzających czasem. Umiał pozyskać zaufanie swych ofiar opowiadaniem bajek i podarunkami, zwabiał je za miasto, najczęściej do lasu lub zarośli, nadużywał tam płciowo i bardzo często mordował.

J. J.

KRIMINALISTISCHE MONATSHEFTE
Zeitschrift für die gesamte kriminalistische Wissenschaft und Praxis.

10 Jhrg. Heft 2, Februar 1936.

W. Ruml: Links - und Rechtshandschrift ein und derselben Person (Pismo lewo i praworęczne jednej i tej samej osoby). Regierungs - und Kriminalrat Gennat: Bearbeitung von Mord - (Todesermittelungs) - Sachen. Einschlägige Spezialorganisation bei der Berliner Kriminalpolizei. Wyświetlanie przestępstw przeciwko życiu Organizacja specjalna berlińskiej policji śledczej. (W dalszym ciągu swego artykułu z zeszytu 1/36 (P. P. Nr. 2, str. 166) autor podaje rozwój organizacji specjalnej berlińskiej policji śledczej, istniejącej od 1902 r. i zaznacza, że celem jej jest, oprócz wyświetlania przestępstw, również zapobieganie tymże. Cel ten może być osiągnięty przez odpowiednie pouczanie społeczeństwa oraz przez systematyczną obserwację wszystkich tych osób, po których spodziewać się można popełnienia takich przestępstw. Ważnym środkiem pomocniczym przy dochodzeniu przestępstw przeciwko życiu jest kartoteka centralna, zawierająca około 3000 wypadków, w czem 300 zagranicznych. Kriminaloberinspektor Heinrich Feistle: Die Taschenuhr als Fahndungsmittel. (Zegarek kieszonkowy jako środek pościgowy). Dr. Hagemann: Ein nicht ganz ungeschickt fingierter Raubüberfall (Zmyślony napad rabunkowy). Kriminalpolizeirat Otto Leible: Ein Spiegelglasscherben als Mordbeweis. (Odłamek szkła lustrzanego jako dowód zabójstwa).

Heft 3. März 1936.

Regierungs - und Kriminalrat Gennat: Bearbeitung von Mord - (Todesermittelungs) - Sachen. (Wyświetlanie przestępstw przeciwko życiu). Ciąg dalszy. Kriminalkommissar Dost: Kriminalstatistik bei Katastrophen. Tytuł tego artykułu nie odpowiada treści i zdaje się polega na omyłce drukarskiej; raczej winien brzmieć: Kriminalistik bei Katastrophen— Kryminalistyka stosowana w wypadkach katastrof, gdyż autor podaje środki techniki i taktyki kryminalnej, które mogą doprowadzić do wyświetlenia sprawy. Oberregierungsrat Dr. Parey: Ueber polizeiliche Massnahmen gegen Berufsverbrecher. (Środki policyjne przeciw przestępcom zawodowym). Autor omawia środki prewencyjne i represyjne przeciw przestępcom zawodowym, które ostatnio

wprowadzono w Trzeciej Rzeszy. Kriminalkommissar Fritz Weber: Raubmord eines Dreizehnjähringen an einem Dreizehnjähringen und seine Aufklärung. (Morderstwo rabunkowe trzynastoletniego na drugim trzynastoletnim i jego wyświetlenie). Kriminalasistent Nörenberg: Ein Beitrag zum Weit der Handflächenabdrucksammlung. (Przyczynek do wartości zbioru odcisków linij papilarnych dłoni). Kriminalkommissar Helmuth Müller: Massstabgerechte photographische Tatortskizzen. (Ścisłe szkice fotograficzne miejsca czynu) Gerichtsreferendar Gerhard Liss: Ein Beitrag zur Frage der Mitarbeit des Publikums bei grossen Kriminalfällen. (Przyczynek do kwestji współpracy publiczności w wypadkach większych przestępstw). Z policyj zagranicznych.

DER DEUTSCHE POLIZEIBEAMTE. Amtliches Organ des Kameradschaftsbundes Deutscher Polizeibeamten.

Nummer 1—5, 1936.

Kriminalkommissar Ernst Schneider: Scheinbare Widersprüche in Aussagen und ihre Auswertung. (Rzekome sprzeczności w zeznaniach i ich wykorzystanie (Nr. 1). Dr. Küster: Missbrauch der Passvorschriften und seine Verhütung. (Nadużywanie przepisów paszportowych i przeciwdziałanie temu Kampf den Taschendieben. (Walka z kieszonkowcami) (Nr. 2). Regierungs-und Kriminalrat Gennat: Die „Mordinspektion" der Berliner Kriminalpolizei (Nr. 3).

ÖFFENTLICHE SICHERHEIT. Polizei. und Gendarmerie-Rundschau.

16 Jhrg. Nr. 2. Wien, im Februar 1936.

Dr. Richard Kerschagl: Das Sanktionsproblem. (Problem sankcyj). Dr. Dressler: Eine Stimme des Auslandes uber die Wiener Bunderpolizeidirektion. (Głos zagranicy o dyrekcji policji w Wiedniu). Dr. Walitschek: Rechtsprobleme des zivilen Luftschutzes. (Problemy prawne cywilnej ochrony przeciwlotniczej).

Nr. 3, im März 1936.

Die Einwohnerverzeichnung. (Spis ludności). Nowy system ewidencji ludności przewiduje prowadzenie w każdym urzędzie gminnym kartoteki, która obejmuje wszystkie w danej gminie zamieszkałe osoby. Każdej osobie zostaje przydzielony stały numer ewidencyjny, który jest jakby drugiem jej nazwiskiem. Ing. Hans Eischer: Absperrungsmassnahmen bei Bränden und Unfällen. (Zarządzenia o odgradzaniu miejsc pożarów i nieszczęśliwych wypadków).

Nr. 4., im April 1936.

Dr. Ludwig Weiser: Aus dem staatspolizeilichen Arbeistgebiete (Z działalności policji politycznej). Dr. Dornauer: Der Fall Gruber. Sprawa zabójstwa, wyświetlona no podstawie wyłowionych z kanału części tłuszczu i skóry ludzkiej. Dr. Walter Sturminger: Die Organisation der norwegischen Polizei. (Organizacja policji norweskiej). Ferdinand Watzek: Die Widerlegung des „Alibi". (Udowodnienie fałszywego „alibi").

K. P.

BEZPECNOSTNI SLUZBA. Pismo dla organów bezpieczeństwa publicznego w Czechosłowacji.

W wydawnictwie tem znajdujemy następujące, godne uwagi, artykuły fachowe:

Nr. 1/1935.

Prof. Dr. E. Swagr. i ing. E. Kinská: Znaczenie w służbie śledczej włosów ludzkich i różnych włókien. J. U. Dr. A. Wellner: Policje wszystkich krajów łączcie się. E. F. C.: O zrównanie miejskich (gminnych) policji. K Bohuslav: Nieco o psie służbowym.

Nr. 2/1935.

Dr. Oldrich Tomicek: Jeszcze kilka uwag o współdziałaniu chemików ze służbą śledczą. Dr. Sejnoha: Signalement. L. Czurik: Przeciwdziałanie kolejowym kradzieżom przez władze kolejowe we własnym zakresie. (Organizacja, wyszkolenie i zaopatrzenie techniczne straży kolejowej). Ing. Bohuslav Benes: O truciznach. Jan Prunar: O cieplejszy stosunek społeczeństwa do żandarmerji. Josef Petr Bulan: Policja naukowa. A. F. Bendl: Wyłudzanie klejnotów (biżuterji). Dr. W.: Wydział „G" amerykańskiej policji. E. F. C.: Znaki żebraków zawodowych. Jan David: Haszysz i kannabinizm. Fr. Kocian: Niedopatrzenia, omyłki i oszustwa w zakresie pocztowych recepisów i książeczek wkładowych. *J. J.*

Drukarnia Gaz. Adm. i P. P., Warszawa, Trębacka 11.